

A red-tinted photograph of a forest path. The path is covered in fallen leaves and leads into the distance. In the center of the path, there is a blurry, dark silhouette of a person walking away from the viewer. The trees on either side are thin and vertical, creating a sense of depth. The overall atmosphere is mysterious and slightly unsettling.

J U S T Y N A
P A W L I K O W S K A

**ZŁA SIĘ
NIE UŁĘKNĘ**

NOVAE RES

JUSTYNA
PAWLIKOWSKA

ZŁA SIĘ NIE ULĘKNĘ



NOVAE RES

Najstarszym i najsilniejszym uczuciem znanym ludzkości jest strach, a najstarszym i najsilniejszym rodzajem strachu jest strach przed nieznanym.

H.P. Lovecraft

SZALEŃSTWA MAŁGORZATY

Miłość potrafi całkowicie odmienić nasze dotychczasowe życie. Kiedy mamy obok siebie kochającą nas osobę, jesteśmy w stanie zrobić wszystko, nawet przenosić góry. Rozpiera nas energia, ciągle się uśmiechamy, a nawet jesteśmy życzliwsi dla zgryźliwej sąsiadki, która często doprowadza nas do szaleństwa.

Każdy człowiek na świecie pragnie znaleźć w tłumie obcych osób tę jedną jedyną, z którą spędzi resztę życia. Dzięki miłości do drugiej osoby nabiera ono wyrazistych barw, a my oddychamy pełną piersią. Gdy tylko zobaczymy ukochaną osobę, która jest dla nas całym światem, niczego więcej nie potrzebujemy.

Ten kolorowy i szczęśliwy świat ma też swoje drugie oblicze. Mroczny aspekt miłości często łączy się z bólem, nienawiścią, zazdrością i żalem. Powoduje, że życie staje się dla nas bolesne, a cierpienie, przez które przechodzimy, doprowadza nas do totalnego szaleństwa. A przysięga małżeńska – „nie opuszczę cię aż do śmierci” – nabiera dosłownego znaczenia.

Małgorzata stanęła przy kuchennym blacie i chwyciła za największy z noży, jaki znajdował się tuż przy desce do krojenia. Patrzyła na niego jak zahipnotyzowana. Dosłownie jeden cios mógłby pozbawić ją życia. Wpatrywała się głęboko w ostrze, próbując zrozumieć, co się z nią dzieje. Nie była pewna, czy to, o czym myśli od pół roku, to prawdziwe pragnienie, czy tylko przelotny, głupi pomysł.

Od pewnego czasu nie była sobą. Schudła, jej twarz nabrała ziemistego koloru, a jej smutne, podkrążone oczy zwiastowały, że dzieje się z nią coś złego. Czuła dreszcze, zwłaszcza gdy stała na balkonie, przyglądając się z góry, co się dzieje na ruchliwej ulicy. W jakiejś części głowy słyszała szept: „skacz”.

Z czasem jej samobójcze myśli stały się coraz częstsze. Gdy jechała samochodem z mężem, który rozpędzał auto do stu osiemdziesięciu kilometrów na godzinę, chciała odpiąć pas, otworzyć drzwi i po prostu wysiąść z pędzącego samochodu. Ostatnio swoje szaleństwo przeniosła całkowicie na męża. Fantazjowała o ukręceniu jego głowy na dobranoc. Chciała poczuć wszechogarniającą adrenalinę. Jednak ta zawsze oznaczała jedno – śmierć.

Wiedziała, że chce skrzywdzić swojego męża. Chciała, aby cierpiał tak samo jak ona. Jej serce zaczęło krwawić, kiedy się dowiedziała, że jej mąż ma romans. W duchu jednak liczyła na to, że to tylko niezobowiązująca zabawa, która zakończy się równie szybko, jak się zaczęła. Tłumaczyła swojego męża przed samą sobą, że to pewnie przez kryzys wieku średniego lub stres w pracy zaczął ją zdradzać.

Pewnego weekendu powiedział jej wprost, że nadal utrzymuje kontakty z kochanką, bo nie potrafi zakończyć potajemnych schadzek z nią w hotelu Storczyk, który znajdował się nieopodal autostrady tuż za ich miastem.

Od tego też momentu zaczęła nienawidzić również storczyków. Kiedyś w salonie i kuchni miała ich całkiem sporo, i to w różnych kolorach. Wszystkie jednak wyrzuciła, bo kojarzyły się jej z tą suką, która zbałamuciła jej męża.

Ostatniego spokojnego wieczoru tuż przed snem zdradzający ją mąż oznajmił jej, że nie da rady odejść od Alicji. Powiedział jej, że Alicja ma super cycki, a seks z nią jest lepszy i bardziej namiętny od ich jałowego współżycia. Dodał też coś, co zabolalo ją najbardziej. Oznajmił jej, że z żadną kobietą nie czuł takiej chemii i wspólnoty dusz, jak z Alicją. To zraniło Małgorzatę dużo mocniej niż sam romans. Tego samego wieczoru znalazła w jego telefonie sporo wiadomości do niej. Alicja prosiła go, aby wreszcie powiedział Małgorzacie o rozwodzie. Wiedziała, że go traci i czuła, że mąż chce od niej odejść, a ta wiadomość tylko utwierdziła ją w tym przekonaniu. Jej soczyste chęci odwetu na mężu musiały się ziścić. Myśli o odejściu męża bardzo ją męczyły. Postanowiła nie siedzieć beczynn timer i czekać, aż po raz kolejny doświadczy porażki. Musiała działać.

Od tej chwili zaczęła obmyślać plan, w jaki sposób zamordować swojego męża, aby ta cycata suka go nie dostała na zawsze. Nie chciała, aby byle jaka niunia zajęła jej miejsce.

Nie miała pretensji do męża pomimo tych gorzkich słów, które usłyszała od niego. Chciała dopiec tej szmacie, bo według Małgorzaty to ona była bezpośrednią przyczyną rozpadu ich piętnastoletniego małżeństwa.

W jej głowie pojawiały się miliony pomysłów, jak go zabić i jak na dodatek zniszczyć jej życie. Większość jednak nie była zbyt efektowna. Nie chciała go zabijać ani łatwo, ani szybko. Chciała, aby mąż cierpiał najmocniej, jak się da. Chciała mu sprawić niesamowity ból. Zastanawiała się również, czy nie wysłać jej zdjęcia, w którym dotyka jej nagich piersi, z podpisem: „Żona ma jednak lepsze. Zrywam z Tobą”.

Od zawsze wiedziała, że jej mąż lubił duże, dorodne piersi. Jej takie nie były, przynajmniej w oczach jej męża.

Chciała się odegrać za tę krzywdę, ale nie wiedziała jak. W końcu jednak wpadła na ciekawy pomysł. Swoją plan musiała wdroyć jeszcze przed morderstwem, aby nie wzbudzać podejrzeń. Chciała powiadomić policję jak najprędzej, aby odwrócić od siebie uwagę.

II

Zapewne zastanawiacie się, czy zdrada męża była jedynym powodem szaleństw Małgorzaty. Głównym powodem pojawienia się kochanki, Alicji, był naszyjnik, który Małgorzata dostała od swojej przyjaciółki. Przyjaciółka ta z głębokiej nienawiści do Małgorzaty poszła do Cyganki, aby rzuciła na naszyjnik klątwę.

Ale po kolei.

Małgorzata poznała swoją „przyjaciółkę” w pracy. Obie pracowały w pięciu gigantycznych połączonych ze sobą szklarniach, w których dbały o sadzonki kwiatów ogrodowych. Po wyrośnięciu i osiągnięciu odpowiedniego rozmiaru były wysyłane do klientów.

Jej przyjaciółka z piekła rodem miała na imię Ada. Gdy Małgorzata się zatrudniła, to ona jako pierwsza wyciągnęła do niej rękę i wprowadziła ją w tajniki pracy przy kwiatkach. Ada uczyła ją prawidłowego podlewania, sadzenia oraz podcinania roślin. Z czasem złapały one bliższy kontakt i wtedy właśnie Ada zaczęła jej nie trawić, a później nienawidzić.

Chodziło o to, że Małgorzata ciągle się wywyższała, opowiadała o swoim cudownym życiu, tropikalnych i obrzydliwie bogatych

wakacjach, wielkim apartamencie i drogich ubraniach. Często mówiła o swoim fantastycznym mężu, który nie widział świata poza nią oraz zarabiał duże pieniądze w firmie logistycznej. Patrzyła na ludzi z góry i przy każdej okazji chciała być w centrum uwagi. Uwielbiała być podziwiana.

Adzie na początku to nie przeszkadzało. Z czasem jednak chciała, aby życie nauczyło Małgorzatę pokory i tego, że jej teoria głosząca, iż „nieszczęścia są tylko w filmach”, jest nieprawdziwa. Ada słuchała już z obrzydzeniem, że w ubraniach liczy się jak najlepsza jakość i przede wszystkim luksusowa metka. Małgorzata często mówiła Adzie, ile wydaje na siebie, bo było na to ją stać.

Ada przy koleżance czuła się bezwartościowa i biedna. Była jednak mądrzejsza, wykształcona i bystra, a mimo to Małgorzata mówiła jej, że „studia są bezużyteczne i w niczym się nie przydają” – tylko po to, aby pokazać przed koleżanką, że ta jest gorsza od niej. Tym samym chciała się poczuć lepiej.

Małgorzata i jej mąż starali się długo o dziecko. Niestety, nie mogła zajść w ciążę, a ponieważ Ada miała jedno dziecko, to Małgorzata obrała ją sobie za swój cel.

Po tym, jak systematycznie, codziennie przez osiem godzin wysłuchiwała monologu Małgorzaty, Ada zaczęła z całego serca życzyć Małgorzacie ciężkiego życia.

Ada kilkakrotnie pytała ją, dlaczego pracuje w takim miejscu, skoro ma takie fantastyczne życie i bogatego męża. Ta jednak odpowiadała jej, że chce być samodzielna i pracuje z nudów. Oczywiście Ada i w to jej nie uwierzyła. Wiedziała, że jej koleżanka z pracy kłamie, a jej udawane bogate życie to tylko jej marzenia.

Ada często rozmawiała ze swoim partnerem Karolem o Małgorzacie, który również był zdania, że trzeba jej utrzyć nosa i ustawić do pionu.

Chociaż Karol był krzepkim mężczyzną i nie wierzył w bzdury wygadywane przez Małgorzatę, to zrobiło mu się żal ukochanej, że

musi słuchać tego pierdolenia, a poza tym on też nie chciał tego notorycznie słuchać.

Zażartował więc kiedyś, aby poszła do Cyganki i rzuciła na nią klątwę. Nie wiedział on jednak, że jego ukochana weźmie to głęboko do serca.

Tak oto narodził się pomysł, by na czterdzieste pierwsze urodziny Małgorzaty podarować jej naszyjnik z klątwą, za którą zapłaciła tysiąc złotych u Cyganki.

Cygankę znalazła dzięki swojej babce, która systematycznie chodziła do niej na tarota. Bardzo często opowiadała, że zawdzięcza Cygance swoje perfekcyjne zdrowie dzięki rytuałowi oczyszczenia, który przeprowadziła przed laty.

Babka Ady bardzo mocno wierzyła w życie pozagrobowe oraz wszelkie klątwy i opętania. Wierzyła również w dobre i złe moce oraz w yin i yang. Raz w tygodniu chodziła do Cyganki wieczorami na tarota. Zawsze potem wspólnie popijały drinki. Zakrapiane alkoholem seanse skutkowały tym, że babka wracała do domu dopiero dnia następnego o świcie.

W dniu urodzin Małgorzaty tuż przed pracą Ada zapakowała naszyjnik z żółtym kamieniem w granatowe, aksamitne pudełko. Modliła się w duchu, żeby klątwa pomogła i sprowadziła jej koleżankę na właściwe tory.

Zajechawszy do pracy, Małgorzata była cała w skowronkach, co jak zawsze wynikało ze spadku humoru Ady.

Spotkały się w samochodzie i przywitały. Małgorzata była wystrojona w obcisłe szare legginsy i musztardową koszulkę na ramiączkach z całkiem okazałym dekoltem, tak zwanym wabikiem na frajerów.

Już od samego początku ich rozmowy Małgorzata zaczęła mówić jak zwykle o sobie, swoim mężu, który kupił jej tuzin czerwonych róż z okazji urodzin, a do tego pierścionek z prawdziwymi diamentami, który podarował jej na jednej z wysp.

Zwiedzali ją podczas swoich egzotycznych i bardzo drogiej wakacji, o których Ada słuchała cierpliwie w kółko od kilku miesięcy. Przemowa Małgorzaty o pierścionku i o samej sobie jak zawsze trwała około trzydziestu minut. Kiedy skończyła mówić i spojrzała na Adę jak na gorszą i dużo biedniejszą od siebie, ta uśmiechnęła się do niej i wręczyła jej prezent urodzinowy, starannie i idealnie zapakowany. Złożyła jej życzenia i przytuliła, myśląc o tym, jak bardzo jej nienawidzi za to, jaka jest wobec ludzi.

Małgorzata zapiszczała z zachwytem, gdy rozpakowała prezent. Sprawdziła jeszcze, czy nie ma przypadkiem nigdzie nazwy firmy. W świecie Małgorzaty chińskie podróbki były przeznaczone tylko dla plebsu.

Ada usłyszała podziękowania za prezent i pomogła jej założyć biżuterię na szyję. Od tego momentu nie zobaczyła już nigdy więcej Małgorzaty.

III

Kilka dni po swoich urodzinach Małgorzata dowiedziała się w końcu o romansie i obmyśliła cały plan morderstwa męża od A do Z.

Postanowiła, że wszystko zacznie przy kolacji, chwilę po pojawieniu się jej małżonka. Upiekła indyka nadziewanego bakaliami, ziemniakami i kozim serem, a do tego przygotowała białe wino. Wyjęła również ślubną zastawę i kieliszki od teściowej.

Cała aranżacja była dla niej kluczowa, ponieważ zwiastowała bezpowrotny koniec jej małżeństwa i krwawy koniec żywota mężczyzny, którego kochała.

To była dla niej wyjątkowa chwila. Czuła podniecenie i strach. Od niedawna uwielbiała to połączenie. Tylko te odczucia powodowały, że czuła i żyła na sto procent. Czekwała na męża. Nie chciała, aby się spóźnił, bo to spowodowałoby, że liczba cięć na jego ciele byłaby większa. Spóźnienie może bowiem znaczyć, że był u niej.

Małgorzata niecierpliwie wyglądała przez okno. Zza firany spoglądała na swoją spokojną ulicę i co jakiś czas pojawiających się przechodniów. Po około dziesięciu minutach zobaczyła, że srebrne audi męża właśnie wjeżdża na podjazd, więc poprawiła swoją śliwkową sukienkę do kolan. Była już gotowa.

Na szyi miała naszyjnik od Ady, który nosiła od momentu, kiedy go dostała. Był dla niej symbolem ich przyjaźni. Małgorzata w gruncie rzeczy nie wiedziała, że koleżanka jej nienawidzi.

Poprawiła włosy i udała się do drzwi wejściowych, aby przywitać swojego jeszcze żyjącego męża.

Czuła podniecenie. Wyreżyserowała każdy swój ruch i każde potencjalne posunięcie swojego męża. Musiało być idealnie.

Mąż Małgorzaty otworzył drzwi. Był zaskoczony, że widzi ją, stojącą w drzwiach, ubraną tak, jakby wybierała się do teatru. Przywitał się z nią, po czym rzucił aktówkę na krzesło w jadalni i oznajmił jej, że jutro spakuje swoje najpotrzebniejsze rzeczy i wyprowadzi się do kochanki. Resztę rzeczy uzgodnią telefonicznie.

Maniakalny uśmiech Małgorzaty wywołał w nim pewien niepokój, który minął w momencie, gdy jego żona zaczęła przytakiwać na każde jego słowo. Nie było już dla niej istotne, co on mówi. Bo teraz trwała jej ważna chwila. Oczywiście będzie musiała pochłastać go z pięć razy więcej, ponieważ zniszczył jej idealnie wyreżyserowany moment i powiedział coś, czego się nie spodziewała.

Małgorzata oznajmiła, że chciałaby zakończyć swoje małżeństwo podczas ostatniego uroczystego obiadu. Dodała, że nie chce robić żadnych scen ani błagać go o powrót. Chce zjeść ze swoim przyszłym byłym mężem ostatni wspólny posiłek.

Mąż się na to zgodził. Był zaskoczony łagodnym tonem żony, chciał to mieć już z głowy i nie widział w tym nic podejrzanego, że żona chce z nim zjeść pożegnalną kolację. Nie wiedział, że w garażu czeka na niego topór masarski, folia malarska oraz fartuch ubojowy, a także specjalna maszynka do mielenia, którą zamówiła już dawno temu.

Do wina męża Małgorzata dosypała sporą ilość tetrodotoksyny, silnej trucizny, która miała odegrać istotną rolę w jej przedstawieniu. Truciznę wraz z najpotrzebniejszym sprzętem zakupiła na Darknecie, który regularnie odwiedzała od momentu, gdy dowiedziała się o romansie męża. Początkowo tylko go przeglądała, bo szukała inspiracji, jak skrzywdzić jego kochankę, ale szybko zmieniła zdanie, kiedy jej mąż postanowił od niej odejść. Kiedy nie była pewna, co i kiedy zamówić, pisała na specjalnych komunikatorach z „doradcami”, którzy pomagali w zakupach nielegalnych substancji, broni i narkotyków. Oczywiście wszystko za dodatkową opłatą.

Małgorzata przyniosła dwa kieliszki czerwonego wina, a później wróciła do kuchni po dwa talerze z porcją indyka, sałatką oraz sosem domowej roboty. Wszystko było dopięte na ostatni guzik.

Kiedy usiadła do stołu, życzyła swojemu mężowi smacznego. Stuknęła delikatnie w jego kieliszek i powiedziała:

– Za małżeństwo, które dobiega końca.

Jej mąż nie do końca wiedział, o co chodzi żonie. Zaczęło się to dla niego wydawać coraz bardziej dziwne i niedorzeczne. Przez całe ich małżeństwo jego żona zawsze była spokojna i ułożona, ale teraz coś mu nie grało. Była zbyt spokojna.

Nagle w jego umyśle zaczęły się pojawiać sygnały ostrzegawcze, być może reakcja obronna, że jego żona bywała czasem zbyt spokojna, ale nigdy nie zwiastowało to niczego dobrego.

Kilka lat wcześniej, gdy systematycznie kot ich sąsiadów srał na ich wycieraczkę przez cały miesiąc, jego żona otruła go trutką na szczury, obdarła z sierści i zrobiła sobie chodniczek pod krzesło przy swojej toalecie. Innym razem dziwną mieszanką środka odchwaszczającego podtruła wszystkie pelargonie swojej starej, schorowanej sąsiadki, która często patrzyła na nią spod byka i nigdy nie odpowiadała na „dzień dobry”.

Pomyślał, że to absurd, iż właśnie w tej chwili przywołuje tak dziwne wspomnienia. Sądził, że jego żona poszła po rozum do głowy i chce, jak na dorosłych przystało, rozstać się w normalnych stosunkach.

Kiedy po wypiciu ponad połowy kieliszka zaczęło mu się robić dziwnie gorąco, Małgorzata zaczęła mówić o tym, że jest mu wdzięczna za spędzenie tylu radosnych chwil razem. Za ślub z przepychem, życie na poziomie i wzajemny szacunek, który trwał do momentu, w którym poinformował ją o swojej kochance. Powiedziała, że jest kobietą z klasą i chce się rozstać normalnie. Wspomniała również, że wszyscy dostaną to, czego pragną.

W tym momencie mąż zaczął się osuwać z krzesła na podłogę. Zawadził czołem o kant stołu. Tracił powoli władzę nad swoim ciałem, chociaż był w pełni świadom tego, co się dzieje. Zdażył jeszcze wymruczeć „dossssypałaaaaś...”, zanim całkowicie stracił głos. Małgorzata wstała wtedy od stołu, popatrzyła na niego z góry i poszła do kuchni po gumowe rękawice. Powiedziała sama do siebie, że czas na drugi rozdział.

Wyjęła z szuflady rękawice i założyła je na dłonie. Udała się znowu do jadalni po swojego męża. Odsunęła krzesła od stołu, żeby zrobić sobie więcej miejsca. Złapała go za jedną nogawkę.

Stwierdziła wtedy, że jej mąż jest bardzo ciężki i że musi jej się udać przeciągnąć go do garażu.

Przetransportowanie jego w pełni świadomego, bezwładnego ciała kosztowało ją dużo sił. Gdy dotarła na miejsce, rzuciła jego nogi na podłogę. Schyliła się, położyła dłonie na kolanach i wzięła kilka głębokich wdechów. Wcześniej, zanim jej mąż wrócił do domu, na środku garażu rozłożyła folię malarską. Nie chciała, żeby na ścianach pozostał jakikolwiek ślad. Musiała teraz postarać się bardziej, więc pociągnęła go jeszcze trzy metry, podniosła jego tułów i ostrożnie położyła go na folii. Zabrała się za rozbieranie. Rozpięła jego koszulę i ściągnęła ją, rozpięła też pasek, zdjęła spodnie, potem bieliznę, buty i skarpetki. Rozebrany mąż był gotowy do następnej części planu.

Ponieważ nie mógł krzyknąć, przeżywał wewnątrz cierpienie i strach. W pewnym momencie zsikał się na folię, doprowadzając tym samym Małgorzatę do furii. Spakowała jego ubrania do foliowego worka i schowała w samochodzie. Zamierzała je wrzucić do kontenera z ubraniami dla ubogich w sąsiednim mieście.

Nagle jej naszyjnik zaczął dosłownie płonąć na jej ciele. Żółty kamień mienił się i pulsował, jakby chciał wyskoczyć z naszyjnika. Małgorzata myślała, że po prostu zrobiło się jej gorąco od wrażeń i dźwigania swojego męża. Nie wiedziała jednak, że naszyjnik uaktywnił się przez nałożoną na niego kłótwę.

IV

Zanim poćwiartowała ciało męża, usiadła przy nim na podłodze, podłożywszy sobie poduszkę pod pupę. Wiedziała, że zanim

skończy wspominać swoje małżeństwo, które zostało zniszczone przez niego i tę młodą wywłokę, wszystko trochę to potrwa.

Małgorzata zaczęła od momentu, kiedy się spotkali. Uroniła łzę na samo wspomnienie tamtych lat. Była młodą i jeszcze wtedy normalną dziewczyną, pragnącą założyć tradycyjną rodzinę. Kiedy go poznała, miała zaledwie siedemnaście lat. Siedziała na ławce i łapała ostatnie promienie wrześnieowego słońca. Dosiadł się do niej umięśniony, młody chłopak. Zauważyła, że odłączył się od swojej grupy. Jego znajomi grali w piłkę nożną. Obserwował ją, gdy grał z chłopakami. Spodobała mu się. W końcu zaryzykował, podszedł do niej i zapytał, dlaczego tak piękna dziewczyna siedzi samotnie. Dosiadł się do niej i w ten sposób rozpoczęli rozmowę. Umówili się na następny dzień na randkę w kinie. I tak oto potoczyła się ich historia miłosna: od zakochanej pary, która świata poza sobą nie widziała, aż po szaleństwo Małgorzaty, która była w trakcie zabójstwa swojego męża.

V

Małgorzata w drodze do domu często mijała schronisko dla zwierząt. Zza płotu bardzo często obserwowała wystraszone, smutne psy, z którymi się utożsamiała. Kochała te zwierzęta. Jej mąż niestety nie lubił psów i Małgorzata nigdy psa nie miała. Serce jej pękało, ponieważ wychowywała się z psami i często z rodzicami chodziła na wycieczki do lasu. Bardzo jej tego brakowało. Często chodziła do apteki. Wybierała wtedy okrężną drogę, by mogła przez płot na nie popatrzeć i je pogłaskać. Wiedziała, że psy domagały się miłości, tak samo jak ona.

Schronisko znajdowało się na uboczu, przy wejściu do lasu. Zawsze było tam spokojnie i cicho. Nie było tam również żadnych kamer, co pomogło Małgorzacie zaplanować zbrodnię doskonałą.

VI

Małgorzata wyjaśniła swojemu mężowi, że to on doprowadził do tej sytuacji. Wyciągnęła z jego kieszeni telefon i przyłożyła do jego twarzy, by go odblokować. Wysłała SMS-a do kochanki, że jednak kocha żonę i nie może jej zostawić. Nie chce zniszczyć tylu wspólnych lat i wspomnień. Napisała w jego imieniu, że kochanka była tylko zabawką i odskocznią od życia. Na koniec dodała, aby nigdy więcej się z nim nie kontaktowała, bo ten numer będzie już nieaktualny.

On leżał i patrzył na nią z nienawiścią, wyobrażając sobie Małgorzatę na swoim miejscu.

Kiedy to pisała, płakała, bo bardzo chciała, aby tę wiadomość pisał jej mąż, który zrujnował jej życie. Według Małgorzaty do takiej sytuacji nie powinno dojść nigdy. Mieli być razem już na zawsze, ale jej mąż wszystko zaprzepaścił, nie potrafiąc trzymać swojego fiuta w spodniach.

Chwyciła jego dłoń i wsadziła mu długopis, który przytrzymała. Aby jego zniknięcie było wiarygodne, musiał napisać list.

Jego ręka drżała, a po policzku płynęła łza. Od zawsze wiedział, że jego żona jest nieźrównoważona, ale nigdy nie podejrzewał, że jest zdolna do takich rzeczy. Przerażała go. I najbardziej niewiarygodne dla niego było to, że z tym potworem dzielił życie i łóżko przez tyle lat. Wiedział, że to jego koniec i z jednej strony

chciał, aby te męki wreszcie dobiegły końca. Czuł się zażenowany tym, że leży nagi w swoim moczu i nie może się nawet ruszyć.

List, który napisał z jej pomocą, był krótki, ale treściwy.

Kochanie,

Na pewno zadajesz sobie pytanie, co się ze mną działo przez te ostatnie miesiące. Zawiodłem jako mąż, wdałem się w romans z niebezpieczną kobietą. Ta kobieta oszalała na moim punkcie, doprowadzając mnie tym do szaleństwa. Groziła mi, że cię zabije albo spowoduje wypadek. Chciała zająć Twoje miejsce. Podkradła twoje ubrania i często się w nie przebierała, udając Ciebie. Chciała być Tobą i miała obsesję na Twoim punkcie. Obserwowała Cię już od dawna i zarzuciła na mnie swoje sidła, bo chciała mieć Twoje życie, a ja tylko stałem jej na przeszkodzie. Wysłałem jej SMS-a, że kończę ten chory romans, bo nie mam już siły tego dłużej ciągnąć. Napisałem jej, że kocham Ciebie, a ona była tylko zabawką. Na początku było cudownie, udany seks i cudowna młoda kobieta. Jednak ona później zaczęła się zmieniać i zaczęło się robić coraz mroczniej. Po tym SMS-ie spotkała się ze mną i powiedziała, że pożałujemy tego, a Ty, kochana Małgorzato, zginiesz jako pierwsza. Postanowiłem jechać do niej i porozmawiać z nią. Powstrzymam ją i porozmawiam na spokojnie. Jest mi potwornie wstyd. Złamałem ci serce i zniszczyłem nasze życie. Ale obiecuję, że wszystko naprawię. Daj mi tylko czas.

Twój kochający mąż

Żona przeczytała mu list. W jego oczach pojawiła się kolejna porcja łez. Patrzył na nią i był już pewny swego losu. Wiedział, że go zabije i już nikt nie jest mu w stanie pomóc. Modlił się w duchu, aby była to szybka i powolna śmierć. Choć pogodził się już ze

swoim losem, nadal nie mógł uwierzyć w to, z jakim potworem mieszkał przez piętnaście lat.

Jego żona, mimo że zawsze była dziwna i robiła okropne rzeczy, jak chociażby ze wspomnianym wcześniej Bogu ducha winnym kotem sąsiadów, którego obdarła ze skóry, nigdy nie okazywała takich morderczych skłonności.

Rozumiał, że zniszczył jej życie, zdradził ją i chciał zostawić dla innej kobiety, jednak takie historie jak jego nie zdarzają się codziennie. Ludzie rozstają się w normalny sposób. Owszem, zdarzają się dramaty i złamane serca, zemsty i kłótnie, jednak zabójstwo spowodowane odejściem do innej to jakiś nonsens.

Chwyciła topór i pochyliła się nad nim. Wyszepiała mu do ucha:
– Ślubowałeś aż do śmierci...

Jej bezwzględne spojrzenie było zwiastunem pierwszego ruchu siekierą. Mąż zamknął oczy i modlił się, aby już od pierwszego jej ataku nastąpiła szybka śmierć. Małgorzata chciała, aby bardzo cierpiał, dlatego postanowiła, że zanim nastąpi ostateczne draśnięcie, odetnie mu wszystkie kończyny.

Zaczęła od lewej ręki. Jej ruch był zdecydowany. Jej szaleńczy wzrok ucieszył się na widok tryskającej krwi. Gdy znalazła się na jej ustach, Małgorzata oblizwała je, patrząc swojemu mężowi prosto w oczy.

Chwyciła jego dłoń i pokazała mu obrączkę, mówiąc mu, że już się rozwiedli, po czym zaczęła się nerwowo śmiać. Miała wrażenie, że otrzymała siłę i moc do wymierzania sprawiedliwości.

Adrenalina w niej buzowała, a ona czuła się jak nigdy przedtem. Mordowanie swojego niegdyś ukochanego męża obudziło w niej nieznaną jej nigdy stronę.

Gdy ucięła mu obie ręce, zastanawiała się nad kolejnym ruchem. Nie wiedziała, czy przejść do nóg, czy może lepiej obciąć mu najpierw jego przyrodzenie, które było bezpośrednią

przyczyną rozpadu jej małżeństwa i morderstwa. Stwierdziła, że zostawi to na koniec, jako zwieńczenie dzieła.

Jej mąż się wykrwawiał. Ból, który czuł, był dla niego nie do zniesienia. Modlił się, aby jego życie skończyło się jak najprędzej. Starał się uciekać myślami do miłych wspomnień. Skoro już miało skończyć się jego życie, to chciał przynajmniej przypomnieć sobie najlepsze momenty.

Wrócił do dnia, kiedy razem z mamą piekł ciasteczka z cukrem. Był wtedy pięcioletnim brzdącem. Nie zapomni nigdy tego niesamowitego zapachu ciastek, który był dla niego symbolem rodzinnego domu, bliskości oraz matczynej miłości. Kochał bardzo swoją matkę i starał się być dla niej dobrym synem. Pamiętał, jak zawsze na dobranoc całowała go w czoło, życząc mu spokojnej nocy. Całe swoje nastoletnie życie wspierał swoją matkę i starał się nie buntować. Tak bardzo ją kochał. Modlił się w myślach, żeby teraz jego kochana mamusia czekała na niego po tej drugiej stronie. Wspomnił też moment, gdy jego matka umarła w szpitalu. To była jedna z najgorszych chwil w jego życiu, nie licząc obecnej sytuacji, w której jego żona właśnie ćwiartowała jego ciało, a on nie mógł się ruszyć. Pamiętał, jak telefon ze szpitala z informacją, że jego matka odeszła, spowodował, że jakaś część jego duszy umarła razem z jego kochaną mamą. Wiedział, że jego dzieciństwo się skończyło bezpowrotnie, mimo że miał wtedy czterdzieści trzy lata.

Mąż Małgorzaty zwymiotował żółcią i zaczął się dławić wymiocinami, więc Małgorzata wspañiałomyślnie pomogła mu i uratowała go od zadławienia. Powiedziała, że nie taki finał jest mu pisany. Wytarła chusteczką jego twarz, bo przeszkadzały jej wymiociny. Zapytała go, czy na pożegnanie powie jakieś ostatnie słowo i zaczęła się histerycznie śmiać ze swojego żartu, wiedząc, że sparaliżowany mąż nie może nawet kiwnąć palcem.

W tym momencie pojawiła się w nim nowa siła nienawiści do tego potwora, którego niegdyś nazywał żoną. Chciał, aby tę sukę spotkało to samo, co jego. Wyobrażał sobie, jak to ona jest na jego miejscu, jak ćwiartuje jej jebane ciało. Jak pozbawia ją życia, bo jego właśnie gasło. Spojrzał na nią mętным spojrzeniem i w myślach krzyczał: Pierdol się, Małgorzato! Spłoniesz za to w piekle!!

Ostrze wbiło się w jego lewe podudzie, a krew trysnęła na nowo, brudząc płytki i podłogę garażu. Noga jednak nie została odcięta całkowicie. Potrzebowała do tego jeszcze trzech draśnięć.

Z jego oczu popłynęły łzy, które powoli zaczęły się mieszać z krwią. Znowu wymiotował, ale tym razem z jego ust nie wydobywała się żółć, lecz krew. Był spokojny, bo jego fizyczny ból zaczął słabnąć i odchodzić w nieznaną mu przestrzeń.

Jego ciało robiło się coraz bardziej blade i zimne, krew z jego kończyn płynęła coraz wolniej, a oczy zaczęły gasnąć. Oddech robił się bardziej płytki i nierówny.

Przed oczami widział światło oraz czuł wszechogarniające ciepło. Był szczęśliwy i spokojny. W tle słyszał śpiew kobiety. Ten głos się do niego zbliżał, aż w końcu zobaczył postać. Był świadomy swojej śmierci i cieszył się, że wreszcie nie będzie czuł bólu. Postać była coraz bliżej. W pewnym momencie dostrzegł, że to kobieta. Śpiew był coraz głośniejszy i coraz bardziej rozpoznawalny. Czuł piękno i spokój. Wyciągał ręce do osoby, która przyfrunęła do niego. To była jego matka, która wzięła go w swoje ramiona.

Miał wrażenie, że jest znowu małym chłopcem. Przytulił się do mamy, a ta powiedziała mu, że długo na niego czekała i tęskniła za nim. Pochyliła się i pocałowała go w czoło. Złapała go za rękę i dodała, że teraz mogą zacząć wspólną wieczność razem.

W tym momencie zmarł, co wywołało u Małgorzaty dodatkową histerię. Była zła na siebie i na niego. Chciała, aby umierał, gdy

będzie odcinać jego członka, co miało być wielkim finałem i zwieńczeniem jej dzieła. Jej zdenerwowanie spowodowało, że krzycząc i dysząc, wpadła w szal i odcięła jego przyrodzenie.

Odrzuciła narzędzie zbrodni w kącie i zaczęła krzyczeć. Kręciło jej się w głowie i zrobiło jej się słabo. Wstała i złapała się ściany. Ściągnęła rękawiczki i zobaczyła, że tryskająca krew jej męża ubrudziła jej dłonie, mimo że miała rękawice. Jej zakrwawione ręce były sine od ściskania rączki topora. Zwymiotowała na podłogę. Czuła, jak siła ją opuszcza. Była wyczerpana i zmęczona. Ale nie mogła jeszcze skończyć. Musiała jeszcze posprzątać ten bałagan. Potrzebowała silnego trunku, który da jej siłę.

Jej ręce powoli odzyskiwały normalny kolor.

Wchodząc do kuchni, uśmiechnęła się do siebie. Przed nią najgorsza cześć całej akcji. Musiała zmielić ciało swojego męża. Zastanawiała się, czy whisky to odpowiedni trunek na taką okazję. Zmieniła jednak szybko zdanie, gdy przypomniała sobie o otwartym winie, które piła z mężem. Nie chciała się upijać, chciała tylko dodać sobie trochę energii.

Podeszła do blatu, gdzie stała butelka z czerwonym winem, i nalała sobie solidną porcję do kieliszka. Obiecała sobie, że wypije teraz tylko jedną lampkę, drugą natomiast się uraczy po zakończeniu mielenia.

Usiadła przy stole i potarła swoje czoło, by pozbyć się z niego krwi. Wiedziała, że musi się wykąpać. Mieszanka krwi i potu spowodowała, że jej ciało kleiło się do ubrania. Nie podobało jej się to, ale wiedziała, że dopóki nie zakończy, nie może się przebrać ani umyć.

Wypiła wino jednym haustem, uderzając przy tym delikatnie nóżką kieliszka o blat stołu. Wstając, zachwiała się lekko. Czuła się słabo. Upięła swoje mokre włosy, które przykleiły się jej do twarzy, i ruszyła z powrotem do garażu, aby zająć się truchłem męża.

Plan był według niej prosty. Zamierzała najpierw zmielić kończyny, a później przeciąć na pół jego tors. Co do głowy miała zupełnie inny pomysł.

Gdy jego ciało ostygło, założyła ponownie rękawice. Podeszła do niego i odrąbała mu głowę. Krew zaczęła lecieć, jednak nie było to już tak efektowne i gwałtownie jak wtedy, kiedy jeszcze żył. Podniosła jego głowę i popatrzyła mu w oczy, mówiąc:

– I na co ci to było, ten cały romans? Mnie się tak po prostu nie opuszcza.

Pocałowała go w czoło i z maniakalnym uśmiechem zapakowała jego głowę do czarnego worka. Umieściła go w swoim passacie na przednim siedzeniu pasażera. W pocie czoła mieliła najpierw ręce, a następnie nogi. Wszystko bardzo gładko i szybko się zmieliło.

Kończyny zapakowała do jednego z przezroczystych worków i napisała na białej, pustej naklejce numer trzy. Gotowy worek był dla niej dość ciężki, ważył osiemnaście kilogramów. Wrzuciła go do bardzo pojemnej zamrażarki, którą zamówiła trzy miesiące temu, gdy obmyślała swój plan. Jej mąż tamtego dnia zapytał, po co jej tak duża i głęboka zamrażarka. Odpowiedziała mu, że ich zamrażarka kuchenna nie mieści całego mięsa. Wtedy jeszcze jej mąż nie wiedział, że chodziło o jego ciało. Ułożyła starannie worek, starając się, aby przyjął kształt worka z ziemią, i zamknęła pokrywę.

Chwyciła topór i starała się wymierzyć idealne cięcie między jego pępkiem a owłosionym torsem. Pierwszy cios nie był zbyt głęboki, więc musiała rąbać jeszcze pięć razy, aby wreszcie jego tułów się przepołowił. Krew leniwie spływała, widać też było jego wnętrzości. Chwyciła prawą stronę i wrzuciła ją do zmielenia. Tę część chciała podzielić na dwa worki.

Kiedy skończyła z tułowiem, nakleiła na workach naklejki z numerami dwa i jeden, i również umieściła je w zamrażarce.

Ułożyła je identycznie jak pierwszy worek.

Zauważyła, że w morzu krwi, gdzie jeszcze czterdzieści minut temu leżało jego ciało, został jeden kawałek jego ciała. Schyliła się i podniosła go. Był to jego odcięty członek, o którym całkowicie zapomniała. Spojrzała na niego z obrzydzeniem i zanosła do samochodu. Tam wrzuciła go do worka z jego głową. Nie zauważyła nawet, kiedy jej żółty naszyjnik zmienił barwę na czerwoną.

VII

Ten dzień był dla Małgorzaty wyjątkowy, jednak wiedziała, że ma jeszcze dużo do zrobienia. Była bardzo zmęczona, jednak zanim udała się spać, wysprzątała cały garaż. Cieszyła się, że zachlapane ściany można bardzo łatwo zmyć, ponieważ były pokryte szarymi kafelkami. Do wody ze specyfikiem antybakteryjnym dołała trochę specjalnego preparatu, który kupiła online na Darknecie. Miał on uniemożliwić wykrycie śladów krwi w garażu, w razie gdyby policja węszyła. Wymyła wszystkie kafelki, a następnie zaczęła usuwać folię malarską, która miała na sobie morze krwi. Użyła do tego zwykłej gąbki i wiadra. Gąbka zbierała krew i ją chłoneła, a następnie ona ścisnęła gąbkę i wlewała krew do wiadra. Kiedy krwi było już niewiele, użyła mopa i wytarła wszystko z resztek krwi do czysta. Wilgotną folię spakowała do worka. To samo zrobiła również ze swoimi gumowymi rękawiczkami, uprzednio wyczyściwszy je z krwi. Topór jednak, zamiast wrzucać do worka, wytarła do sucha i schowała do narzędzi swojego męża.

Mężczyzna, który wypożyczył jej maszynkę, przesłał jej instrukcję, jak prawidłowo ją wyczyścić od środka i z zewnętrznej

strony. Maszyna miała specjalny pojemnik, który zabezpieczał przed chlapaniem krwi z zewnątrz. Był czysty, postanowiła jednak go wytrzeć w razie czego. Włączyła funkcję samoczyszczącą i dołała jeszcze do środka trochę specyfiku.

Maszynkę kupiła od jednego z „doradców”, który ją dostarczył oraz miał ją odebrać następnego dnia.

Mężczyzna pojawił się w umówionym czasie przed domem Małgorzaty. Czekał przy czarnym busie, a jego dwóch pomagierów ładowało maszynkę do busa. Małgorzata czekała na odbiorcę i gdy tylko usłyszała hałasy, była zdziwiona, że nikt nawet nie zapukał. Z drugiej jednak strony wiedziała, że wszystko musi być dyskretne i szybkie. Otworzyła drzwi wejściowe i zobaczyła mężczyznę, który przedstawił się grzecznie.

– Nazywam się Biestat. Ja po maszynkę.

Małgorzata przeraziła się tak bardzo, że po jej całym ciele przeszedł dreszcz, wywołując u niej gęsią skórkę.

Mężczyzna, który przywiózł jej maszynkę wraz z najpotrzebniejszymi rzeczami, był zupełnie kimś innym niż ten, który właśnie stał przed jej drzwiami. Ten był wysoki i bardzo szczupły. Jego blada twarz i zapadnięte oczy, w których ziała pustka, wywoływały w niej strach. Trupioblada postać mimo przerażającego wyglądu była bardzo uprzejma i serdeczna. Jego długie, sięgające kostek włosy powiewały na wietrze.

Z uśmiechem zapytał, czy maszynka spełniła swe zadania, na co ona tylko skinęła głową. Odbiorca uśmiechnął się jeszcze szerzej, obnażając swoje czarne zęby. Była przerażona, gdy to zobaczyła, choć wiedziała, że z własnej woli znalazła się w takiej sytuacji. Naszła ją myśl, że teraz ona będzie ofiarą i że odbiorca maszynki się pojawił, by się jej pozbyć. On jednak podał jej pokwitowanie wypożyczenia sprzętu do podpisu. Mimo że jej dłonie zaczęły drżeć, Małgorzata się podpisała. Była zdziwiona, że długopis, którym złożyła podpis, był czerwony, a nie niebieski czy czarny.

Przez chwilę przypomniała jej się tryskająca na wszystkie strony krew jej męża. Oddała kartkę, a ich palce nieprzypadkowo się zetknęły. Małgorzata zobaczyła przed oczami przerażający świat, pełen cierpienia, bólu i krwi. Widziała setki, jak nie tysiące zmielonych ofiar. Widziała też, jak kaci, którzy dokonali morderstw, podcinali sobie gardła.

Jej ciało było jak sparaliżowane. Łzy stały się bardzo gęste, przepełnione rozpaczą. Gdy odzyskała możliwość ruchu, cofnęła dłoń i spojrzała na przybysza szeroko otwartymi oczami. On uśmiechnął się i roześmiał, życząc jej miłego dnia.

Kątem oka widziała jeszcze dwie postacie. Jedna z nich była bardzo niska i gruba. Kształtem przypominała prosię na dwóch spiczastych nogach. Druga zaś była muskularna, wysoka i bardzo blada, wręcz prześwitująca. Oboje pakowali maszynkę do czarnego busa. Widziała ich bardzo niewyraźnie, jakby jakaś siła nie pozwalała jej ich dokładnie zobaczyć. Tak jakby ktoś otoczył ich mgłą.

Kiedy dwie postacie wraz z Biestatem wsiadły do busa i odjechały, Małgorzata poczuła się lepiej. Miała wrażenie, jakby atmosfera stała się lżejsza. Wypuściła powietrze z płuc. Przestała ciężko oddychać.

Mogła teraz zakończyć to, co zaczęła, a jej mroczne wizje, które widziała, dotykając dłoni Biestata, odeszły w niepamięć.

VIII

Tej nocy jednak Małgorzata miała dziwny i niespokojny sen. Śniła o ostatnim wieczorze z mężem. Siedzieli wspólnie przy suto zastawionym stole, na którym stały półmiski z przeróżnym

mięsiwem, różnego rodzaju sałatki oraz piętrzące się na błyszczących paterach owoce. Jeden talerz przykryty był srebrną pokrywą. Z obu stron stały długie, czerwone świece. Zauważyła kątem oka, że dookoła stołu tańczyły lekko uśpione czarne drzewa. Znajdywali się gdzieś w lesie. Niebo mieniło się od jaskrawego bordowego koloru aż po czarny.

Jej mąż ubrany był w weselny garnitur i uśmiechał się do niej. Uśmiech ten wywoływał u niej niepokój. Przypominał mu uśmiech postaci, która odebrała maszynkę. Mimo wszystko odwzajemniła go. Powiedział do niej, że bardzo się cieszy, że przyszła na jego wieczerę i że ma dla niej pewną niespodziankę. Zanim jednak to nastąpi, chciał wznieść toast za ich małżeństwo i wspólne lata.

Ten sen był dla niej zbyt wyraźny, zbyt realistyczny i mimo że śniła, czuła pewien niepokój.

Jej mąż klasnął w dłonie i poprosił stojącego obok kelnera o szampana. Uśmiechnął się znowu do niej i powiedział, że bardzo jej dziękuje za wyzwolenie. Powiedział jej, że zasłużył na taką karę, bardzo ją skrzywdził i zniszczył ich wspólne życie.

W tej chwili Małgorzacie zrobiło się gorąco. Zaczynała widzieć coraz mniej wyraźnie, a smaczne potrawy na stole stawały się obrzydliwe. Wszystko wirowało. Z owoców zwisały ogromne, pokryte śluzem białe, duże robale. Kiedy to zobaczyła, odskoczyła od stołu i wtedy spostrzegła, że w półmiskach, w których były sałatki ze świeżych warzyw i soczystych mięs, pojawiły się kawałki ludzkiej świeżej skóry oraz odcięte palce. Chciała wymiotować, choć nie wiedziała, czy to w ogóle możliwe.

Coś pchnęło ją z powrotem na krzesło. Czuła, że nie mogła się ruszyć. Zaczęła dyszeć coraz ciężiej. Miała naprawdę złe przeczucia.

Pojawił się kelner z kieliszkami szampana. Gdy na niego spojrzała, rozpoznała od razu, kim jest kolejny bohater jej

koszmaru. Był to Biestat, który uśmiechał się do niej rozbrajająco. Pochylił głowę i powiedział:

– Witam ponownie.

Podał jej kieliszek i udał się do jej męża. Postawił kieliszek przed nim i stanął obok niego, przeszywając Małgorzatę wzrokiem. Zdezorientowana tłumaczyła sobie, że to tylko sen i zaraz się obudzi. Próbowała szczypać swoje dłonie i ręce, niestety bezskutecznie.

– Już chcesz nas opuścić, tuż przed daniem głównym? – zapytał roześmiany mąż.

– Przestań mnie nawiedzać! Zasłużyłeś sobie na śmierć. Zdradziłeś mnie! – wykrzyczała Małgorzata.

– Tak, zasłużyłem. Tak jak i zasłużyłem na to, aby cię nawiedzić i dać ci do zrozumienia, że po mojej śmierci Biestat złożył mi ofertę nie do odrzucenia, na którą się zgodziłem. Zaoferował mi tę fantastyczną imprezę pożegnalną dla ciebie.

– Rób, co trzeba, i miejmy to z głowy.

– Nie umiesz się już bawić? Gdy mnie mordowałaś, było w tobie więcej zapału. No dobrze, koniec gadania, wznieśmy toast za nas, Małgorzato.

Szampan miał krwistoczerwony kolor, a jego gęsta struktura skutecznie obrzydziła Małgorzatę. Oboje jednocześnie chwycili kieliszki szampana i wypili je jednym haustem. Było to dziwne doświadczenie dla Małgorzaty. Miała wrażenie, że jest aktorem, który odgrywa rolę w jakimś dziwnym teatrze. Była jak marionetka, która nie panuje nad swoim ciałem.

– Czas na danie główne. Biestacie, proszę, czyń honory.

Była zdumiona, że kurier, którego wynajęła, pojawił się w tym śnie i że dodatkowo słucha jej zmarłego męża. Biestat ruszył w stronę przykrytego srebrną pokrywą talerza. Spojrzała na Małgorzatę i powiedział:

– Każdy zapłaci za swoje czyny. Ty również, Małgorzato.

Podniósł pokrywę do góry, a na talerzu pojawiła się jej odcięta głowa, która zaczynała się już rozkładać. W jej oczodołach tańczyły białe robaki, które jadły jej twarz. Głowa bardzo śmierdziała.

Małgorzata, widząc to, zaczęła płakać, a śmiech Biestata i jej męża był wręcz histeryczny. Zamykała oczy i chciała się obudzić, a kiedy w końcu to nastąpiło, otworzyła oczy i zorientowała się, że jest w swojej sypialni. Zapaliła światło i oddychała głęboko, powtarzając sobie, że to tylko sen. Jej ciało było całe mokre od potu. Roztrzęsiona postanowiła, że weźmie prysznic, zanim ponownie zaśnie. Dalsza część nocy przebiegała spokojnie, lecz Małgorzata czuła się obserwowana przez niewidzialną siłę, która jednak nie powstrzymała jej od decyzji zakończenia swojej misji.

IX

Z samego rana postanowiła, że zacznie się pozbywać swojego męża. Wiedziała, że w końcu musi zgłosić na policję jego zaginięcie. Skoro do rozpoczęcia poszukiwań musiały minąć dwie doby, dziś musiała pozbyć się dwóch worków, a jutro ostatniego, tuż przed zgłoszeniem. Wyciągnęła z zamrażarki pierwsze dwie porcje swojego męża i zapakowała do bagażnika. Udała się w stronę schroniska dla zwierząt.

Schronisko znajdowało się na uboczu lasu. Prowadziła do niego polna droga. Tuż za nim znajdował się parking dla działkowiczów i wejście na działki.

Była piąta rano, ptaki zaczęły leniwie świergotać, a delikatny, rześki wiatr zwiastował piękny i słoneczny dzień. Małgorzata powoli podjechała pod wejście do schroniska i przyglądała się

ogrodzeniu. Wiedziała, że za pół godziny wypuszczą psy na wybieg. Zatrzymała się na parkingu działkowym i zapaliła papierosa. Otworzyła okno i wsłuchiwała się w śpiew ptaków, obserwując okolice. Gdy wreszcie młody, zaspany chłopak wypuścił watahę, liczącą dwanaście psów, w tym dwa dobermany, była pewna, że pozbędą się jej męża w kilka sekund. Wiedziała, że psy karmią dwa razy dziennie. Raz o godzinie dziewiątej, kiedy przychodzi osoba odpowiedzialna za karmienie wszystkich zwierząt w schronisku, oraz o godzinie dziewiętnastej.

Czekała, obserwując biegnące psy. Gdy młody chłopak zamknął drzwi i schował się w środku, była gotowa. Wyciągnęła z bagażnika pierwszy worek. Pociągnęła go aż do ogrodzenia i otworzyła. Podczas jazdy mięso całkowicie się rozmroziło. Głodne psy zaczęły nadstawiać uszy i obserwować, co robi kobieta za ogrodzeniem.

Wcześniej drutem zrobiła dziurę w płocie. Cztery psy wywąchały zapach mięsa i przybiegły do niej. Zaczęła im rzucać przez dziurę zmielone mięso, a one ze smakiem zaczęły jeść. Reszta psów dołączyła i tak Małgorzata pozbywała się ciała męża. Psy machały ogonami i jadły mięso prawie w jednym tempie. Gdy worek był już całkowicie pusty, Małgorzata pobiegła po drugi, który ubywał nieco wolniej, ale również udało się go opróżnić. Psy zaczęły się oblizywać i obserwować, czy dostaną jeszcze. Małgorzata powiedziała tylko „dobre pieski” i pogłaskała dwa z nich, po czym udała się do samochodu i odjechała. Młody chłopak, który uciął sobie drzemkę zaraz po tym, jak wypuścił psy na dwór, nie był świadom tego, że psy właśnie zjadły ludzkie mięso.

Tego samego wieczoru, gdy czekała na całkowite wypełnienie swojej misji przed domem kochanki, była pewna, że wreszcie zapłaci ona za jej krzywdy. Obwiniała ją za to wszystko, nawet bardziej niż swojego niewiernego męża. Wiedziała, że gdyby ona

nie świeciła swoimi cyckami i młodym ciałem, jej mąż zostałby z nią i nadal spędzaliby wieczory razem, tak jak przed laty.

Pałała do niej jeszcze silniejszą nienawiścią niż do swojego martwego już męża, dlatego chciała, aby cierpiała bardziej niż on. Uznała, że śmierć byłaby dla niej za prosta, więc obmyśliła fantastyczny plan, aby wrobić ją w morderstwo. List i brak ciała działał na korzyść Małgorzaty. Chociaż początkowo nie miała zamiaru nic jej podkładać, jednak obcięta głowa oraz penis jej męża mogły rzucić na nią cień podejrzeń o morderstwo. Według Małgorzaty i tak była winna, ale policja również musiała to zauważyć. Zamierzała więc podrzucić worek do jej bagażnika.

Plan Małgorzaty był prosty. Obmyśliła go w kilka dni, zapoznając się przede wszystkim z harmonogramem dnia kochanki, aby uniknąć wpadki. Pracowała na dzienną zmianę w restauracji z chińszczyzną, była tam kelnerką. Jak podejrzewała Małgorzata, to tam musiała poderwać jej męża. Śledziła ją przez dwa tygodnie, aby mieć pewność, że jej grafik się nie zmienia. Pracowała ona od dwunastej do dwudziestej pierwszej. Jej samochód zaparkowany był zawsze na parkingu dla pracowników, który mieścił się za restauracją. Jedynym problemem dla Małgorzaty było to, że na parkingu były kamery, a na dodatek brama parkingowa otwierała się dopiero przy przyłożeniu przepustki pracowniczej do czytnika. To sprawiło, że Małgorzata zmieniła plany. Postanowiła, że podrzuci truchło męża pod jej mieszkaniem.

Małgorzata upewniła się, o której Alicja chodzi spać i o której wstaje. Skrzętnie zapisywała wszystko w swoim notesiku.

Przeważnie wstawiała o godzinie dziewiątej, a kładła się spać tuż po północy. Od razu po powrocie z pracy brała szybki dziesięciominutowy prysznic, ubierała się w piżamę i odgrzewała sobie jedzenie, które brała na wynos z pracy.

Mieszkała na niezbyt dużym osiedlu, na którym nie było kamer, co stanowiło spore ułatwienie. Zajmowała jedno mieszkanie z dwóch w zabudowie bliźniaczej. Ponieważ mieściło się w środkowej części ulicy, Małgorzata musiała być ostrożna. Jej sąsiedzi, stare małżeństwo z dwoma jamnikami, chodziło spać przed nią i wstawało dużo wcześniej przed nią. Jedynym problemem był sąsiad, który mieszkał na końcu ulicy. Spacerował z psem tuż po północy, zazwyczaj przez godzinę, czasem półtorej. Nie była go pewna, ale z jej notesu wynikało, że w ciągu dwóch tygodni obserwacji tylko dwa razy zaczynał spacer po czasie, pół godziny po północy.

Stwierdziła, że godzina zero wybije o drugiej trzydziści. Wtedy powinno być cicho i spokojnie. Na szczęście Małgorzaty tej nocy padał deszcz, co pomogło jej w zminimalizowaniu ryzyka pojawienia się nie daj Boże ludzi.

Wysiadła z samochodu i wyciągnęła ze swojej kieszeni uniwersalny klucz do bagażnika, który również zakupiła na mrocznym Darknecie. Kluczem tym posługują się głównie złodzieje samochodów. Zanim się jednak na niego zdecydowała, musiała się upewnić, że zamek w bagażniku alfy romeo giulietta z dwa tysiące dziesiątego roku, który miała kochanka, na pewno się otworzy.

Zaparkowała swoje auto zaraz obok alfy, tak że ich bagażniki były obok siebie. Zanim wysiadła z samochodu, założyła gumowe rękawice i najpierw otworzyła bagażnik alfy. Była szczęśliwa, kiedy się to udało. Następnie otworzyła swój i wyciągnęła z niego

worek z głową i penisem. Położyła go delikatnie w bagażniku alfy i zatrzasnęła go. Odetchnęła z ulgą. Spojrzała po raz ostatni na okna mieszkań, by upewnić się, że nikt jej nie zauważył, wsiadła do samochodu i zapaliła swojego ostatniego papierosa.

Małgorzata nigdy nie paliła papierosów. Od morderstwa stała się jednak zupełnie kimś innym. Stała się twardą osobą, jakby była mężczyzną. Zaczęły ją kręcić papierosy, dlatego postanowiła palić i nawet to polubiła, ale wiedziała, że są toksyczne i zaraz po całej akcji przestanie palić. Zastanawiała się teraz nad swoim życiem. Czuła się jak pani swojego życia. Zabiła męża, który ją zdradzał, i zamierzała we wszystko wrobić jego kochankę, dla której chciał ją zostawić. Była pewna siebie i mówiła sobie w duchu, że teraz nikt jej nie podskoczy. Wiedziała, że nic jej nie złamie.

Z tej zadumy wyrwało ją delikatne pukanie w szybę. Małgorzata się przeraziła, bo zauważyła tylko ciemny cień. Jej ciało stawało się coraz cięższe, a oddech płytszy. Nie mogła się ruszyć. Pomyślała, że to koniec, że wpadła.

Ktoś zapukał ponownie. Trzęsąc się ręką Małgorzata otworzyła okno, gasząc w pośpiechu papierosa. Jej oczom ukazał się Biestat, który uśmiechał się do niej szeroko. Coś w tym uśmiechu jednak ją niepokoiło, choć wiedziała, kim jest i ile o wszystkim wie. Nagle przypomniała sobie o śnie i otworzyła szeroko usta, krzycząc:

– Neeeeeeeeee!

Jego oczy powiększyły się i pochłonęły wręcz jej twarz. Znów zobaczyła cierpienie, smutek i ból, tym razem już nie na chwilę. To nie był ból fizyczny. Jej dusza przechodziła katusze i nie mogła zaznać spokoju. Widziała piekło oraz tortury ludzi, złych ludzi. Zdeformowani i brzydcy znęcali się nad innymi, obcinając im kończyny, które odrastały raz za razem. Słyszała ten szyderczy, niekończący się śmiech oraz wycie z bólu. Z jej oczu zaczęły płynąć łzy, gdy uświadomiła sobie, że zrobiła to samo z mężem. Jej

wnętrze rozpadało się na miliony kawałków. Chciała, aby to nieustające cierpienie wreszcie się skończyło. Biestat zaczął się histerycznie śmiać. Odsunął się od jej ciała, wysysając z niej życie i energię. Po raz kolejny przeszedł ją dreszcz i gęsia skórka.

– To ja jestem sprawiedliwością nad sprawiedliwościami.

Położył swoją spiczastą dłoń na jej twarzy, po czym zamknął jej oczy i ściągnął naszyjnik подарowany przez Adę. Przetarł palcem kamień, który zmienił barwę z czerwonej z powrotem na żółtą. Schował wisiołek do kieszeni, uśmiechnął się raz jeszcze i zniknął.

XI

Małgorzatę płaczącą w samochodzie znalazł o poranku sąsiad kochanki jej męża. Kobieta majaczyła, że nawiedził ją diabeł, który zmusił ją do zabójstwa swojego męża.

Lekarze po krótkiej i wstępnej obserwacji stwierdzili u niej niepoczytalność i chorobę psychiczną, przez co kobieta trafiła do szpitala. Przyznała się do zabójstwa oraz zmielenia jego truchła. Nie powiedziała jednak o tym, co się stało z jego głową oraz członkiem. Nie zdążyła.

Po miesiącu od drastycznych wydarzeń w lokalnej gazecie pojawił się artykuł o kobiecie, którą popełniła samobójstwo w szpitalu psychiatrycznym Świętej Anny na Pomorzu. Powiesiła się na pasku od szlafroka w toalecie. Sprawa była na tyle głośna, że informowano o niej nawet w krajowych wiadomościach wieczornych. Wypowiadali się głównie lekarze, władze szpitala oraz ludzie, którzy mieli złożyć wizytę i przeprowadzić inspekcję. Wszyscy chcieli się dowiedzieć, w jaki sposób do tego doszło

i dlaczego personel dopuścił się takich zaniedbań podczas pilnowania pacjentów.

Po wstępnym śledztwie okazało się, że wymęczony personel poprzez braki w kadrach nie potrafił ujarzmić pokąźnego grona chorych. Szpital został tymczasowo zamknięty, a chorzy przeniesieni do innych placówek, pod ścisłą obserwacją.

Nikt jednak nie wspominał o tym, że kobieta, która się powiesiła, trzymała w dłoni list. Opisywała w nim diabła, który doprowadził ją do szaleństwa oraz do odebrania sobie życia. Dla innych była wariatką, ale Małgorzata była pewna, że Biestat istnieje na prawdę.

W dniu śmierci Małgorzaty rozpoczęto poszukiwania jej zaginionego męża. Poprzez swoje szaleństwo nie była w stanie pozbyć się ostatniego worka z jego mięsem, które nadal znajdowało się w zamrażarce w ich garażu. Jego kochanka zupełnie nieświadomie jeździła z jego powoli rozkładającą się głową oraz jego członkiem po mieście do momentu, aż poczuła intensywny smród wydobywający się z jej bagażnika.

LALE CZKA

Agata była zdenerwowana, że jej dwie siostrzenice, Joanna i Karolina, zamiast rozkładać koce na trawniku, były zajęte zabawą. Dziewczynki bawiły się w berka, naprzemiennie goniąc się po całym trawniku przed domem Agaty. Patrząc jednak, jak obie się śmieją, podeszła do nich, by spokojnie i cierpliwie wytłumaczyć im, że im szybciej skończą wyprzedzić staroci ze strychu, tym szybciej pojedą na obiecane lody.

– Dziewczynki, wiem, że młodość rządzi się swoimi prawami, ale ciocia naprawdę poświęciła dzisiejszy dzień, aby pozbyć się tych rupieci.

– A co to są rupiecie? – zapytała Karolina.

– To takie stare, niepotrzebne rzeczy – odparła Joanna.

– Tak. Dokładnie.

– To skoro są stare i niepotrzebne, to czemu, ciociu, ich po prostu nie wyrzucisz?

– Bo niektóre z tych rzeczy mogą się komuś przydać. Przy okazji ciocia otrzyma parę groszy.

– Sprytnie, ciociu. A te, co się nie sprzedadzą, wyrzucisz?

– Myślę, że chyba tak. Nie przydadzą mi się raczej. Skoro nikomu się nie spodobają, to tak.

– Ale skoro ci pomagamy i zbierasz pieniądze, to zapłacisz nam również? – Dziecięce oczy Karoliny patrzyły na Agatę.

– Tak, kochanie. Zapłacę wam po dwadzieścia procent z utargu plus zabiorę was na lody. Ale jeśli chcecie dostać wynagrodzenie,

musicie mi pomóc z tym wszystkim, bo sama nie dam rady. Pamiętajcie, zanim coś rozłożycie, wytrzyjcie kurz. Szmatki są w kuchni na blacie. Pobiegnijcie po nie.

Dziewczynki pobiegły do kuchni, a potem szybko zabrały się do roboty. Rozkładały koce, a na nich układały po kolei rupiecie z kartonów. W pierwszym z nich znalazły się czerwone stare zasłony, które były w świetnym stanie. Dziewczynki starały się równomiernie rozłożyć je na kocu. Kolejną rzeczą był rzutnik, który o dziwo pomimo wielu lat wciąż działał. Ostatnimi rzeczami były winylowe płyty z muzyką jazzową, które jej zmarła ciotka słuchała każdego letniego wieczoru na ganku, by zrelaksować się przed snem.

Agata przyglądała się dziewczynom i czuła, że podjęła dobrą decyzję, że siostrzenice są teraz z nią. Widząc tę dziecięcą radość w ich oczach, zrobiło jej się na sercu dobrze. Cieszyła się, że nie jest teraz sama. Po śmierci ciotki czuła się osamotniona w tym wielkim domu, który po niej odziedziczyła, więc każda żywa dusza napawała ją radością.

Choć okoliczności tej śmierci były dla Agaty niezrozumiałe, w dodatku ciotka zmarła zdecydowanie zbyt wcześnie, starała się myśleć pozytywnie i zacząć swój nowy rozdział w życiu, jak najlepiej potrafiła. Śmierć jej ciotki przypadła w czasie, gdy ktoś złamał jej serce. Gdy jej ciotka zaczęła chorować, Agata rozstała się z Oskarem. Na początku ich znajomości miała wrażenie, że nareszcie poznała mężczyznę, z którym się zestarzeje i stworzy rodzinę, jednak szybko znudził się nią i porzucił dla innej, którą po kilku miesiącach poślubił. To ją złamało na tyle, że stwierdziła, że nie nadaje się do stworzenia jakiegokolwiek związku i że żaden mężczyzna nie widzi w niej potencjalnej kandydatki na żonę. Choć bolące serce krwawiło jej mocno, starała się na nowo zająć swoim życiem. Agata chciała poświęcić się pracy. Była psychologiem na etacie w jednej z publicznych klinik. Niestety jej plan przerwała

śmierć jej ciotki. Miała z nią bliski kontakt praktycznie od zawsze. Ciotka kochała Agatę oraz jej siostrę Martę, jednak to Agata była dla niej jak bratnia dusza. Więc jeszcze za życia, zanim kompletnie oszalała i popełniła samobójstwo na strychu, spisała testament i oddała jej swój dom na wyłączność. Jej śmierć była dla niej równie bolesna, co złamane serce, ale mimo tego okropnego czasu, nadal miała nadzieję, że w jej życiu zagości jeszcze słońce.

Gdy tylko przyjechała do domu ciotki, zaczęła od wysprzątania wszystkich pomieszczeń. Chciała wszystko zacząć na nowo. Nie była jednak w stanie wejść na strych. Nie była na to gotowa. Poprosiła więc swojego szwagra, aby zniósł kartony ze starociami na dół, by się ich pozbyć. Ponieważ rzeczy były w dobrym stanie, postanowiła urządzić wyprzedaż garażową.

Dziewczynki lubiły wykonywać powierzone im zadania, więc kiedy zapytała Martę o to, czy jej córki mogłyby jej pomóc w wyprzedaży, siostra ucieszyła się, że ktoś się nimi zajmie.

Agata widziała, jak dziewczynki układają bardzo delikatnie zastawę stołową, prezent ślubny jej ciotki. Niestety to małżeństwo trwało bardzo krótko. Po dwóch latach od ślubu jej mąż otrzymał druzgocącą wiadomość. Jego silne i coraz częstsze bóle głowy okazały się niestety nieuleczalnym nowotworem mózgu. Po jego śmierci ciotka nie była już tą samą osobą.

Agata przynosiła kolejne pudła na trawnik. Ostatnie z nich, niezbyt ciężkie, umieściła tuż przy stole. Wiedziała, że to, co tam się znajdowało, zasługuje na szczególne miejsce. Liczyła na to, że reszta badziewia nie zejdzie tak szybko, w przeciwieństwie do zawartości ostatniego z pudeł, w którym znajdowały się porcelanowe laleczki.

Na długim drewnianym stole Agata rozstawiła wszystko, czego zamierzała się pozbyć ze strychu – wszystkie drogocenne rzeczy, które według niej pozwoliłyby jej uzyskać całkiem pokaźną sumkę pieniędzy. Stare zegarki jej babci, chusty, szaliki oraz pięknie

zdobione pudełeczka na biżuterię, a także porcelanowe wazony, kryształy oraz kilka małych obrazów przedstawiających lasy oraz łąki.

Otworzyła karton, a jej oczom ukazało się pięć porcelanowych laleczek. Wielkością przypominały lalki Barbie, jednak były od nich piękniejsze. Ich lokowane włosy wyglądały jak żywe. Dwie laleczki miały blond włosy, jedna rude, a ostatnie dwie – brązowe. Ich sukienki i białe rajstopki były brudne i zakurzone. Buzie, choć nadal uśmiechnięte, były ledwo widoczne, bo farba zaczęła schodzić.

– Piękna kolekcja – odezwał się ktoś zza jej pleców.

Agata aż podskoczyła. Nie spodziewała się, że ktoś za nią stoi. Gdy się odwróciła, zobaczyła bardzo szczupłego mężczyznę. Był blady, a jego spojrzenie ją przerażało. Miał oczy czarne jak dwa węgliki. Uśmiech, chociaż delikatny, ukazywał jego czarne zęby.

– Tak, piękna, jednak niestety laleczki muszą znaleźć nowego właściciela.

– Widzę, że robi pani wyprzedaż garażową – uśmiechnął się bardzo szeroko. – Mam na imię Biestat.

Wyciągnął do niej swoją długą i szczupłą dłoń, a gdy tylko ją dotknęła, poczuła się jak zahipnotyzowana.

– Jestem bardzo zainteresowany kupnem tych pięknych laleczek. Zapłacę za nie sownie.

Karteczkę z ceną wyjął z kieszeni i podał ją Agacie. Nie było to dla niej nawet dziwne, że miał przygotowaną kartkę z ceną, bo stała z szeroko otwartymi oczami. Zaproponowana kwota całkowicie pokryłaby remont sypialni oraz łazienki, więc Agata z uśmiechem zgodziła się na sprzedanie lalek. Nie powiedziała jednak ani słowa. Biestat komunikował się z Agatą za pomocą myśli.

– Jak widzisz, droga Agato, cena jest bardzo wysoka. Starczy ci więc na remont, o którym myślisz w tej chwili. Pozwól mi więc

sobie pomóc. Chętnie zabrałbym je wszystkie ze sobą, nawet i w tej chwili, jednak uważam, że są trochę zaniedbane. Rozumiesz, co mam na myśli, Agato? Lalki potrzebują pewnego odświeżenia.

– Tak, rozumiem. Muszę je odświeżyć – powiedziała zahipnotyzowana.

– Więc się rozumiemy. Dam ci pieniądze w zamian za odrestaurowanie ich. Uważam, że będą dla mnie bardzo cenne. Z miejsca, skąd pochodzę, z łatwością znajdę dla nich drugi dom.

– Oczywiście. Ile mam czasu?

– Tyle, ile potrzebujesz, aby je ożywić – zaśmiał się histerycznie i położył pieniądze na ławce. – A więc dobiliśmy targu, Agato.

Ucisnęli sobie znowu dłoń. Wzrok Biestata był wbity w Agatę.

– Do zobaczenia wkrótce.

Biestat odwrócił się i bardzo wolnym krokiem oddalał się od Agaty, która stała zamroczona i nie zdawała sobie tak do końca sprawy, co się właśnie wydarzyło.

Wiedziała, że sprzedała laleczki i że musi je nieco odświeżyć. Nie rozumiała jednak, dlaczego kupiec położył jej całą sumę pieniędzy na ławce już teraz, skoro chce, aby były odnowione. Nie rozumiała również, skąd kupiec znał jej imię i dlaczego mało pamięta z tej rozmowy. Spojrzała na laleczki i ucieszyła się, że dostanie za nie pokaźną sumę. Włożyła pieniądze do kartonu i udała się z nim do sypialni, aby schować go do szafy. Kiedy udała się z powrotem przed dom, zauważyła, że dziewczynki rozmawiają z przystojnym mężczyzną, który wyraźnie był zainteresowany płytami jazzowymi.

– Ciężko się z wami negocjuje, jednak te płyty to same perełki. Jestem gotowy zapłacić za nie sto złotych.

– Proszę się nie wygłupiać, to tylko cztery zużyte płyty. Sto złotych to za dużo. Pan da pięćdziesiąt i będzie dobrze.

– Mam na imię Artur, nie pamiętasz mnie, Agato? – zapytał, patrząc na nią ucieszony.

– Tak, pamiętam! Jezu, Artur, przepraszam. Gdzie mam głowę! Sąsiad z naprzeciwka! Wieki cię nie widziałam. Co słychać?

– A w porządku. Nadal tutaj mieszkam. Rodzice się przeprowadzili na Wybrzeże i zostawili mi dom. Pracuję i żyję, ha, ha. Moje kondolencje z powodu śmierci twojej cioci. Co u ciebie, Agato?

– Dziękuję, u mnie w porządku. Jak widać, zaczynam nowy etap w życiu i wprowadziłam się tutaj. Więc będziemy sąsiadami. Słuchaj, Arturze, weź te płyty za darmo. Dostałam super ofertę za laleczki. Pieniędzy mi wystarczy na niezbędne remonty.

– Poważnie? Nie, daj spokój. Dam chociaż twoim córkom na lody. Dzięki, Agata.

– To moje siostrzenice, Ania i Karolina, ja się jeszcze nie doczekałam swoich dzieci.

– To tak jak ja – wybuchnął śmiechem.

Artur już jako dziesięciolatek skrycie podkochał się w Agacie. Za każdym razem, kiedy przyjeżdżała do ciotki, razem spędzali czas. Nigdy jednak nie odważył się powiedzieć jej, co czuł, czego żałował przez długie lata. Teraz jednak, stojąc tuż przed nią, odkrył, że jego uczucie nadal się tliło.

Gdy tylko wrócił do domu z płytami, nikt inny już się nie pojawił, by coś kupić, dlatego dziewczynki wraz z Agatą zwinęły wszystko do kartonów i udały się na obiecane lody.

Następnego wieczoru Agata zaprosiła Artura do siebie. Chciała powspominać stare czasy i dowiedzieć się więcej o tym, jak potoczyły się jego losy. Była ciekawa, czy ma kogoś, czy skończył jakieś studia i w jakim zawodzie pracuje. Widok znajomej twarzy przyniósł jej radość i spokój. Gdy tylko usłyszała pukanie do drzwi, pobiegła do nich szczęśliwa.

– No cześć! – uśmiechnął się szeroko i pocałował Agatę w policzek.

– Hej, Arturze.

Agata się zarumieniła, a nogi się pod nią ugięły. Artur z dzieciństwa nie podobał jej się nigdy. Zazwyczaj traktowała go jak brata i przyjaciela. Ale wczoraj, kiedy go zobaczyła, zrobił na niej ogromne wrażenie. Nie interesowały ją żadne związki, ale nie chciała być sama w domu. Stwierdziła, że woli zaryzykować złamanym sercem, niż kolejny wieczór spędzić samotnie.

– Przyniosłem butelkę chardonnay, mam nadzieję, że lubisz.

– Ależ oczywiście, super. Nie musiałeś nic przynosić. Wchodź do środka, bo zamarznie. Rozgość się, a ja pójdę po kieliszki.

– Dziękuję. Masz rację, te sierpniowe wieczory zwiastują zbliżającą się jesień.

Artur wytarł buty w wycieraczkę i wszedł do środka. Znowu poczuł się jak dziecko, które często bywało tutaj, kiedy Agata przyjeżdżała do ciotki. Ciotka często serwowała nim schłodzoną lemoniadę. Rozglądał się dookoła się i stwierdził, że nic tak naprawdę się tutaj nie zmieniło. Może tylko kolor ścian. Kiedyś pomarańczowe, dziś zdobiła je beżowa, delikatna tapeta. Poza tym wszystko zostało tak, jak było. Ten sam stolik kawowy w salonie, potężna skórzana sofa oraz bujany fotel, naprzeciwko którego znajdował się plazmowy telewizor.

– Jak sięgam pamięcią, to niewiele się tutaj zmieniło.

– Zostawiłam tylko niezbędne meble, na dniach będę zamawiać nowe, poza tym ciotki osobiste rzeczy zostały rozdane, a część wyrzucona. Pozostaje tylko remont, na który już mam pieniądze. Ktoś za dobrą cenę kupił ode mnie lalki.

Podawała mu kieliszek.

– Super. Bardzo się cieszę, że będziemy sąsiadami. A powiedz mi, co masz konkretnie zrobić z tymi lalkami.

– To może najpierw usiądźmy.

Kiedy usiedli, Agata raz jeszcze opowiedziała mu o spotkaniu z Biestatem. Pomięła jednak ten szczegół, że mało pamięta z tej rozmowy oraz że czuła się naprawdę dziwnie.

– Ale wyznaczył ci jakiś termin?

– Nie.

– A masz do niego numer telefonu?

– Nie, nie mam.

– To bardzo dziwne. Ale przynajmniej wie, gdzie mieszkasz, więc na pewno cię wkrótce odwiedzi. Tym bardziej że dał ci już pieniądze.

– Wiem, dziwna sprawa.

– To ile dajesz sobie czasu na odświeżenie ich?

– Wiesz, myślę, że powinnam się uwinąć w kilka dni. Jutro mamy niestety niedzielę, więc sklepy będą zamknięte, ale w poniedziałek kupię niezbędne farbki do odmalowania lalek. Ubranka wypiorę, lalki umyję i pomaluję, uczeszę włosy i tyle wystarczy.

– Nie chcesz komuś tego zlecić?

– Oj Artur, nie bądź śmieszny. To tylko pięć małych laleczek. Poradzę sobie sama.

– W razie czego wal jak w dym, jeśli będziesz czegoś potrzebowała. Pomogę ze wszystkim.

– Dziękuję, Arturze.

Kiedy opróżnili butelkę i skończyli rozmowę o lalkach, przeszli do bardziej poważnych tematów. Zaczęli dyskutować o związkach i życiu uczuciowym.

Agata się dowiedziała, że Artur był dość rozrywkowym mężczyzną, ale odkąd skończył trzydzieści lat, zapragnął się ustatkować, jednak kandydatki na żonę nie spełniały jego oczekiwań, dlatego wciąż był sam. Opowiedziała mu również o sobie oraz o tym, co zrobił jej były partner.

Dzięki tej rozmowie stali się sobie jeszcze bardziej bliscy, a ponieważ rozmowa się kleiła, zamówili pizzę i obejrzeni wspólnie film na Netflixie, podczas którego zasnęli na sofie.

Kiedy się rano obudzili, byli zawstydzeni, ale szczęśliwi. Agata zrobiła kawę i usmażyła jajecznicę. Wspólnie zjedli śniadanie i wspominali, jak razem kradli maliny sąsiadce dwa domy dalej. Ich więź się zacieśniała, a Agata czuła, że nareszcie w jej życiu nastąpi spokój.

– Dziękuję, że wpadłeś. Miło było spędzić z tobą wieczór.

– Następnym razem zapraszam do siebie. Oczywiście zanim zapomnę, zostaw mi kontakt do siebie.

Podał jej swój telefon, a ona wpisała na klawiaturze swój numer. Trochę trzęsły jej się ręce z tych emocji. Swój nowy etap życia zacznie u boku swojego kolegi z dzieciństwa, który wydorósł i wyprzystojniał. Pomyślała, że chyba musi być dla niego nadal interesująca, skoro chce mieć z nią kontakt.

Nazajutrz Agata wyruszyła do sklepu, aby kupić farbki do odświeżenia lalek. Nie wiedziała za bardzo, gdzie je nabyć, więc udała się do sklepu malarskiego.

Za ladą zastała starszego pana, który widząc ją przez szybę, odłożył telefon na blat i uśmiechnął się do niej niewinnie, jakby był zbesztany za gadulstwo przez nauczycielkę.

– Dzień dobry.

– Dzień dobry. Jest pani moją pierwszą klientką. W czym mogę pomóc o tak wczesnej porze?

– Szukam farb do malowania porcelany. Jestem tak wcześnie, bo chcę jak najszybciej zacząć.

– Oczywiście. Proszę poczekać, wpiszę w system, żeby sprawdzić, czy mamy coś w magazynie.

Mężczyzna wklepywał słowa w klawiaturę, a Agata w tym czasie przyglądała się zegarowi, który pokazywał ósmą piętnaście. Dotarło do niej, że z domu ciotki do centrum samochodem jest jakieś piętnaście minut drogi.

– Mamy farby akrylowe. Czy chce pani pojedyncze sztuki, czy paletę?

– Paletę poproszę.

– Mamy dwie opcje. Trzydzieści dwa kolory lub sześćdziesiąt cztery.

– Wezmę sześćdziesiąt cztery, tak dla pewności.

Kupiec dał jej trzydzieści tysięcy, więc chciała, aby lalki zostały odmalowane jak najlepiej i miały szerszą paletę barw niż tylko podstawowe.

– Oczywiście. Paleta kosztuje dwieście pięćdziesiąt złotych.

– Tak, poproszę. Można kartą?

– Oczywiście, proszę przyłożyć, a ja pójdę po nią do magazynu.

Gdy wychodziła ze sklepu, była zadowolona z siebie, że już dziś odmaluje lalki i wreszcie się ich pozbędzie.

W domu rzuciła reklamówkę z farbami i udała się do kuchni. Wciągnęła z szafki dużą miskę i nalała do niej ciepłej wody. Nie wiedziała, jakiego płynu użyć, ale trzydzieści tysięcy, które odbijało się echem w jej głowie, sprawiło, że to nie mogła być robota na pół gwizdka. Poszła do łazienki po swój szampon nadający blask włosom i postawiła go na blacie. Wyciągnęła lalki z kartonu i pojedynczo zaczęła je powoli rozbierać. Każdą z nich bez ubranek ułożyła na blacie i zaczęła myć im włosy. Gdy skończyła, woda była mętna i brunatna. Wylała ją więc i nalała świeżej i czystej. Tym razem zamiast szamponu wlała delikatnego płynu do kąpielii. Nie wiedziała, czym ma je umyć, ale skoro dla tego kupca były takie ważne, to postanowiła, że potraktuje je po ludzku. Przecież lalki to miniludzie, pomyślała.

Gdy skończyła je delikatnie czyścić gąbką do naczyń, zorientowała się, że woda znów jest mętna i brunatna, ale to nie zrobiło na niej żadnego wrażenia. Wylała wodę, wypłukała miskę i odłożyła czyste lalki z powrotem na ręcznik. Była z siebie dumna, że wykonała pierwszy etap renowacji.

Zrobiła sobie mocną kawę i napisała wiadomość do Artura. Zapytała, czy nie wpadnie do niej wieczorem. Odpisał jej niemal od

razu, że przyjdzie na kolację. Agata postanowiła, że – skoro czeka ją praca – zamówi jedzenie. Napisała do Artura, czy będzie mu pasowała chińszczyzna. On skomentował to uśmiechniętą emotikoną.

O godzinie szesnastej zauważyła, że włosy lalek całkowicie już wyschły. Ich kolory włosów były bardziej wyraziste, a szampon faktycznie nadal im blasku i sprężystości.

Agata rozczesała im włosy i przyjrzała się im z bliska. Lalki nie były w złym stanie, jedynym mankamentem było to, że kolory na ich twarzach były prawie niewidoczne. W szczególności usta, które powinny być różowe bądź czerwone, były prawie białe. Tak samo przedstawiały się oczy. One również były bardzo wyblakłe. Ubranka wyprała ze swoimi ubraniami w trzydziestu stopniach i modliła się w duchu, aby nic się z nimi nie stało. Gdy tylko wyciągnęła je z pralki, kamień spadł jej z serca, bo zobaczyła, że są w dobrym stanie i w niezmiennych kolorach. Postanowiła, że malowanie twarzy zostawi na jutro. Za chwilę miał pojawić się Artur. Była przeszczęśliwa, że spędzi z nim kolejny wieczór.

Siedzieli razem w salonie, tak samo jak ostatnio, i jedli kurczaka w pięciu smakach.

– Słuchaj... – odezwał się niewinnie. – Wiem, że nie powinienem pewnie pytać, ale jak sobie radzisz?

– Co masz na myśli?

– No wiesz. Sama tutaj w tym domu. Z myślą, że twoja ciocia powiesiła się na strychu.

– Dzięki, że pytasz. Staram się o tym nie myśleć, ale wieczory są dla mnie najgorsze i cieszę się bardzo, że mogę zadzwonić po ciebie. Czuję się od razu lepiej w towarzystwie.

– Spoko. Ja też się cieszę, że mogę znowu spędzić z tobą czas. No może nie tak jak za dzieciaka, ale nadal z tą samą Agatą. Tylko trochę starszą – uśmiechnął się do niej promiennie. – Ale jedno nie

daje mi spokoju. Oczywiście jeśli nie jesteś gotowa, nie odpowiadaj.

– Wal śmiało.

– Dlaczego twoja ciocia się zabiła?

– Odkąd zmarł wujek, jej mąż, ciocia nie była sobą. Była bardziej cicha, mniej towarzyska i widać było, że jakaś częśćka niej zgasła już na zawsze.

– Ale od śmierci jej męża minęło parę lat. Pamiętam, jak rodzice mi wspomnieli o jego śmierci.

– Tak, wiem. Jej mąż zmarł dziesięć lat temu, jednak im dalej było, tym gorzej.

– Nie poradziła sobie ze stratą?

– Z każdym miesiącem i rokiem popadała w większy obłęd. Szukała odpowiedzi, chodziła po szamankach, czytała jakieś dziwne książki o życiu po śmierci. Ogólnie zaczęła się bardzo interesować śmiercią.

– Nie żartuj. Musiała go bardzo kochać.

– Owszem. Jej złamane serce nie poddawało się i walczyła o jego powrót aż dziesięć lat.

– O powrót?

– Tak. Jak się z czasem okazało, chciała go przywrócić do żywych. Obłęd, wiem.

– Obłęd, ale daje do myślenia.

– Co masz na myśli?

– Że był miłością jej życia i nie mogła pogodzić się z jego stratą.

– No z jednej strony tak, ale z drugiej odebrała sobie życie i nie dała sobie szansy pomóc czy choćby zawalczyć ponownie o szczęście.

– Najwyraźniej los tak chciał.

– Najwyraźniej. Wiesz, chciałam ją jakoś powstrzymać, ale nie pozwalała sobie pomóc. Chodziła na terapię, zaraz po śmierci wujka nawet sama chciała zamknąć się w klinice, bo depresja

i żałoba nie dawały jej spać. Na terapię zresztą chodziła od samego początku, ale jak widać, nie przyniosło to oczekiwanego skutku. Ale nie mam pretensji do lekarzy, bo robili, co mogli. Owszem, jej fascynacja śmiercią była przerażająca, ale naprawdę całkowicie odjechane rzeczy robiła tuż przed śmiercią.

– Jakie?

– Odprawiała jakieś rytuały, składała ofiary z kur. Rysowała też jakieś dziwne znaki czarną farbą i siedziała w kręgu po kilka godzin.

– Nie wezwaliście wtedy lekarza?

– To było tuż przed śmiercią. Nie wiedzieliśmy, co robić. O tym rytuale powiedziała nam policja, kiedy znaleźli jej zwłoki. Wypiła jakąś truciznę wymieszaną z krwią.

– Pojechana akcja. I ty naprawdę nie boisz się tutaj spać?

– Nie, bo nie wierzę w takie rzeczy, a poza tym nie udało jej się przywrócić do życia swojego męża, wręcz przeciwnie, sama to życie straciła.

– Podziwiam twoje podejście.

– Dzięki, ale tak jak już powiedziałam, wieczorami czuję się tu nieswojo.

– To dlaczego nie chcesz go po prostu wynająć?

– A myślisz, że ktoś chciałby mieszkać w domu, w którym właścicielka popełniła samobójstwo w jakimś dziwnym rytuale?

– No masz rację...

– Poza tym i tak zamierzam go sprzedać, ale najpierw zrobię remont.

– Dobrze kombinujesz.

Kolejną noc spędzili razem, jednak Agata nie miała spokojnego snu. Śniło jej się, że była z ciotką na strychu. Widziała również strycalek, który leniwie bujał się na suficie. Zobaczyła swoją ciotkę siedzącą na piętach. Agata próbowała ją wołać, jednak nie była

w stanie się odezwać. W myślach krzyczała i błagała ciotkę, aby ją usłyszała.

Gdy chciała do niej podejść, wszystkie świece zgasły i nastał mrok. Po kilku sekundach znowu się zapaliły, a tuż nad ciotką zobaczyła bardzo wysoką postać. Była ubrana w długi, czarny płaszcz. Widziała jedynie plecy tej osoby. Czarna postać lewitowała nad nią i mówiła do niej niezrozumiałe dla Agaty słowa. Ciotka wstała, przysunęła taboret pod stryżek i stanęła na nim, a gdy Agata próbowała do niej podbiec, znowu wszystkie świece zgasły. W tym momencie Agata poczuła na ciele chłód oraz gęsią skórę. Czuła na sobie czyjś mokry oddech. Postać delikatnie musnęła jej ramię, a po chwili znowu zapaliły się świece. Agata ujrzała swoją ciotkę, która wisiała tuż przed nią, chociaż stryżek na początku oddalony był od niej o jakieś dwa metry.

Agata obudziła się przerażona i spocona. Zauważyła śpiącego tuż obok Artura, który cicho chrapał, i uspokoiła się. Gdy zapaliła światło, natychmiast mężczyzna się obudził.

– Wszystko w porządku?

– Przepraszam, nie chciałam cię obudzić, Artur. Miałam koszmar.

– Nic nie szkodzi. Przynieść ci wody?

– Nie rozbudzaj się, pójdę po wodę. Śpij sobie dalej, zaraz wracam.

Zeskoczyła z łóżka i założyła włochate papcie na stopy. Bała się wyjść z sypialni, choć wiedziała, że to tylko sen. Wyszła na korytarz i szybko zapaliła światło. Czuła niepokój w sercu i obawiała się zejść do kuchni po szklankę wody. Idąc po schodach, nadal odtwarzała koszmar, który jej się przyśnił. W jej śnie wszystko było takie realne, miała wrażenie, jakby naprawdę była na strychu w ten dzień, w którym jej ciotka odebrała sobie życie. Weszła do kuchni, otworzyła lodówkę i wyciągnęła z niej butelkę wody. Nalała do szklanki i usiadła przy kuchennym blacie. Czuła

się potwornie. Patrzyła na ściany, meble i obrazy, które należały do jej ciotki. Miała wrażenie, że ten dom jej nie chce. Tym bardziej zamierzała się go pozbyć. Wypiła wodę jednym haustem, a szklankę wstawiła do zlewu. Wróciła do sypialni i zobaczyła Artura, który nie spał.

– Czujesz się lepiej?

– Tak, odrobinę, dziękuję.

– Chodź się przytul. Poczujesz się lepiej.

Spojrzała na niego i przytuliła się do niego. Tego właśnie było jej trzeba. Poczucia bezpieczeństwa.

– Dziękuję ci, że jesteś.

– Ależ nie ma sprawy. Opowiesz mi, co ci się śniło?

– Śniła mi się moja ciotka. Byłam z nią na strychu, a ona się powiesiła.

– O kurczę! To faktycznie koszmar... – Objął ją mocniej ramieniem. – Na pewno czujesz się już lepiej?

– Tak. Naprawdę dziękuję ci, że jesteś ze mną. Jak już ci mówiłam, noce są okropne, ale nigdy nie śniło mi się nic tak przerażającego.

– Wyobrażam sobie.

– Chcę już się pozbyć tego domu.

– Dlaczego?

– Za dużo bolesnych wspomnień. Poza tym mam wrażenie, że ten dom mnie tutaj nie chce.

– Rozumiem cię.

Z samego rana, gdy Agata zeszła na dół, jej oczom ukazał się list w czerwonej kopercie, który leżał na dywanie przed drzwiami. Zaskoczona podniosła go i poszła z nim do kuchni. Zastanawiała się, dlaczego dostała list w czerwonej kopercie. Pomyślała, że to pewnie Artur, chociaż do walentynek zostało jeszcze dużo czasu.

Otworzyła list i zaczęła go czytać.

Droga Agato,

Jestem niesamowicie ucieszony, że przyjąłeś moją ofertę zakupu twoich unikatowych lalek. Piszę do Ciebie, aby poinformować Cię, że jutro wieczorem odbiorę lalki. Mam nadzieję, że są już przygotowane. Nie mogę się doczekać, droga Agato, aż wreszcie będą ze mną.

Biestat

Zaniemówiła. Po prostu zaniemówiła. Dlaczego kupiec wysłał jej list z informacją, że pojawi się jutro? Przecież to stanowczo za szybko. Spanikowana zostawiła list i podbiegła do lalek. Choć były już czyste, a ich ubranka gotowe i suche, miała przed sobą kluczowy etap. Musiała umalować im twarze. Nie miała wyjścia, musiała zrobić to już teraz, aby farba wyschła na czas. Chwyciła za pędzelek i zaczęła je malować. Zaczęła od lalki z blond włosami. Chciała tradycyjnie namalować jej niebieskie oczy, więc wybrała błękitny odcień. Wyczyściła pędzelek w szklance z czystą wodą i dorysowała czarne źrenice. Była zadowolona z efektu. Oczy wyszły równo, więc kontynuowała i dorysowała jej dość wyraźne rzęsy. Gdy makijaż oczu był już gotowy, delikatnie roztarła pudrowy odcień na jej policzkach. Dorysowała też delikatne, ale naturalnie wyglądające brwi. Na zakończenie pomalowała jej usta na różowo. Dwie lalki z brązowymi, długimi włosami pomalowała identycznie. Chciała, aby wyglądały jak bliźniaczki. Była pewna, że to spodoba się kupcowi. Ich tęczówki zdobił brązowy kolor, a ich usta czerwonokrwista szminka. Ostatnią z lalek pomalowała podobnie do pozostałych. Również użyła różu, narysowała jej rzęsy i delikatne brwi. Oczy pomalowała na zielono, usta na pudrowy róż, a na jej nosie dorysowała kilka delikatnych piegów. Gdy wreszcie skończyła, klasnęła w dłonie.

– Majstersztyk.

Choć do końca nie wierzyła, że tak pięknie pomaluje im twarze, patrzyła na nie jak na swoje arcydzieło. Agata nie potrafiła się za bardzo malować. Ledwo udawało się jej poprawić brwi, a co

dopiero oczy. Chociaż była ładną z natury kobietą, o pełnych ustach i dużych brązowych oczach oraz zgrabnej sylwetce, to zawsze zazdrościła kobietom, które się potrafiły umalować. Podobały jej się wyraziste oczy oraz długie rzęsy. Mimo że jej to całkowicie nie było potrzebne, czuła się zawsze gorzej od innych, szczególnie gdy wkraczała w dorosłość, a jej wszystkie koleżanki używały mocnego makijażu, aby wyrazić siebie i przypodobać się chłopakom.

Wysłała zdjęcie lalek do Artura i napisała, że nareszcie projekt skończony. Była bardzo zadowolona z siebie i cieszyła się, że teraz może zająć swoją głowę remontem i rozwijającą się znajomością z Arturem.

Usłyszała bardzo głośne pukanie do drzwi. W pierwszej chwili myślała, że to listonosz, ale gość cały czas pukał, listonosz wrzuciłby przecież list do skrzynki.

Gdy otworzyła drzwi, jej oczom ukazał się Biestat. Jego długie, czarne włosy znowu falowały na wietrze. Uśmiechał się do niej szeroko, pokazując swoje czarne uzębienie.

– Dzień dobry, Agato.

Uklonił się, a Agata wpuściła go do środka. Biestat miał na sobie czarny płaszcz, niemal identyczny jak ten z jej snu, jednak Agata nie zwróciła na to szczególnej uwagi, bo znowu czuła się tak, jakby była zahipnotyzowana. Atmosfera zrobiła się cięższa, a Agata odczuwała niepokój. Jej serce waliło jak młot i choć stała spokojnie, w środku była jak rozgrzana maszyna. Jej dusza była bardzo niespokojna, mimo że hipnoza skutecznie ją uspiła. Czuła się jednak jak na kacu. Udali się wspólnie do kuchni. Agata pokazała mu dłońią lalki, a on podbiegł do nich i zaczął je dotykać swoimi długimi szponami, a potem wachać ich włosy. Odwrócił głowę i pokazał, że zapach czystości i szamponu mu się nie podoba. Później zaczął się przyglądać ubrankom i dotykać

materiału. Przewrócił oczami i w tym momencie swój wzrok skupił na ich twarzach. Prychnął i spojrzał na Agatę.

– Myślałem, Agato, że bardziej przyłożysz się do zadania.

– Nie podobają się panu?

– Co ma mi się podobać? One wyglądają jak zwykłe lalki z hipermarketu.

– Staralam się, jak mogłam.

– Gównu się starałaś. Pomalowałaś je tandetą, zwykłą farbą na ostatnią chwilę i myślisz, że są odnowione? Wyglądają jeszcze gorzej niż wcześniej. Wcześniej przynajmniej miały dusze, a te wyglądają jak lalki Barbie.

– Przepraszam.

– Jeśli zależy ci na pieniądzach, to się przyłóż. Dam ci szansę. Ostatnią.

– Co mam więc zrobić?

– Jak to co? Masz je ożywić. Masz sprawić, żeby wyglądały jak dzieła sztuki, a nie jakieś podróbki. Wierzę jednak, Agato, że następnym razem, gdy się pojawię, będę usatysfakcjonowany. Daję ci czas, abyś naprawiła swoje błędy.

– Ile mam czasu?

– O czas się nie martw. Pojawię się, jak będziesz gotowa.

Biestat uśmiechnął się do niej uprzejmie i wyszedł, a Agata stała i mrugała oczami. Była zahipnotyzowana, a jej procesy myślowe jakby uśpione. Znowu nie pamiętała z tej rozmowy wiele, oprócz tego, że lalki musi naprawić i ożywić. Te słowa ciągle odtwarzała w swoich myślach. Złapała się za głowę i chciała o tym zapomnieć. Nie mogła jednak zaprzepaścić takiej okazji. Biestat zaproponował jej ładną sumę, więc musiała spełnić jego oczekiwania. I choć nie dał jej żadnej wskazówki na temat tego, jak lalki mają wyglądać, wiedziała, że musi zrobić wszystko, co w jej mocy, aby Biestat był zadowolony. Miał w sobie coś, co

spowodowało u Agaty niepokój. Nie chciała, aby był zawiedzony jej kolejną porażką.

Tuż po południu pojawił się Artur z całym opakowaniem lukrowanych pączków z dziurką w środku w jednej dłoni i okazałego rozmiaru szampanem, który dzierzył w drugiej.

– Jestem, Agato. Mam dla ciebie niespodziankę.

Podeszła do niego obojętnie. Jej podkrążone i nieobecne oczy bardzo go zasmuciły. Spojrzał na nią zaskoczony i domyślił się, że rozmowa z kupcem nie przebiegła tak, jak oczekiwali.

– Agato, wszystko w porządku? – Spojrzał na nią zmartwiony.

– Nie. Nie jest w porządku.

– Co się stało?

– Właśnie nic się nie stało. Zupełnie nic. Biestat nie zabrał lalek.

– Co takiego? Ale dlaczego? Przecież wyglądają jak ze sklepu.

– No i właśnie w tym rzecz. Wyglądają jak ze sklepu.

– Nie rozumiem. To chyba dobrze, że odnowiłaś je w taki sposób, że wyglądają jak nowe.

– W tym problem. On nie chce, aby tak wyglądały. Chce, aby lalki miały dusze i były unikatowe. Takiego badziewia nie chce.

– Nie zna się na rzeczy. Przykro mi, Agato. Może sprzedamy je przez Internet?

– Jaki Internet? O czym ty mówisz?! Oszalałeś! – Agata dyszała z wściekłości.

– Jezu, przepraszam, okej? Chciałem tylko pomóc. O co tak się wściekasz?

– On nie wziął pieniędzy. Dał mi jeszcze jedną szansę. Powiedział, że mam je poprawić.

– Ale w jaki sposób? Przecież naprawiłaś je tak, jak umiałaś.

– Nie wiem, jak to zrobić, ale chcę się już ich pozbyć.

– Oddaj mu te pieniądze. – Złapał ją za ramiona i spojrzał jej głęboko w oczy. – Sprzedamy je w inny sposób. Typ nie wie, czego chce. Zrobiłaś, co mogłaś, inaczej nie da się ich naprawić.

– Ale ja nie chcę się poddać, to ładna suma. Rozwiązałyby jeden kłopot. Sprzedałabym dom i poszukała czegoś innego. Chociaż z drugiej strony mam już tego dosyć. Nie wiem, jak go zadowolić. Nawet nie powiedział mi, jak mam je odnowić.

– Agato, daj sobie spokój. Pomogę ci. Co ty na to, abym pożyczył ci tę sumę, którą ten cały Biestat ci zaoferował, a w zamian za to dasz sobie spokój z lalkami?

– No nie wiem...

Spojrzał na nią z politowaniem. Zauważył, że Agata jest inna. Była wycofana i za spokojna. Wyglądała, jakby wzięła tabletki uspokajające, a jej nieobecne oczy patrzyły w dal... Artur nie znał jednak przyczyny tej zmiany. Gdy się spotkali przed domem jej ciotki, była radośniejsza i pełna życia. W tej chwili jakaś jej część zgasła. Stwierdził, że to może ta cała sytuacja tak ją wyczerpała. Tragiczna śmierć jej ciotki, złe sny oraz sprzedaż tych lalek mogły być tego przyczyną, przynajmniej w to chciał Artur wierzyć. Zabrał ją do salonu, trzymając za rękę. Nakazał jej usiąść na łóżku.

– Obejrzymy coś wesołego. Co ty na to?

– Jasne, czemu nie.

– No rozchmurz się trochę. Wszystko będzie dobrze. – Pocałował ją w czoło.

– Może masz rację – rozpromieniła się.

Obejrzeni razem komedię z Kevinem Hartem. Śmiali się oboje do rozpuku. Co jakiś czas Artur obserwował Agatę. Cieszył się bardzo, gdy widział, że się uśmiecha. Pragnął, aby uśmiechała się już tak zawsze. Nadal mu się bardzo podobała. Nawet bardziej niż wtedy, kiedy byli jeszcze dziećmi. Wtedy zresztą nie pociągała go seksualnie, tak jak teraz. Nie chciał z nią tylko iść do łóżka. Zaprzagnął z nią stworzyć związek.

Oczami wyobraźni widział, jak zostają parą. Ona sprzedaje dom ciotki, wprowadza się do niego, a po kilku miesiącach przyjmuje jego zaręczyny. Później biorą huczny ślub, a ich wesele trwa do

białego rana. Po kilku miesiącach rodzi im się syn. Pozwoli jej wybrać imię. Po dwóch latach na świat przychodzi córka. Tym razem to on nada jej imię, być może Wiktoria albo Julia. Jeszcze nie jest zdecydowany. Ich dzieci będą dorastać, aż w końcu pójdą na studia. W tym czasie będą znowu delektować się swoją miłością we dwoje. Aż do starości, którą przerwie śmierć. Patrzył na nią z wielką nadzieją, aż łza zakręciła się w jego oku. Miał co do niej plany i chciał z nią spróbować stworzyć związek. To, że znowu ich drogi się skrzyżowały, uznał za znak z niebios. Musiał wykorzystać swoją szansę.

Agata złapała jego wzrok i spojrzała się na niego.

– Wszystko w porządku?

– Tak. Jasne. – odparł speszony. – Chyba zgłodniałem, a ty?

– Trochę też.

– Na co masz ochotę?

– Obojętnie, a ty?

– Może dla odmiany ugotujemy coś w domu?

– Tylko że moja lodówka świeci pustkami...

– Niedobrze – zaśmiał się. – Nic nie szkodzi. Wpadniemy do mnie i ugotujemy coś u mnie.

– Jasne, czemu nie. To może ja się wykąpię w tym czasie i spotkamy się u ciebie?

– Brzmi świetnie.

Artur się ucieszył, że będzie miał okazję się wykazać kulinarnie i przyrządzić razem z damą jego serca swój specjał. Chciał zrobić lasagne bolognese. Wiedział, że wszystkie składniki ma w domu. Widział już oczami wyobraźni, jak razem gotują, jedzą, a na koniec zajmują się sobą i całują się namiętnie. Poszedł do domu, zastanawiając się, od czego zacząć.

Gdy Artur wyszedł, Agata poszła do łazienki. Chciała wziąć szybki prysznic i dołączyć do Artura. Po wczorajszym koszmarze i po dzisiejszym zamroczeniu nie chciała zostawać w domu ciotki

na noc. Czula się tutaj bardzo nieswojo. Nawet teraz, gdy Artur już wyszedł, a na dworze zrobiło się już ciemno, nie czula się komfortowo.

Rozebrała się i odkręciła kurek z wodą. Gdy ciepła woda obmywała lekkimi strumieniami jej ciało, wreszcie się zrelaksowała. Czula się odprężona i w sumie nie mogła się doczekać chwili spotkania z Arturem. Nie miała jakichkolwiek planów co do tej znajomości, ale Artur bardzo jej się podobał. Nie chciała mieć zbyt dużych oczekiwań, zwłaszcza po ostatnim związku, który skończył się rozstaniem. Chciała, aby wszystko płynęło naturalnym nurtem i jeśli im się uda, to będzie bardzo fajnie, a jeśli nie, to znaczy, że nie było im pisane.

Umyte ciało owinęła ręcznikiem i udała się do swojej sypialni. Założyła bieliznę oraz jeansy. Miała problem z wyborem bluzki. Nie chciała ubierać się odświętnie, bo to nie była oficjalna randka. Pragnęła wyglądać naturalnie i ładnie. Wybrała więc czerwoną koszulę w granatową kratkę. Włożyła ją i zapięła guziki, celowo zostawiając trzy górne odpięte, by wyglądać nieco seksownie. Podeszła do toaletki i zaczęła czesać włosy. Potem poprawiła makijaż. Gdy wychodziła z pokoju, nadepnęła na coś okrągłego. Podniosła tę rzecz z podłogi. Przybliżyła do twarzy i zauważyła, że jest to zielone oko. Nie było prawdziwe. Wyglądało, jakby było od jakiejś zabawki. Skojarzyła, że jedna z jej lalek z rudymi włosami ma takie same oczy. Zeszła więc na dół do kuchni, gdzie były jej lalki. Popatrzyła na nie raz jeszcze. Podeszła do rudej lalki i zauważyła, że nie brakuje jej niczego. Miała oboje zielonych oczu. Spojrzała jeszcze raz i porównała je. Były identyczne. Obie miały ten sam rozmiar i ten sam kolor. Porównała je z oczami innych lalek, ale im również niczego nie brakowało. Wszystkie lalki miały oczy na swoim miejscu. Pomyślała, że to oko może być od czegoś innego. Może od jakiegoś misia albo innej zabawki. Położyła oko na blacie i ruszyła do Artura. Zamknęła za sobą dom na klucz.

Gdy lekko zapukała do drzwi, jej oczom pokazał się Artur. Miał na sobie granatowy fartuch i uśmiechał się do niej.

– Zapraszam.

– Pachnie obłędnie – powiedziała.

– Właśnie zacząłem podsmażać mięso z cebulą i przyprawami.

– Już mi kiszki marsza grają.

– Musimy jeszcze chwilę poczekać. Wina? – zaproponował.

– Chętnie.

– No to się rozgość i zapraszam do kuchni.

Agata rozglądała się po domu. Była ciekawa, jak teraz mieszka, już jako dorosły mężczyzna. Zauważyła jednak, że jego dom również niewiele się zmienił, choć widziała, że dodał kilka swoich elementów. W salonie ścianę zdołał ogromny telewizor z konsolą PlayStation oraz ogromna kanapa.

– Podoba ci się salon?

– Tak, bardzo ładny.

– I czysty – podkreślił.

– Czyli lubisz też sprzątać?

– Nie bardzo. Czasem, gdy rodzice wpadają, to moją mamę ogarnia szal sprzątania. Jest chora na tym punkcie. Wszystko musi być nieskazitelnie czyste, więc mimo moich protestów sprząta i układa poduszki.

– Wstydziłbyś się – roześmiała się.

– Ale dlaczego?

– Sam powinieneś sprzątać, a nie wykorzystywać matkę.

– Ale ja sprzątam, tylko jej efekty się nie podobają, dlatego poprawia po mnie.

– Masz wymówkę.

Nalał jej czerwonego wina i stuknęli się kieliszkami. Spojrzał jej w oczy w nadziei, że tym razem przejdą do kolejnej bazy. Tak bardzo chciał ją pocałować i poczuć smak jej ust. Agata zarumieniła się i wzięła duży łyk wina. Zauważyła, że mu się

spodobała. Widziała, jak jego pijane oczy patrzą na nią. Doskonale znała ten wzrok. Widziała go już nieraz. Ale bała się, że tym razem skończy się to tak, jak zawsze, czyli rozstaniem.

Lasagne była już w piekarniku, a w tym czasie Artur chciał przekonać ją nieco bardziej stanowczo, aby zrezygnowała z lalek.

– Przystaniesz wreszcie na moją propozycję? – zapytał.

– Jaką propozycję?

– Żebyś darowała sobie już te lalki.

– Myślę, że masz rację. Ten mężczyzna jest jakiś dziwny. Poza tym mam wrażenie, że jakoś mnie zahipnotyzował.

– No co ty mówisz!

– Serio. Nie pamiętam za wiele z tej rozmowy. Tylko tyle, że chce je kupić, a teraz, że mam je odnowić.

– No, czyli konkrety. To normalne, że nie pamiętasz całej rozmowy. Myślę, że każdy człowiek tak ma.

– Nie. To było naprawdę dziwne. Sposób, w jaki się pojawił i znikł... Nie pamiętam tego momentu. Pamiętam tylko, jak stał przede mną, dotykał lalek i mówił, że mam się bardziej postarać.

– Chory zbok. A może ta kasa, którą ci już dał, to jakieś podrabiane pieniądze?

– To po co by mi je dawał teraz?

– Bo chciał ci pokazać, że mu zależy na lalkach.

– Ale po co miałyby mi dawać lewe pieniądze?

– Nie wiem. Może chce cię okraść i chciał tylko zobaczyć dom od środka, dlatego udaje kupca.

– Nie przesadzasz?

– Różnie bywa.

– A po co mu te głupie lalki? I dlaczego jest taki wybredny? – nie rozumiała.

– Może udaje? Aby wzbudzić w tobie zaufanie? Może udaje wybrednego kupca, bo dzięki temu uwierzysz w to, co robi i mówi.

– Brzmi sensownie.

– Oduść sobie te lalki. Kto normalny przychodzi na wyprzedaż rupieci z taką pokąźną sumką w kieszeni i chce stare lalki? To wszystko jest grubymi nićmi szyte.

– Masz rację. Daruję sobie te lalki. Oddam mu te pieniądze, a lalki wyrzucę albo jakoś sprzedam.

Zjedli ze smakiem lasagne. Agata była tak głodna, że zapragnęła jeszcze dokładki. Tę noc spędzili u Artura. I chodź bardzo mieli na siebie ochotę, to do niczego nie doszło oprócz zwykłego przytulania. Artur chciał, aby Agata czuła się bezpiecznie, natomiast ona pragnęła, by wszystko szło naturalnym trybem. Podobało jej się to, że nigdzie się nie spieszą, a Artur jest wobec niej bardzo wyrozumiały. Gdy zasnęła, początkowo miała dobry sen. Śniło jej się kolejne spotkanie z Arturem. Tym razem była to jednak prawdziwa randka.

Poszli na kolację do włoskiej restauracji, a Artur podarował jej bukiet pięknych, czerwonych róż. Kolacja była wyśmienita, znowu jedli lasagne i popijali ją czerwonym winem. Trzymali się za ręce przy świetle świec, a włoska muzyka delikatnie pieściła ich uszy. Tuż po kolacji Artur odprowadził ją do domu. Pod drzwiami powiedzieli sobie dobranoc, a potem Artur namiętnie ją pocałował.

– Może wejdiesz do środka? – zaproponowała.

– Nie, nie mogę.

– Dlaczego?

– Nie mogę tego zrobić.

– Ale dlaczego?

– Oni mi nie pozwalają – pokazał ręką na drzwi.

Nagle wszystko się zmieniło. Agata już nie stała z Arturem przed domem, tylko była znowu na strychu. Wszystko wokół niej zaczęło wirować. Zobaczyła czarną mgłę, która także wirowała dookoła niej. Po chwili mgła ustała, a przed jej oczami ukazała się małeńka czarna postać. Prawie nie była widoczna.

– Obiecałaś – powiedziała postać.

- Co obiecałam?
- Że nas ożywisz.
- Nikomu niczego nie obiecałam.

Z małej postaci wyłonił się Biestat. Jego długie szponiaste ręce chwyciły Agatę i podniosły ją do góry.

- Wzięłaś pieniądze. Musisz dokończyć to, co zaczęłaś.

- Daj mi spokój. Odejdź ode mnie. Bierz te pieniądze i te lalki! Daj mi spokój!!

- Na spokój jest już za późno. Wzięłaś pieniądze. Masz je ożywić, masz je naprawić.

Biestat puścił Agatę i rzucił ją na podłogę. Wyrwana ze snu obudziła się, ciężko dysząc. Zauważyła obok siebie śpiącego Artura, oprzytomniała i przetarła oczy. W tamtym momencie wydawało jej się, że głowa odmawia jej posłuszeństwa, a natłok obowiązków płata figle z jej snami. Zdarzało jej się kiedyś mieć koszmary, ale nigdy nie były one tak rzeczywiste i tak częste. Odkąd zobaczyła Biestata, jej koszmary ciągle trwały. Agata postanowiła porozmawiać z Arturem z samego rana. Strasznie ją to męczyło. Chciała mu o wszystkim powiedzieć. I może to by jej pomogło, aby poczuła się lepiej.

Gdy Artur się obudził, zauważył Agatę siedzącą na fotelu z podkulonymi nogami. Spuszczona głowa sugerowała, że spała. Delikatnie ją potrząsnął.

- Agata. Pobudka, już słońce wstało.

- Co? Co się dzieje?

- Wstań i połóż się na łóżku. Dlaczego śpisz na fotelu? Aż tak się wierciłem?

- Nie, to nie to. Po prostu miałam kolejny koszmar i bałam się zasnąć.

- Mogłaś mnie obudzić.

- Nie miałam serca cię budzić. Tak słodko spałaś.

– Za to ty nie spałaś w ogóle. Połóż się teraz, ja zrobię coś do zjedzenia i pojedę do sklepu.

– Dobrze się czuję. Nie muszę iść spać.

– No co ty mówisz. Musisz się rozprostować. Pewnie nie czujesz nóg.

– Przejrzałeś mnie. Nogi mi zdrętwiały. Może faktycznie poleżę chwilkę.

Podniósł ją z fotela i przeniósł na łóżko. Spojrzał na nią z politowaniem. Zastanawiał się, czy te koszmary mają związek ze śmiercią jej ciotki. Wiedział, że przeżyła traumę i głęboko wierzył w to, że wszystko wkrótce minie.

Artur pojechał do sklepu, a w tym czasie Agata wstała z łóżka. Nie mogła zasnąć. Adrenalina drzemiąca w jej ciele nie pozwalała jej na to, poza tym nie czuła się bezpiecznie sama. Zdecydowała się zaczekać na Artura i położyć się na chwilę dopiero po jego powrocie. Postanowiła, że napije się kawy i zbierze myśli. Udała się do kuchni, zastanawiając się, gdzie może znaleźć kawę. Wczoraj, kiedy gotowali, nie zwróciła na to uwagi, więc rozpoczęła poszukiwania. Jak się okazało, puszka ze zmieloną kawą stała tuż obok ekspresu. Agata nie zdecydowała się jednak na jego użycie. Było na nim zbyt wiele guzików i zbyt wiele opcji. Postanowiła, że wsypie do kubka jedną czubatą łyżkę kawy i zaleje to wrzątkiem w tradycyjny sposób. Gdy wreszcie upiła pierwszy łyk, od razu poczuła się lepiej. Jej ciało tego potrzebowało i najwyraźniej umysł również. Zamknęła oczy i zaczęła głęboko oddychać. Po czasie jednak usłyszała delikatne pukanie. Uśmiechnęła się. Roztrzepany Artur zamknął drzwi i pewnie nie chce mu się teraz wyciągnąć kluczy. Podbiegła, by mu otworzyć, a gdy to zrobiła, osłupiała. Przed drzwiami stał Biestat. Jego świdrujące oczy patrzyły na Agatę. Bardziej jednak od jego oczu przeraził ją ten szaleńczy uśmiech.

– Skąd wiedziałeś, że tu jestem?!

Pchnął ją do środka, a ona upadła na podłogę. Nie zdążyła się zorientować, że leży na dywanie, a już Biestat podniósł ją z powrotem.

– Nie tak się umawialiśmy, Agato.

– Czego chcesz?! Przestań mnie nawiedzać! Bierz te swoje pieniądze i te lalki, i daj mi spokój.

– Na spokój jest już za późno. Umawialiśmy się inaczej i tego się trzymamy. Nie lubię, jak ktoś zmienia zdanie. Wolę stanowczych ludzi.

– Czego chcesz ode mnie?

– No jak to czego? Nie udawaj, że nie wiesz, Agato. Zabieraj się do roboty. Lalki czekają.

– Przecież je poprawiłam. Co mam jeszcze zrobić?!

– Doskonale wiesz, co masz zrobić. – Zatopił w niej swoje spojrzenie. – DOSKONALE WIESZ CO.

Jego oczy zaczęły lśnić. Agata stała nieruchomo i nawet nie zamrużyła powiekami. Stali tak w ciszy i skupieniu, a ich oczy wręcz płonęły.

– Masz być gotowa, jak przyjdę.

– Dobrze, panie.

Biestat wyszedł, a Agata stała w bezruchu jeszcze przez chwilę. Teraz już wiedziała, w jaki sposób ma przygotować lalki dla Biestata. Teraz już wszystko dla niej było jasne.

W tym samym czasie Artur wrócił ze sklepu. Był cały w skowronkach. Nareszcie jego życie nabierało sensu. W jego domu czekała na niego jego już wkrótce dziewczyna, a on właśnie do niej wracał z zakupami. To był dobry dzień i liczył na to, że wieczór również będzie taki radosny. Kto wie, może właśnie dziś uda im się przekroczyć kolejną granicę. Wysiadł z samochodu i z reklamówki, którą trzymał na przednim siedzeniu pasażera, wyciągnął jabłko i zjadł je ze smakiem. Ogryzek wyrzucił w krzaki. Wyciągnął z bagażnika zakupy i udał się do domu. Włożył klucz do

zamka, ale drzwi nie były zamknięte. To go wcale nie zdziwiło. Bardzo często mu się zdarzało, że nie zamykał drzwi na klucz. Nigdy nic się nie działo i nie doszło do żadnego włamania. Zresztą mieszkał na nudnej ulicy. Wszedł do domu bardzo cicho, bo wiedział, że Agata śpi. Już sam fakt, że w jego sypialni znajduje się jego dawna miłość, przyprawiała go o gęsią skórkę. Jednak jako mężczyzna nie chciał tego okazywać. Nie chciał pokazać, jak bardzo się cieszy. Schował jajka, mleko, masło i ser do lodówki. Płatki kukurydziane, sosy pomidorowe, makaron i ryż włożył do szafki. Chleb i bułki umieścił w chlebaku, a owoce ułożył na misce. Mięso wrzucił do zamrażarki, a ziemniaki do dolnej szuflady. W pewnej chwili dostrzegł kubek z kawą na blacie. Dotknął go dłonią – był jeszcze gorący. To znaczyło, że Agata jednak nie śpi. Zostawił zakupy i poszedł do sypialni. Delikatnie zapukał, ale nie usłyszał jej głosu. Otworzył drzwi i włożył głowę do środka. Nie było tam Agaty. Trochę go to zdziwiło. Pomyślał, że może poszła do toalety albo siedzi na ogródku, ale tam również jej nie znalazł. Stwierdził, że pewnie wróciła do siebie.

Zaczął sobie tłumaczyć, że pewnie nie chciała tutaj spać albo poszła się odświeżyć. Było to dla niego zrozumiałe, w końcu kobiety są bardziej skomplikowane. Nie chciał wysyłać jej wiadomości ani tym bardziej dzwonić. Wyglądałoby to tak, jakby się narzucał i panikował. Lata doświadczeń z kobietami nauczyły go, aby nie być zbyt upierdliwym. Kobiety również mają swoje powody, dla których czasem są tajemnicze. Postanowił, że odwiedzi ją wieczorem i ugotuje dla niej zapiekankę serową. Do tego czasu jednak posprząta dom i zrobi sobie kawę.

* * *

Wreszcie nastał wieczór. Zapach zapiekanki roznosił się po całym domu. Naczynie przykrył folią aluminiową i postawił na blacie.

Pozostało mu się tylko przebrać w coś innego niż szary dres. Udał się do sypialni i włożył czarne jeansy, a do tego białą koszulkę polo. Przejrzał się w lustrze i postanowił, że nałoży trochę żelu na swoje niesforne czarne włosy. Kiedy je przeczesał, wyglądał lepiej, ale brakowało mu czegoś. Perfum. Chwycił swój ulubiony flakon i wypisał na siebie niemal połowę buteleczki. Odkąd zaczął spędzać czas z Agatą, dbał o siebie jeszcze bardziej niż wcześniej. Chciał jej się podobać. Kiedy zbierał się do wyjścia, zauważył, że żadne światło w domu Agaty od strony ulicy się nie pali. Uznał, że to dziwne. Pomyślał, że może jest z drugiej strony domu. Uświadomił sobie, że Agata nie odezwała się do niego od momentu jego wyjścia po zakupy. To było dla niego coraz bardziej dziwne.

Gdy zbliżał się już do jej domu, zauważył dwa zaparkowane samochody. Czarny citroen C3 należał do Agaty. A czyja była czerwona toyota? Przypomniało mu się, że widział ten samochód wcześniej. Był własnością młodszej siostry Agaty, Marty. Teraz już zrozumiał, dlaczego wyszła od niego bez słowa, choć w głębi serca liczył na jakąkolwiek wiadomość. Gdy stał przed drzwiami, zdziwiło go tylko, że światła nadal się nie palą, w oknach było ciemno, a w środku cicho. Delikatnie zapukał, ale nie doczekał się odpowiedzi. Zapukał raz jeszcze nieco głośniejsze. Nadal nic. Złapał więc za klamkę. Zaskoczyło go, że drzwi się otworzyły. Wszedł do środka.

Stał pośrodku korytarza i czuł, jak ogarnęła go ciemność. Szybko nacisnął włącznik znajdujący się tuż obok drzwi po lewej stronie. Nie wiedział dlaczego, ale intuicja podpowiadała mu, że coś jest nie w porządku. Już od jakiegoś czasu zauważył dziwne zachowanie Agaty. Ta cała sytuacja też nie była normalna.

– Agata, to ja, Artur.

Czekał, aż Agata odpowie. Stał w bezruchu, próbując usłyszeć chociaż jakiś ruch. Pomyślał, że może śpi albo wyszła gdzieś z siostrą. Postanowił rozejrzeć się trochę po domu. Chociaż

wiedział, że nie powinien, to się martwił. Chciał mieć pewność, że jego ukochana jest cała, zdrowa i przede wszystkim bezpieczna. Skręcił w lewo i poszedł do kuchni. Niczego tam jednak nie znalazł. Kuchnia była w takim samym stanie, jak poprzednio, gdy razem w niej przebywali. Było czysto i nie pachniało nawet jedzeniem. Być może Agaty nie było w domu. Wyszedł z kuchni i udał się do salonu, w którym również nie było nikogo. Zdezorientowany zawołał jeszcze raz.

– Agato, jesteś w domu?

– Agata jest zajęta.

Artur odwrócił się przestraszony, a jego oczom ukazała się bardzo wysoka i szczupła postać. Nie widział jego twarzy, bo nieznajomy stał w progu. Poczł jednak kamień w żołądku. Zastanawiał się, kim jest ta wysoka na ponad dwa metry postać.

– Kim jesteś?

– Nazywam się Biestat. Jestem kupcem i przyszedłem po swoje lalki.

– Gdzie jest Agata?

– Agata kończy poprawiać lalki.

Zapalił światło, a jego oczom ukazał się Biestat w całej okazałości. Jego długie czarne włosy prawie dotykały podłogi. Wielkie, ciemne ślepa obserwowały wnikliwie Artura.

– Gdzie jest Agata?

– Na górze. Jak już mówiłem, kończy lalki.

Biestat podał mu swoją spiczastą, długą dłoń. Jego ręce wydawały się nie mieć końca. Były nienaturalnie długie. Bładoszary odcień skóry powodował u Artura pewien dyskomfort. Zastanawiał się, czy postać, która przed nim stoi, na pewno jest człowiekiem. Nigdy nie wierzył w duchy ani żadne potwory. Ale ta istota była trupioblada i chociaż przypominała wyglądem człowieka, miała w sobie pewne elementy nie z tego świata, na przykład żyły. Zauważył w nich coś niespotykanego. Miały

przerażliwie czerwony kolor i było widać przepływającą krew, która pulsowała. Choć tym faktem Artur był zaskoczony, nie chciał zachować się niegrzecznie i wyciągnął swoją dłoń na przywitanie.

– Artur, sąsiad.

Biestat był zdumiony, że gdy dotknął jego dłoni, nie wyczuł od niego niczego. Nie czuł strachu ani obawy. Trochę go to zdziwiło. Dawno nie spotkał człowieka, który tak obojętnie zareagował na jego obecność. Artur z kolei zastanawiał się, czym i kim jest Biestat. Miał dziwne imię, dziwnie wyglądał i dziwnie był ubrany, wręcz jak postać z horroru, a jego długi, skórzany płaszcz podkreślał jego wysoką i szczupłą sylwetkę.

– Agata nie wspominała, że wpadniesz. Poza tym trochę jej przeszkadzasz.

– W malowaniu lalek? – zapytał Artur.

– W sumie to można nazwać malowaniem.

– Idę do Agaty.

– Jest na strychu.

– Gdzie? Jak to na strychu?

– Tam jest jej pracownia.

Artur zerwał się i wbiegł na schody. Przy każdym kolejnym kroku czuł ogromny ciężar. Nie wiedział, czego się spodziewać. Kiedy Biestat powiedział mu, że Agata jest na strychu i że to jej pracownia, przeraził się. Wiedział, jak bardzo nie lubiła przebywać na strychu. Wiedział o jej koszmarach, dlatego nie rozumiał, jak ktoś, kto tak bał się tego miejsca, stworzył sobie tam pracownię. Domyślał się, że niczego dobrego nie może się spodziewać. Gdy wbiegł na szczyt schodów, zobaczył stojącego tuż przed nim Biestata.

– Co?! Jak to możliwe?

– Arturze, odpuść. Daj jej skończyć lalki i każde z nas pójdzie w swoją stronę.

– Zejdź mi z drogi.

Biestat spojrział mu w oczy i starał się go zahipnotyzować. Czuł jego opór oraz jakiegoś rodzaju tarczę, która była odporna na jego sztuczki. Zamruczał pod nosem i zmierzył go swoim przenikliwym spojrzeniem.

– Niestety, nie mogę cię powstrzymać, bo jesteś odporny.

– Stary, o co ci chodzi? – zapytał Artur.

– O to, że twoja dusza nie jest pochłonięta mrokiem.

Biestat odsunął się na bok i pozwolił mu przejść. Pociągnął za sznurek, który znajdował się na suficie. Rozwinęły się drewniane schody na strych.

– Agata! Jesteś tam?!

Cisza znowu go przeszła. Na jego ciele pojawiła się gęsia skórka. Był prawie pewny, że Agata właśnie tam jest. Bał się postawić krok na schodach. Złapał się mocno poręczy, choć jego dłonie drżały. Była ona mokra i lepka od czegoś. Cofnął dłoń i zobaczył, że jest cała czerwona. Ciecz przypominała krew. Powąchał ją, ale oprócz metalicznego zapachu nie wyczuł zupełnie nic. Był prawie pewien, że to krew.

– Agata. Idę do ciebie!

Szedł w górę bardzo powoli. Gdy był już prawie u szczytów schodów, usłyszał głośne łupnięcie, jakby coś ciężkiego uderzyło o podłogę. Jego serce waliło. Nie wiedział, co zastanie na strychu. Agata nie odpowiadała, czyżby coś sobie zrobiła? Starał się odrzucać taki scenariusz. Wszedł na górę i zapalił światło. Przed nim znajdowała się ogromna plama krwi. Teraz już był pewien, że Agata coś sobie zrobiła. Tuż za plamą zauważył roztarte ślady krwi, jakby ktoś ranny próbował stąd uciec. Przynajmniej tak wtedy myślał Artur. Szedł w stronę śladów, które kończyły się tuż za dębową szafą. Zobaczył na niej zakrwawiony ślad dłoni na drzwiczkach. Czuł się coraz gorzej.

– Nie powinienes tutaj być... – Usłyszał szept.

– Agata?! Agata, to ty? Gdzie jesteś?

Wyszedł zza szafy i zobaczył stojącą przy stole Agatę.

– Nie powinno cię tu być – powtórzyła.

– Agata, co ty pleciesz!

Złapał ją za ramię i odwrócił twarzą do siebie. To, co zobaczył, potwornie go przeraziło. Agata trzymała w dłoniach swoje oczy.

– Czy ty wydłubałaś sobie oczy?!

– Musiałam ukończyć kolekcję.

– Co ty pleciesz! Agata! Zaraz zadzwonię po pogotowie. O rany boskie. Stój tu i się nie ruszaj.

– Ostatnia para oczu do ostatniej lalki... – mówiła.

– Jak to ostatnia! Agata, coś ty narobiła?!

Odwróciła się tyłem do niego i nachyliła nad rudą lalką. Artur stanął tuż obok i zobaczył, że trzy lalki wyglądały przerażająco. Ich oczy nie zdobyły już sztuczne gałki oczne, tylko prawdziwe. Z policzków lalek ściekały krwawe łzy.

– Możesz mi powiedzieć, co ty wyprawiasz!?

– Musiałam ukończyć kolekcję – powtórzyła.

– To on ci to zrobił, prawda? To był Biestat?

– Taka była umowa. Musiałam je ożywić. Musiałam dać im cząstkę niewinnych.

– Jaką cząstkę niewinnych? O czym ty, do cholery, mówisz?

– Musiały być ofiary, a ja jestem jedną z nich.

– Agata, o czym ty mówisz, do diabła! Dzwonię na policję.

Nagle tuż zza jego pleców wyłonił się Biestat. Jego długa, spiczasta dłoń dotknęła ramienia Agaty.

– Brawo. Spisałaś się. Kolekcja wygląda tak, jak powinna.

– Co tu się, do cholery, dzieje?!

Biestat klasnął w dłoń, a Artur stracił przytomność. Dwóch pomocników Biestata wyłoniło się spod jego płaszcza. Jeden z nich był wysoki i przezroczysty. Był on tworem ledwie widocznym przez ludzi. Nie taka była jego rola. Miał służyć Biestatowi i nie rzucać się w oczy. A ponieważ był dość krępką istotą, często

Biestat wykorzystywał go do dźwigania różnych rzeczy, tak jak w przypadku tej szalonej Małgorzaty, która zabiła swojego męża, a Biestat pojawił się po maszynkę. W tamtą sprawę również zaangażował niewidocznego. Nazywał się Kamir. Jego mniejszy, przypominający świnię kolega miał na imię Kamel. Również wykonywał wszystkie polecenia. Choć nie był tak krzepki jak jego Kamir, to był zwinniejszy i szybszy. Może dlatego, że był mniejszy, a może dlatego, że taką moc otrzymał od Biestata. Kamir i Kamel podbiegli do stołu i chwycili lalki. Odwrócili się do Biestata, skinęli głowami i zniknęli w czarnej mgle.

– Jesteśmy rozliczeni, Agato.

Biestat dołączył do swoich pomagierów, zostawiając nieprzytomnego Artura oraz niewidomą Agatę. Artur obudził się jako pierwszy. Rozejrzał się dookoła siebie, próbując przypomnieć sobie, co się wydarzyło kilka chwil temu. Żarówka na długim sznurku leniwie bujała się w przód i tył. Gdy Artur wreszcie doszedł do siebie, przypomniały mu się lalki z ludzkimi oczyma, pełno krwi oraz zahipnotyzowana Agata.

– Agata! Agata! Obudź się!

Artur wezwał pogotowie i policję. Zaprzysiągł sobie zemstę na Biestacie. Obiecał sobie, że go odnajdzie i zniszczy, tak jak on zniszczył jego życie i przede wszystkim życie Agaty. Policja po oględzinach i wstępnym zbadaniu sprawy stwierdziła, że Agata dopuściła się trzech morderstw ze szczególnym okrucieństwem. Uznano ją za niepoczytalną z uwagi na to, że również i siebie pozbawiła oczu. Sprawa zrobiła się na tyle głośna, że media zaczęły się nią interesować. Gazety rozpisywały się o tym zdarzeniu z uwagi na to, że okolica była bezpieczna i spokojna. Te potworne wydarzenia sprawiły, że ludzie zaczęli zamykać się w mieszkaniach, a rozszawiony na całą okolicę dom zaczęto omijać szerokim łukiem.

Przerażające morderstwa w starym domu

Do makabrycznego odkrycia doszło na strychu młodej kobiety. Jak podaje policja, mieszkanka domu prowadziła tam okultystyczne rytuały, wykorzystując do nich ludzkie oczy.

W dębowej szafie na strychu znaleziono trzy ciała z podciętymi gardłami. Ofiarami brutalnego morderstwa była jej siostra Marta oraz jej dwie córki, Joanna i Karolina. Wszystkie trzy ciała zostały pozbawione oczu. Jak podaje rzecznik policji, matka dziewczynek próbowała walczyć, jednak bezskutecznie. Prawdopodobnie morderczyni usiłowała odprawić satanistyczny rytuał. Sprawczynie zbrodni przyznała się do wszystkiego i dodała, że mroczna istota o imieniu Biestat kazała jej wydłubywać oczy. Sąsiad znalazł ją na strychu i zawiadomił policję. Nie wiadomo jeszcze, jaki udział w sprawie ma Artur Z., który, jak donoszą sąsiedzi, spędzał ze sprawczynią w ostatnich tygodniach dużo czasu.

„Czytnik” 2023, numer 23 (wrzesień).

WSZYSTKICH NIEŚWIĘTYCH

W jego rodzinie od zawsze uważano, że pójdzie przed ślubem wspólnie na cmentarz zwiastuje rozstanie. Dlatego też nigdy nie chodziliśmy tam razem. Trochę było to dla mnie niezrozumiałe, tym bardziej że niedługo miał się odbyć nasz ślub. Dave jednak trzymał się tej zasady i nigdy nie pozwalał mi chodzić na grób jego matki i dziadka. Choć w głębi serca chciałam z nim iść, by zapalić świeczkę i pokazać mu, że mi zależy, to nie zamierzałam robić scen i czekałam cierpliwie na dzień, w którym pójdziemy razem na grób. Chciałam wraz z nim oddać hołd jego rodzinie, składając kwiaty i paląc znicze. Odwiedzanie grobów od zawsze było dla mnie bardzo ważne. Moi rodzice od dziecka uczyli mnie, że pamięć o najbliższych, którzy odeszli z tego świata, nie kończy się wraz z ich śmiercią. Pamięć i miłość są ważne również na cmentarzu, który może działać kojąco na nasze dusze. Rozmowa nad grobem i wspomnianie przyjemnych momentów ze zmarłym uczy nas, że pomimo odejścia, bliscy nadal są z nami, nie tak jak wcześniej, ale w sercu i w pamięci.

W ostatni październikowy wieczór słońce zachodzi za horyzont bardzo szybko. Chociaż ludzie pospiesznie przygotowują się na dzień Wszystkich Świętych i licznie przychodzą na groby, by je posprzątać i zapalić znicze, było bardzo pusto na cmentarzu. Dochodziła już dwudziesta druga. Dave i ja nie znaleźliśmy czasu, aby pojawić się tutaj wcześniej. On pracował do późna, a chociaż ja miałam wolny wieczór, to i tak musiałam czekać na Dave'a, bo nie

orientowałam się, dokąd iść. Podjechaliśmy pod cmentarz wspólnie. Oczywiście wiedziałam, że Dave za chwilę wyjdzie z samochodu sam, by zapalić znicz dla dziadka i matki. Ja będę czekać w samochodzie, dopóki nie wróci.

Dave zgasił silnik i otworzył drzwi. Wysiadł z samochodu i odwrócił się do mnie.

– Okej, to idę. Wrócę za jakieś trzydzieści-czterdzieści minut. Maksymalnie godzinę. Nie będziesz zła, Lena?

– Nie będę, kochanie. Rozumiem. W tym czasie poczytam.

– Po ciemku?

– Zapalę sobie światło.

– Oczy sobie popsujesz.

– Więc co innego mam robić po ciemku w samochodzie? Gdybym poszła z tobą, to nie psułabym sobie oczu.

– Kochanie, rozmawialiśmy już o tym. Mam zasady, których musimy przestrzegać. Wkrótce zostaniemy małżeństwem i będziemy przychodzić tutaj razem. Obiecuję.

– Wiem. Jednak czuję się jak osioł, obserwując, jak inne pary chodzą na cmentarz razem za rękę.

– Przecież tutaj nikogo nie ma.

– Dzisiaj może i nie, ale zazwyczaj tak jest i będzie tak jutro.

– Mnie też to denerwuje, ale wytrzymaj jeszcze trochę.

– Dobrze, idź już, bo do auta wlatuje zimne powietrze. Za chwilę w środku będzie tak zimno, jak na dworze.

Pocałował mnie w policzek i zamknął za sobą drzwi. Wyciągnął z bagażnika reklamówkę ze zniczami i poszedł w kierunku bramy wejściowej cmentarza. Kiedy zniknął, postanowiłam włączyć ogrzewanie. Nie mogłam uwierzyć, że po raz kolejny późnym jesiennym wieczorem zostaję sama w samochodzie przy cmentarzu. Zamierzałam poczytać, czekając na Dave'a, jednak dziś było zbyt ciemno na czytanie. Nie wiedziałam za bardzo, co ze sobą zrobić, więc zaczęłam szukać idealnej sukni ślubnej, mimo że

nasz ślub dopiero za pół roku. Nie mogłam się zdecydować, którą wybrać, było ich zbyt wiele. Przeglądałam kolejne strony. W galerii w telefonie zapisałam chyba czterdzieści różnych sukien, jednak żadna nie była jeszcze tą jedyną.

Minęło może dziesięć minut, gdy nagle usłyszałam delikatne pukanie w szybę. Przestraszyłam się trochę. Chodź w to nie wierzyłam, to właśnie dziś było Halloween. Niby nic takiego, ale czułam pewien niepokój. Pomyślałam, że to Dave robi sobie ze mnie żarty. Może zapomniał zapalniczki tak jak ostatnio. Kiedy otworzyłam okno, zobaczyłam stojącą przede mną starszą kobietę. Uśmiechała się do mnie niewinnie. Miała na głowie szarą chustę, spod której wystawało kilka siwych pasm, a na sobie długi, czarny płaszcz sięgający aż do jej kostek. Była niskiego wzrostu prawdopodobnie przez to, że miała wdowi garb i bardzo się garbiła.

– Jeśli wystraszyłam, to bardzo przepraszam.

– Nic nie szkodzi. Mogę w czymś pomóc?

– Widziałam, że w pani samochodzie pali się światło, dlatego postanowiłam podejść. Ciemno już jest, a ja muszę iść odwiedzić grób mojej wnuczki. Dziś jej rocznica śmierci, a ponieważ byłam u lekarza, nie miałam możliwości dotrzeć tu przedzej. Czy byłaby Pani tak łaskawa i poszła ze mną na jej grób? Stara już jestem, a jest tak ciemno, nie chciałabym się przywrócić. Przepraszam, że zawracam pani głowę, jest pewnie pani zajęta?

– Tak się składa, że nie jestem wcale zajęta. Czekam na narzeczonego. Poszedł odwiedzić mamę i dziadka.

– I nie zabrał pani ze sobą?

– Niestety nie. W jego rodzinie istnieje przesąd, że jeśli pójdzie się razem na grób przed ślubem, to para wkrótce się rozstanie.

– Pierwsze słyszę.

– No ja też, ale praktykujemy tę zasadę już od pięciu lat.

– To długo. Nie przeszkadza to pani?

– Trochę przeszkadza, ale za pół roku jest nasz ślub, więc ta zasada wkrótce przestanie nas obowiązywać.

Byłam zła, że kobieta skomentowała to, że siedzę sama w samochodzie i czekam na Dave'a. To nie była jej sprawa, co robimy i dlaczego chodzimy na groby osobno. Mimo wszystko chciałam zrobić dobry uczynek i zaprowadzić ją na grób jej wnuczki.

– Wie pani co, wyślę tylko wiadomość do narzeczonego, żeby na mnie zaczekał i już z panią idę.

– Ślicznie dziękuję.

Wysłałam do Dave'a wiadomość, że jeśli nie zostanie mnie w samochodzie, to niech na mnie poczeka, bo idę odprowadzić staruszkę na grób jej wnuczki. Wsiadłam z samochodu, wzięłam ze sobą torebkę i zamknęłam samochód. Kiedy stałam obok staruszki, zauważyłam, jak bardzo jest niska. Sięgała mi ledwie do ramion, choć nie miałam stu osiemdziesięciu centymetrów, a jedynie sto sześćdziesiąt pięć.

– Starość nie radość.

– Słucham?

– Widzę, jak pani mierzy mój wzrost. Niestety grawitacja mnie kurczy.

– Chciałam tylko wziąć panią pod rękę.

O co jej chodzi? Przecież tylko rzuciłam na nią okiem. Skąd wiedziała, że mierzę ją wzrokiem... Zostawiłam jednak swoje głupie domysły i pozwoliłam złapać się staruszce pod ramię. Słyszymy powoli w kierunku bramy wejściowej na cmentarz.

– Mam na imię Doris.

– Miło mi, ja mam na imię Lena.

– Lena... Ładne imię. Moja wnuczka miała na imię Tina.

– Też bardzo ładnie. Pani Doris, czy nie potrzebuje pani żadnych zniczy ani kwiatów?

– Mam w torebce dwa małe znicze.

– Rozumiem. Nie boi się pani chodzić o tak późnej porze po cmentarzu? – zapytałam.

– Ja już swoje lata mam. Poza tym na cmentarzu czuję się bardziej bezpiecznie niż na ulicy.

Szłyśmy więc powoli przez główną alejkę cmentarza. Kiedy słońce całkowicie zniknie za horyzontem, każdy cmentarz wygląda bardzo urokliwie, ozdobiony świecącymi zniczami.

– Pięknie to wygląda, prawda? – powiedziała.

– Cmentarz po zmroku?

– Tak.

– Tak. Jest co podziwiać.

– Widać ludzie jednak dbają o pamięć zmarłych.

– To prawda. Trzeba dbać o pamięć.

– A ty, Lena, odwiedzasz bliskich na grobach?

– Oczywiście. Rodzice wpoili mi tę zasadę już bardzo dawno temu. Kiedy byłam małą dziewczynką, razem z nimi chodziłam na cmentarz do dziadków. Bardzo lubiłam to robić. Zapalałam znicze i sadziłam kwiaty. A to wszystko z miłości do nich. W pewnym sensie dbając o ich grób, dbałam o nich.

– To bardzo piękne z twojej strony.

Szłyśmy dalej w półmroku i ciszy. Powoli zaczęłam się zastanawiać, jak daleko znajduje się grób jej wnuczki Tiny. Kiedy się obróciłam, by zobaczyć, jak daleko od głównej bramy się znajdujemy, moim oczom ukazała się bardzo gęsta mgła. I choć przez całą długość głównej alei paliły się latarnie, to te, które były za nami, nie świeciły się w ogóle.

– To dziwne – powiedziałam.

– Co jest dziwne?

– Gdy weszłyśmy na cmentarz, wszystkie latarnie się paliły, a teraz te za nami zgasły.

– Tak? Nie zwróciłam na to uwagi.

– Ale jak to możliwe?

Doris złapała mnie mocniej za rękę i próbowała przyciągnąć do siebie. Było do dla mnie trochę niezrozumiałe i może trochę straszne. Te latarnie budziły we mnie niepokój.

- Chodźmy już, bo przed nami jeszcze kawałek drogi.
- Właśnie miałam zapytać, jak daleko jeszcze?
- Musimy iść do końca głównej alejki, a potem skręcić w lewo.
- To jeszcze kawałek drogi.
- Tak, musimy się pośpieszyć.

Szarpnęła mnie delikatnie za ramię i przysunęła do siebie. Pomyślałam wtedy, że Doris może też się przestraszyła i chciała jak najszybciej zrobić, co trzeba, i wrócić do domu. Choć zegarek pokazywał, że minęło dopiero sześć minut, miałam wrażenie, że idziemy już co najmniej godzinę. Droga bardzo się dłużyła, a alejka wydawała się nie mieć końca. Doris szła w skupieniu i mało się odzywała. Miałam wrażenie, że co jakiś czas na mnie spogląda.

– Dziś jest wyjątkowy dzień. Wigilia Wszystkich Świętych, czas, aby zastanowić się nad sobą i swoimi błędami.

– Tak, to prawda. To wyjątkowy dzień, muszę przyznać.

– Przepraszam z góry, że pytam, ale w taki wieczór jak ten chyba to będzie zrozumiałe, jeśli zapytam, czy masz sobie coś do zarzucenia, Leno.

– Ja?

– Tak, ty.

Kompletnie nie rozumiałam, dlaczego Doris pyta mnie o takie rzeczy. Może jest już w takim wieku, w którym trzeba się ze sobą rozliczyć przed śmiercią?

– Nie, Doris. Nie mam się z czego rozliczać i nie mam sobie nic do zarzucenia.

Widziałam, w jaki sposób na mnie spojrzała. Jej wzrok był lodowaty i pozbawiony jakiegokolwiek wyrazu. Miałam nieodparte wrażenie, że jej ciemne oczy zabłyszczały. Słyszy

spokojnie dalej, a ja czułam, jak jej dłoń zaciska się na moim przedramieniu coraz mocniej.

– Moja wnuczka była w twoim wieku, kiedy odebrała sobie życie.

– Skąd pani wie, ile mam lat?

– Nie wiem, zgaduję. Masz pewnie dwadzieścia pięć lat.

– Dwadzieścia sześć. Prawie pani strzeliła.

– Wyglądasz młodo.

– A pani ile ma lat?

Doris stanęła i spojrzała na mnie. Miałam nieodparte wrażenie, że powiedziałam coś niestosownego, mimo że zapytałam ją tylko o wiek.

– Kobiety nie pyta się o wiek.

– Ale pani mnie zapytała.

– Mówiłam o swojej wnuczce.

– Przepraszam.

Byłam coraz bardziej wkurzona. Co ta baba sobie myśli? Im dalej od głównej bramy, tym bardziej była opryskliwa. Nie będę ukrywać, że przeszło mi przez myśl, aby ją zostawić samą i wrócić do nagrzanego samochodu, chociaż pewnie jest tam już zimniej niż tutaj na zewnątrz. Nie rozumiałam, dlaczego była dla mnie wredna. Robię jej przysługę, podaję jej rękę, a ona na nią pluje. Jaki jest w tym sens? Dlaczego niektórzy ludzie nie mogą po prostu być życzliwi? Świat byłby wtedy bardziej przyjemny. Z drugiej jednak strony jej trafne spostrzeżenia odnośnie do mojego wieku czy tego, jak mierzyłam ją wzrokiem, były dla mnie trochę przerażające. Jednak jako starsza kobieta mogła mieć już pewnego rodzaju doświadczenie życiowe i znała się na ludziach. A kto wie, może jednak była jakąś wiedźmą lub kimś podobnym.

– Moja wnuczka miała całe życie przed sobą.

– Bardzo mi z tego powodu przykro.

– Na pewno, Lena?

– Zmarła bardzo młodo.

Doris się uśmiechnęła. Wyglądało to tak, jakby się do kogoś lub czegoś uśmiechała. Zaczęłam myśleć o pewnej dziewczynie, która również miała na imię Tina. Chodziła do mojej szkoły i nie miała łatwego życia. Nikt jej nie lubił, wszyscy wyśmiewali każdy jej ruch, a nawet to, jak była ubrana. Była szkolnym pośmiewiskiem, a w dodatku nauczyciele również za nią nie przepadali. Nikt jej nie lubił nie dlatego, że była specyficzna czy ubierała się dziwnie. Po prostu miała coś w sobie takiego, że szkoła nie potrafiła jej zaakceptować, a równolatkowie traktowali ją jak zło konieczne. Ja doskonale wiedziałam, jak to wyglądało, bo dziewczyna chodziła do mojej klasy. Nie reagowałam, kiedy koledzy z naszej klasy wrzucili jej plecak do toalety, ba, nawet sama kiedyś zrobiłam jej psikusa i podciąłam jej nogi. Tina przewróciła się i uderzyła głową o posadzkę. Miała lekko rozciętą głowę, a klasa, zamiast jej współczuć, wyśmiała ją, mówiąc, że jest prawdziwą sierotą. Mnie nie było jej żal, bo zrobiłam to po to, żeby się wreszcie ogarnęła i wzięła w garść. Była słaba i dlatego uczniowie robili jej psikusy. Nie była wystarczająco silna.

Zaczęłam się zastanawiać, jak jej się żyje teraz. Pewnie wyszła za mąż i ma dwójkę dzieci, a jej mąż pomiata nią i rządzi w domu. Jestem prawie pewna, że wybrał ją, dlatego że była cicha i uległa. Mężczyźni nie lubią silnych i skomplikowanych kobiet. Idą na łatwiznę i przede wszystkim nie chcą mieć równych sobie partnerek, tylko takie, którymi można sterować. Taka właśnie była Tina z mojej szkoły. Nigdy nie będę przepraszać za to, jak jej psociłam. Ja jej chciałam tak naprawdę pomóc.

– Daleko jeszcze, pani Doris?

– Już powoli się zbliżamy.

– Może powinnyśmy się wycofać, jest tak ciemno. Na pewno pani trafi?

– Trafie. Obiecałam jej coś i muszę dotrzymać danej mi obietnicy.

– To piękne z pani strony, że odwiedza pani wnuczkę.

– W tej sytuacji to całkowicie naturalne, droga Leno. Moja wnuczka miała bardzo ciężkie życie. Choć było bardzo krótkie, to już od najmłodszych lat nie było szczęśliwe. Ojciec zostawił ją i jej matkę tuż po porodzie, dlatego topiła smutki w alkoholu. Klasyka. A oprócz butelki wódki, którą spożywała częściej niż śniadanie, lubiła jeszcze towarzystwo mężczyzn. Mała Tina swoje już widziała i słyszała jako mała dziewczynka, zwłaszcza w sypialni matki, która nigdy nie zamykała swojego pokoju na klucz, ba, nawet kilka razy zostawiała drzwi szeroko otwarte. Nie byłoby w tym nic sensacyjnego, gdyby nie to, że sprowadzała mniej więcej co miesiąc nowego gacha, który mydlił jej oczy, obiecując wspaniałe życie. No i wiadomo, co w tej sypialni robili. Wszystkie jej relacje kończyły się mniej więcej tak samo. Kłótnia o pieniądze i alkohol, no i po miłości. Więc jak sama słyszysz, jej matka była bardziej zajęta romansami niż rozwojem swojej córki. Przez to wszystko Tina już w podstawówce była pośmiewiskiem. Jej rówieśnicy bardzo często widzieli jej zataczającą się w alkoholowym amoku matkę, która dość często obierała sobie za cel sklep monopolowy za szkołą. Bardzo przykro na to się patrzyło. Dzieci, jak wiadomo, potrafią być szczególnie okrutne. Często się naśmiewały i mówiły, że ma alko-matkę, a czasem wkładały jej do plecaka puste butelki po alkoholu. Piła ostro, ale nigdy nie podniosła na córkę ręki, choć czuła do Tiny pewnego rodzaju nienawiść. Moja pożałuj Boże córka obwiniała to bezbronne dziecko o odejście ojca, co było powodem częstych kłótni i niesnasek. Umarła po dziesięciu latach na marskość wątroby. Tina trafiła do mnie i myślała, że jej życie wreszcie wskoczy na odpowiednie tory, no ale niestety, kiedy trafiła do liceum, znowu była prześladowana i postanowiła ze sobą skończyć. Była zbyt

zagubiona, a cała sytuacja z matką alkoholicką odcisnęła na niej zbyt duże piętno.

Kiedy opowiadała o Tinie, zebrałam wszystko w jedną całość. Zgadza się wiek, imię oraz to, że w szkole jej dokuczali. Byłam prawie pewna, że babcia Tiny, tej Tiny z mojej szkoły, stoi przede mną, a teraz idziemy na grób mojej koleżanki. Na cmentarzu zrobiło się bardzo ciemno i cicho, zbyt cicho. Musiałam jednak mieć pewność...

– A czy mogę wiedzieć, jaki był powód jej śmierci?

Doris znowu stanęła na drodze. Oprócz tego, że było ciemno i zimno, to zerwał się porywisty wiatr. Zaczęłam się zastanawiać, czy to ze mną jest coś nie tak, czy z tym miejscem. A może sama się niepotrzebnie nakręcam. Przecież to tylko cmentarz, a Doris to tylko starsza pani. Do wtedy tak myślałam.

– Bardzo zły człowiek mi ją zabrał. Bardzo zły.

– Została zamordowana?

– Nie. Zabiły ją własne myśli.

– Ale mówiła pani, że...

– Tak, ale te czarne myśli, które nawiedzały Tinę, były spowodowane przez dziewczynę, która ją gnębiła. Czyli przez ciebie.

Teraz byłam pewna, że chodzi o Tinę z mojej szkoły. Doris diametralnie się zmieniła. Jej szpony wbiły się w moje przedramię. Byłam pewna, że trysnęła krew.

– Ja jej nie zabiłam.

– Teraz już się nie wymigasz.

– Ale ja jej nic nie zrobiłam! Ona sama się zabiła.

– Bo ją gnębiłaś!

Mała Doris bardzo się powiększyła i urosła. Było to dla mnie przerażające doświadczenie. Byłam sama na cmentarzu, ciemnym i bardzo zimnym, a starsza kobieta nagle zamieniała się w jakąś dziwną istotę. Jej ręce wydłużyły się trzykrotnie. Nogi stały się

również dłuższe i smuklejsze. Jej szara chusta została porwana przez wiatr, a na odkrytej głowie wcześniej siwe włosy w tej chwili były już czarne. Tańczyły na wietrze i oplatały moje ciało.

Ale nie tylko jej włosy i sylwetka uległy zmianie. Największą metamorfozę przeszła jej twarz. Oczy powiększyły się i nabrały czarnej barwy. Twarz stała się smuklejsza, a cera jeszcze bardziej ziemista niż przedtem. Usta były krwistoczerwone, a zębiska duże i ostro zakończone. Wyglądem przypominała wampira. Choć było ciemno, jakaś jasna poświata pozwalała mi obserwować tę transformację. Wtedy byłam już pewna, że mój koniec nadszedł. Wiedziałam, że dziś zginę i dlatego zostałam zaciągnięta na cmentarz. Taki był jej lub jego plan.

Chciałam uciekać, ale nie wiedziałam dokąd. Niekończąca się gęsta mgła wtapiała się w moje ciało. Chciałam jak najszybciej się stamtąd wydostać. Biegłam przed siebie, a za swoimi plecami słyszałam szydery śmiech:

– Nie uciekniesz, Leno. Nie uciekniesz od tego.

Mój oddech przyspieszył, zrobiło mi się gorąco, a nogi trzęsły się ze strachu i niemocy. Nigdy nie wierzyłam w duchy ani zjawiska paranormalne, jednak to, co miałam okazję zobaczyć w tym momencie, było jak najbardziej prawdziwe. Biegłam tak szybko, jak to tylko możliwe, błędząc po cmentarzu i słysząc coraz więcej głosów. Przeraźliwe piski, krzyki i śmiechy nie miały końca.

– Nie uciekniesz – mówiły głosy.

Miałam wrażenie, że biegam w kółko przez parę lat. Gdy zatrzymałam się na chwilę, by złapać oddech, zobaczyłam przed sobą postać. Była trupioblada i uśmiechała się do mnie szeroko. Łysy i tęgi mężczyzna uniósł prawą rękę i palcem wskazującym pokazywał coś za mną. Po chwili poczułam, że coś mnie popycha, a ja ląduję w głębokim na trzy metry dole.

– Ja jej nie zabiłam! To nie ja!

Nad moim grobem z każdej strony zgromadziły się pobliskie dusze z tej części cmentarza. Dwie z nich trzymały lampiony i świeciły na mnie, upewniając się, czy na pewno tam leżę. Słyszałam też, jak mówiły coś między sobą, jednak nie potrafiłam ich zrozumieć. Ten język był dla mnie niezrozumiały. Wszystkie duchy się pochyliły i zaczęły sypać na mnie ziemię.

– Winna, winna, jesteś winna.

– Nie zabiłam jej!

Czułam, że tu umrę i mimo że chciałam się stąd wydostać, to wiedziałam, że nic mi nie pomoże. Zaczęłam płakać i trząść się ze strachu i niemocy. Wiedziałam, że w tej chwili już nic nie jest w stanie mi pomóc. W głębi serca nie czułam się winna. To nie przeze mnie Tina odebrała sobie życie. To, że postanowiła skończyć ze sobą, nie było moją winą. Owszem, nie miała ze mną łatwo, wszyscy jej dokuczali, ja również. Ale Tina potrzebowała pomocy psychologa. Gdyby nauczyciele byli w porządku, to pokierowaliby ją do odpowiedniej osoby.

– Nie jestem winna.

– Jesteś.

Nagle wszystkie dusze zniknęły i została tylko jedna. Tuż nad grobem stała Tina. W tamtym momencie byłam już pewna, że albo straciłam rozum, albo śnię.

– Przecież ty nie żyjesz. Co tu robisz?

– Dziś w wigilię Wszystkich Świętych granica między żywymi a martwymi jest bardzo cienka. W tym dniu dusze blakają się po cmentarzu, patrzą na groby i sprawdzają, ile ludzi o nich jeszcze pamięta. Akurat ciebie się tutaj nie spodziewałam. Nie ukrywam, że czekałam, kiedy w końcu zobaczę osobę, przez którą postanowiłam odebrać sobie życie.

– Jezu, Tina... Ja chciałam ci tylko pomóc, okej? Chciałam, żebyś była silna i wreszcie się przeciwstawiła tym wszystkim dzieciakom.

– Zabiłaś mnie.

– Przepraszam.

– Obie wiemy, że nie mówisz tego poważnie. Nie jest ci mnie żal i nigdy nie było.

– Rozumiem. Zasluguję na karę. Więc rób, co masz robić, i miejmy to z głowy.

– Jeśli myślisz, że tak po prostu zginiesz, to jesteś w błędzie. Na ciebie czeka inna kara, ale po kolei.

W tamtym momencie było mi już wszystko jedno. Nie jestem w stanie powiedzieć, czy to jawa, czy sen, ale męczyła mnie już ta cała sytuacja. Już się nawet nie bałam. Chciałam, aby to wszystko już się skończyło. Nie czułam się winna i nigdy czuć się winną nie będę. Jeśli te wszystkie duchy tego nie rozumieją, to ich sprawa. Chcą, to niech odbiorą mi życie, wtedy stanę się jedną z nich i odwdzięczę się im tym samym.

Tina usiadła i odgarnęła swoje długie, czarne włosy do tyłu. Wtedy zauważyłam na jej szyi sinokrwisty ślad. A więc jednak się powiesiła.

– Przyjście tutaj w tak magiczny dzień było dosyć odważne z twojej strony.

– Pierdol się.

– Moja babcia, a w zasadzie Biestat, który mi pomógł, zaciągnął cię tutaj nie po to, abyś skończyła w tym dole...

– Tylko po co?

– Chcieliśmy wiedzieć, czy nadal zgrywasz niewiniątko, czy czujesz się winna. Teraz już wiemy, że nadal nie czujesz się winna.

– Bo to prawda. Ludzie z problemami powinni lądować u psychologa!

– Ludzie nie lądują u psychologa bez powodu.

I tutaj mnie miała. Miała całkowitą rację. Gdyby nie to, jakie podle i trudne miała życie, to nie zabiłaby się.

– Niestety oblałaś test. Odebrałaś mi chęci do życia. Byłaś najgorsza ze wszystko moich oprawców.

– To był dla ciebie również test, Tina, i też go oblałaś.

Zapragnęłam grać w jej grę. Dlaczego nie miałabym walczyć o swoje życie? Nie poddam się bez walki. Skoro chce mnie skrzywdzić, to muszę próbować innych alternatywnych rozwiązań.

– Żałosna jesteś.

Słyszałam kroki, które były tak głośne, że aż ziemia z mojego dołu zaczęła drgać.

– Co się dzieje?!

Mój oddech był coraz bardziej płytki. Tym razem mój koniec już nadszedł na sto procent. Bałam się tego, co zobaczę.

Tuż przy Tinie stała wysoka postać. To był Biestat, który uśmiechał się do mnie szeroko, obnażając swoje czarne i ostre zębiska.

– Witam ponownie, Leno. Jak widać, nadal nie czujesz się ani trochę winna za śmierć tej niewinnej istotki.

– Czuję się winna – skłamałam.

– Łżesz. Twoja dusza jest przepelniona mrokiem, odkąd skończyłaś dwanaście lat i pobiłaś tego dziesięciolatka, bo nie chciał oddać ci kieszonkowego. Pobiłaś i go okradłaś.

– Byłam dzieckiem, do cholery.

– Zło nie dorasta. Albo się z nim rodzisz i w tobie pozostaje, albo nie.

Biestat zeskoczył w dół i stanął nade mną. Dostrzegłam jego czerwone ślepia, które wpatrywały się we mnie. W ciągu kilku sekund zobaczyłam moment, w którym młoda Tina odbiera sobie życie. Widziałam, jak w swoim pokoju przygotowuje sobie stryzynek. Biestat złapał mnie za głowę i przysunął do siebie. Odór zepsutego mięsa powodował, że chciało mi się wymiotować, a jego obślizgłe szpony wbijały się delikatnie w moją głowę.

– Jesteś winna, Leno.

Dalej nie pamiętałam już nic, bo chyba zemdlałam. Kiedy się ocknęłam, było już widno. Cieszyłam się, że przeżyłam tę okropną noc na cmentarzu. Nadal znajdowałam się w dole. Próbowałam się z niego wydostać, jednak nie było to takie proste. Znalazłam dorodny korzeń, który złapałam, i podniosłam się dzięki niemu do góry. Byłam cała brudna od ziemi i było mi bardzo zimno. Temperatura w listopadzie bywa bardzo niska. Kiedy znajdowałam się już na powierzchni, zaczęłam płakać ze szczęścia, że udało mi się wydostać. Szłam do przodu, jednak mgła skutecznie utrudniała mi rozeznanie w terenie. Nie wiedziałam, w którą stronę mam iść. Zdecydowałam, że będę szła do przodu, to gdzieś w końcu dojdę. Moja twarz była brudna od ziemi, czułam jej zapach na sobie. Do mojego brązowego płaszcza, na którym również była ziemia, przyczepiły się zaschnięte liście i trawa. Wyglądałam na kogoś, kto wstał z grobu, to pewne. Stojąc jeszcze w szoku i trzęsąc się z zimna, włożyłam swoje zmarznięte dłonie do kieszeni i zmrużyłam oczy. Mgła, choć nie była już taka gęsta, jak w nocy, to i tak skutecznie utrudniała mi widoczność. Ruszyłam przed siebie zadowolona. Byłam pewna, że znajdę wyjście. Robiąc już trzydzieste kółko, nie traciłam nadziei na wyjście stąd. Niezależnie jednak od tego, czy wybierałam prawo, czy lewo, zawsze mijałam wielki mosiężny krzyż, znajdujący się mniej więcej pośrodku cmentarza. Robiłam naprawdę wszystko, by odkryć nową ścieżkę i szczęśliwie znaleźć się u bram cmentarza. Za każdym jednak razem moja podróż zaczynała się i kończyła tuż przy wykopanym grobie, z którego wyszłam.

Po jakimś czasie, po godzinie lub nawet dwóch (ciężko stwierdzić bez zegarka) miałam wrażenie, że chodzę już tak w nieskończoność, jednak nie zamierzałam się poddać, a chęć wydostania się z cmentarza dodawała mi odwagi i siły. Po przeżyciach z nocy wiedziałam, że już nic mnie nie złamie. Chciało

mi się pić i byłam bardzo zmęczona. Cała historia z Tiną i to, czego doświadczyłam, odeszło już w zapomnienie. Nastał już dzień Wszystkich Świętych. Byłam pewna, że to, co się wydarzyło, zachowam dla siebie, bo i tak nikt mi nie uwierzy.

Nie wiedziałam wtedy, że utknęłam już tutaj na zawsze. Tina, Biestat i inne dusze uwięziły mnie na cmentarzu, po ich stronie. Jestem tutaj razem z nimi, choć ich już nie widzę. Ale będę czekać na ciebie pierwszego listopada. Może ty mnie uwolnisz.

SMAKOSZ

Życie Henryka tak naprawdę rozpoczęło się w momencie, gdy miał trzynaście lat. Był wówczas tysiąc dziewięćset trzydziesty dziewiąty rok, początek drugiej wojny światowej. Wojska niemieckie kawałek po kawałku odbierały polskie tereny oraz zabijały polskich obywateli. Henryk wraz z ojcem i matką mieszkali w leśnej chatce, która wkrótce miała graniczyć z obozem koncentracyjnym w Oświęcimiu. Ojciec Henryka, Stanisław, właśnie wdrażał w życie Henryka podstawowy, ludzki instynkt przetrwania. Gdy wybuchła druga wojna, jego ojciec był przygotowany, w końcu przetrwał już pierwszą wojnę, doskonale więc wiedział, co w tej chwili robić i jak przeżyć. Nadszedł czas, aby przekazać swoją wiedzę małemu Henrykowi. Chociaż sam uważał, że syn jest jeszcze za młody, to w tej nadzwyczajnej sytuacji nie mógł dłużej zwlekać, wojna obejmowała coraz większe regiony, a jego miłość do syna była wielka.

Pewnego popołudnia, gdy bomba spadła na pobliskie pole buraków ich sąsiadów, które Stanisław skrupulatnie obserwował, zdecydował, że sprawdzi, co się stało. Zabrał ze sobą małego Henryka. Widział, że na polu tuż przed zrzuconiem bomby był jego młody sąsiad.

– Synu, musimy wyjść. Mamy kilka minut, zanim Krystyna spostrzeże, że na polu znajdował się jej syn.

– A po co tam idziemy?

– Przyszedł czas, abym ci przekazał wiedzę na temat tego, jak sobie radzić podczas wojny.

– Tato, czy to na pewno bezpieczne? Przecież właśnie spadła bomba, boję się.

– Uwierz mi, synu, przeżywałem to już kiedyś. Możesz mi zaufać, że jest bezpiecznie. Niemcy w pola nie rzucają zbyt wielu bomb, wolą je tracić na duże miasta. Tam, gdzie są budynki i ludzie. Tutaj sporadycznie pojawiają się bomby, najwyraźniej pilot musiał zobaczyć Witka w polu. Ubieraj buty i chodź. Nie ma na co czekać.

Henio i jego ojciec udali się na pole buraków. Ostrożnie szli i obserwowali niebo, by mieć pewność, że nie nadleci kolejny samolot. Rozglądali się bardzo uważnie, by wypatrzeć Witka. Przeczesywali pole kawałek po kawałku.

– Musi gdzieś tutaj leżeć.

– Może bomba zrównała go z ziemią?

– Nie, synu, pilot raczej nie wypuścił bomby wprost na niego. Ona spadła gdzieś obok.

– Pomożemy panu Witkowi?

Wielkie i pełne nadziei młode oczy Henryka spojrzały na ojca. Ojciec pogłaskał go po głowie i powiedział:

– Tak, synu, pomożemy mu.

Jednak jego oczy nie były wypełnione nadzieją i miłością. W oczach ojca była pustka i szaleństwo. Choć jego zachowanie było wyważone, to oczy mówiły coś innego. Wtedy jednak Henryk tego nie rozumiał.

Po kilku sekundach usłyszeli ciche wołanie Witka. Gdy do niego podbiegli, zobaczyli, że bomba całkowicie pozbawiła go nóg. Zamiast nich widniała ogromna kałuża krwi oraz małe fragmenty jego skóry i mięsa, czyli pozostałości po jego kończynach. Jego twarz i reszta ciała była całkowicie czarna, wybuch uniósł ziemię

do góry i spowodował czarny deszcz. Witek leżał na plecach i głęboko oddychał.

– Ludzie, pomocy! POMOCY!

– Witek, już jesteśmy, nie krzycz, bo tracisz siły.

– Kto tu idzie?

– Witek, to my. Stasiek i mój syn, Henryk.

– Dlaczego was nie widzę? Straciłem wzrok! Ludzie, JA NIE WIDZĘ! NIC NIE WIDZĘ!

– Witku, nie krzycz już, jesteś w szoku. Pomożemy ci. Henio, pomóż mi założyć Witka na plecy.

Stanisław kucnął plecami do Henia i pokazał mu ręką, że ma go chwycić pod pachami. Syn przysunął Witka do ojca i ułożył jego dłonie na brzuchu.

– Pan Witek złapie mocno ojca.

– Gdzie moja matka?! MAMO! Idziemy do mojej mamy?

– Tak, Witek, idziemy. Nie krzycz, bo Niemcy cię usłyszą, Bóg jeden wie, czy gdzieś tutaj ich nie ma.

Tato, syn i Witek udali się w stronę lasu. Szli do domu w ciszy. Witek na plecach stracił przytomność. Cały czas Henryk szedł za ojcem, zastanawiając się, w jaki sposób tata, jego bohater, uratuje sąsiada.

– Tato...

– Tak, synu?

– Dlaczego zabieramy sąsiada do nas zamiast do jego rodziny? Pewnie na niego czekają.

– Jego matka na pewno wyzionęłaby ducha, gdyby go zobaczyła w tym stanie.

– A mama nie wyzionie ducha?

– Nie wyzionie, obiecuję.

Kiedy doszli już do swojej drewnianej chaty, ojciec pokazał palcem Heniowi, żeby otworzył mu drzwi od stodoły. Henryk otworzył dwuskrzydłowe drzwi i zapalił światło w stodole. Nie

wiedział wtedy, że po tym, co zobaczy za zamkniętymi drzwiami stoły, nie będzie już taki sam.

– Witek robi się coraz cięższy albo to ja już nie mam siły.

Ojciec położył rannego na drewnianym stole. Stół był lepki od zaschniętej krwi, bo służył jako miejsce do patroszenia upolowanych bażantów, dzików i saren. Henryk patrzył z szeroko otwartymi oczami. Jeszcze wtedy nie rozumiał, dlaczego ojciec przywodził rannego sąsiada właśnie w to miejsce, ale nie zamierzał już więcej o nic pytać ani przeciwstawiać się ojcu. Był bardzo zaniepokojony, między innymi dlatego, że nigdy wcześniej nie widział rannego człowieka.

Witek w dalszym ciągu był nieprzytomny i oddychał coraz ciężiej. Jego zastygająca krew coraz wolniej i w mniejszych ilościach wypływała z ran, w miejscach, w których wcześniej miał nogi.

Ojciec obrócił się do Henia, kucnął i złapał go za ramiona.

– Nadszedł ten mroczny czas, w którym powinieneś już dorosnąć. Choć uważam, że to za szybko, ale wyboru nie mamy. Powinieneś wiedzieć, jak przetrwać. Pamiętaj, że aby mieć siłę i wolę walki, musimy jeść. Czasem nie znajdziesz żadnego zwierzęcia, na które możesz zapolować, a zimową porą matka natura również nie da ci swoich owoców. Nadchodzi wojna, już druga w moim życiu. Musisz mi zaufać i uwierzyć, że to, co ci pokażę, pozwoli ci ją przetrwać.

– Tato, nic nie rozumiem.

– Za chwilę wszystko zrozumiesz.

Ojciec podniósł się i wytarł swoje zakrwawione ręce w koszulę, która wcześniej była granatowa. Teraz nabrała krwistego odcienia. Krew sącząca się z ran Witka pobrudziła jego plecy, dłonie i spodnie.

– Nie mamy wyjścia, musimy przetrwać.

Stanisław podszedł do miejsca, w którym trzymał swoje narzędzia do polowania. Na ścianie wisiała nabita strzelba, którą narzucił sobie na ramię. Na blacie leżały tasaki oraz noże w różnych rozmiarach.

– Zanim rozpoczniemy, musimy się zabezpieczyć.

Mały Henryk stał i zaczął płytko oddychać. Widział już ten rytuał nieraz przez dziurę w drzwiach od stodoły. Wielokrotnie podglądał ojca w jego krwawych czynnościach.

Znajdującą się tuż pod blatem stołu pułapkę na niedźwiedzie umieścił tuż przed drzwiami. Robił to zawsze na wszelki wypadek, gdyby jedno z upolowanych zwierząt ożyło i chciało uciec. Gdy był młodszy, a jego przygoda z polowaniem dopiero się zaczynała, jeden z bażantów ożył i chaotycznie trzepocąc skrzydłami, próbował się wydostać ze stodoły, ale i na to Stanisław był przygotowany. Strzelił w bażanta, który tym razem padł już całkowicie. Gdy go upolował, wcześniej strzelił w jego kuper, ale łuska tylko delikatnie go drasnęła. Dlatego od początku Stanisław był zawsze przygotowany na ostatni taniec swoich ofiar, które gotowe są uciec, by ująć z życiem. Był gotów również i tym razem.

Stanisław znów podszedł do narzędzi i chwycił mały, spiczasty nóż.

– Pamiętaj, aby twoje narzędzia zawsze były gotowe i naostrzone. Brudny i lepki nóż do niczego ci się nie przyda. Najlepiej, jakbyś zawsze po robocie je naostrzył i wyczyścił. Zaoszczędzisz sobie czasu i nerwów. Dobry i ostry nóż tnie od razu, przecina wszystko za pierwszym razem. Żyły, ścięgna i mięso. Pamiętaj o tym.

– Tato, czy ty... Pana Witka...

– Pan Witek umiera, musimy mu pomóc przejść na drugą stronę.

Mały Henryk zsikał się w majtki. Jego trzęsące się ciało odrzucało wszystko to, co widziało, a także to, co miało się za

chwile stać. Jego oczy były pełne łez, jednak ufał ojcu na tyle, że wiedział, że robi dobrze. W końcu był jego bohaterem.

– Wracając do noża. Kiedy masz dużą ofiarę, jak niedźwiedź czy człowiek, musisz być pewny, że nagle nie wstanie i nie zacznie ci uciekać. Pamiętasz, jak kiedyś opowiadałem ci o tym bażancie, który chciał uciec, bo źle strzeliłem?

Henryk kiwnął niepewnie głową i opuścił ją.

– Synu, wiem, że to dla ciebie szok, ale musisz to wiedzieć. To mój rodzicielski obowiązek, aby przekazać ci wszystko, co wiem. Musisz patrzeć.

Henryk podniósł wzrok i chociaż się bał i nie chciał patrzeć na cierpienie, to słowa ojca były dla niego święte.

– Najlepiej będzie, jak podetniesz gardło. I to nie ma znaczenia, czy od prawej do lewej, czy odwrotnie. Najważniejsze, abyś cięcie zrobił głębokie i przez całą szerokość szyi. Możesz też strzelić w głowę, ale odradzam. Jak będziesz chciał zjeść mózg, to możesz natrafić na kości zmiażdżone od strzału. Podcięcie jest bezpieczniejsze.

Stanisław upewnił się, że ich sąsiad już nie oddycha. Mimo że jemu było to obojętne, to nie chciał, aby krzyki sąsiada spłoszyły syna. Wolał, aby ich kolacja była spokojna i nie krzyczała. Gdy przyłożył ucho do klatki piersiowej i nie usłyszał bicia serca, kiwnął porozumiewawczo do syna i zademonstrował głębokie i pewne podcięcie gardła. Krew leniwie tryskała z rany, a Stanisław w tym czasie wytarł nożyk brudny od krwi w koszulę i schował go do jej górnej kieszonki. Sięgnął po stojące przy ścianie drewniane wiadro i podstawił pod strumień krwi.

– Teraz będziesz potrzebował większego noża, aby dostać się do środka. Zazwyczaj wnętrzności najbardziej cenne, jak wątroba czy trzustka, możesz zamrozić i zjeść później. Są bardzo odżywcze. Najlepiej by było, gdybyś w czasie wojny je sobie porcjował. – Ojciec sięgnął po ceramiczną tacę i położył ją obok siebie. – Warto

wkładać fartuch, ale w tej chwili nie ma na to czasu. Musisz chwilę poczekać, aż krew przestanie tryskać. Możesz postawić wiadro, aby do niego skapywała. Może ci się przydać do przygotowania awaryjnego posiłku, na przykład czerniny. Normalnie możesz powiesić ofiarę za nogi, wtedy krew ci szybciej spłynie, widzisz, tam na górze? Tam jest specjalny, zardzewiały już hak. – Wskazał palcem na hak, który wisiał tuż obok żarówki oświetlającej stodołę. – Następną osobę powiesimy. Teraz masz ogólny trening i jest za dużo ważnych informacji, aby pokazywać ci, jak się zawiesza. Poza tym sąsiad nie ma nóg...

Henryk delikatnie się roześmiał. Luźne podejście ojca do mordowania, porcjowania, a potem zjedzenia sąsiada miało na niego kojący wpływ. Jego łagodny ton dawał do zrozumienia, że to, co robi, jest całkowicie normalne. Przeszła mu panika i strach, powoli oswajał się z tym, co widzi i co w przyszłości będzie robił. Coraz bardziej zachęcony wsłuchiwał się i starał się zapamiętać każde słowo ojca.

Otoczający ich zapach mokrego drewna w szopie powoli nabierał metalicznej woni. Stanisław zmienił nóż na nieco większy.

– Pamiętaj też, żeby nóż nie był za duży, bo będzie ci niezręcznie wycinać mięso. Nie używaj też tego noża, którym podcinasz gardło, bo smak krwi z noża zmienia smak mięsa. Jest wtedy bardziej gorzkie. Lepiej użyć czystego, niepoplamionego.

Ojciec próbował wymacać miejsce, gdzie się kończy mostek.

– Heniu, podejdź bliżej.

Gdy usłyszał słowa ojca, spojrział na niego i bardzo powoli szedł w jego stronę. Chociaż był gotowy na to, co robi jego ojciec, zawsze obrzydziała go krew i smród wnętrzości obrabianych zwierząt.

– Pierwsze nacięcie robisz zawsze pod mostkiem i wtedy ciągniesz ostrze pięć centymetrów nad pępkiem. Tutaj musisz

zrobić bardzo duże nacięcie, dlatego potrzebny ci jest większy nóż, poza tym skóra i tłuszcz na brzuchu są grubsze.

Gdy ojciec przecinał sąsiada, pierwsze, co Henio zobaczył, to była unosząca się para.

– Ja to nazywam uciekającą duszą, ale pewnie to tylko para gorąca. Tutaj w szopie jest dość zimno, a w jego wnętrznościach wciąż jest ciepło.

Oczy chłopca otwały się jeszcze szerzej. Uwierzył ojcu na słowo, że to, czego teraz doświadczyli i zobaczyli, to uciekająca dusza, a nie zwykła para ciepła.

– Trzeba delikatnie wyciągnąć jelita, jednak nie radzę ich jeść, bo w środku może być pokarm i kał. To możesz rzucić ptakom albo wilkom na przynętę. – Rzucił jelita na ziemię. – Teraz mamy większe pole manewru i więcej widać, prawda, synu?

– Tak, tato. – Henio uśmiechnął się do ojca.

– Mój synek! – Poglądził go po głowie.

– Z tej części wyciągamy wątrobę i trzustkę. Żołądka nie radzę, bo ma w środku kwas solny, który jest bardzo toksyczny. – Wykroił bardzo zgrabnie całą trzustkę i wątrobę i włożył je do miski. – Teraz przechodzimy do trudniejszej części, czyli serca. Serce, jak wiesz, jest pod żebrami po lewej stronie, dlatego teraz przyda nam się tasak.

Ojciec po raz kolejny poszedł do swoich narzędzi, a Henio przyglądał się sąsiadowi, który wyglądał, jakby spał. Już się nie bał i był wręcz ciekawy, jak dostać się do serca. Stanisław wrócił z tasakiem w dłoni i uśmiechnął się do syna. Lata praktyki nauczyły go spokoju. Gdy jego ojciec go uczył i rozcinał przy nim pierwszą ofiarę, też się na początku bał i uważał to za szaleństwo, ale z czasem stwierdził, że to jedyna szansa na przetrwanie w trudnych warunkach.

Dwa pewne uderzenia tasakiem w środek klatki piersiowej otworzyły ją. Krew już się nie sączyła.

– Nie ma już za dużo krwi, a to znaczy, że lepiej się pospieszyć.

– Dlaczego?

– Mięso może się szybciej popsuć. Lepiej zrobić to szybko i przestać się bawić.

Rozchylił żebra i sięgnął ręką głęboko do środka. Po chwili wyciągnął ją, a ich oczom ukazało się serce, które dumny ojciec dzierżył w dłoni. Henryk krzyknął:

– Hurra!

Uradowany Stanisław wrzucił je do miski. Na początku bał się reakcji swojego kochanego syna. Bał się, że maluch może czuć strach do końca życia, albo – co najgorsze – uciec od nich. Dlatego chciał być wyluzowany i pokazać mu morderstwo sąsiada najnormalniej, jak się da, licząc przy tym na wyrozumiałość swojego kochanego synka.

– Mózg sobie darujemy. Jego z pewnością jest zbyt żylasty. Męskie mózgi takie już są, co innego kobiece. Są jędrniejsze, soczyste i mają słodkawy smak. Męskie zaś są gorzkie. Nie polecam.

Pozostałości ciała Witka zostały spalone, a kości, które nie spłonęły, zakopali tuż obok stodoły.

Matka Henryka, Marianna, doskonale wiedziała, co robił jej mąż. Czasem nawet sama mu pomagała przy porcjowaniu mięsa. Marianna i Stanisław znali się już od dziecka, ich domy rodzinne graniczyły ze sobą. Dużo czasu spędzali razem, dlatego uczucie, które tliło się w nich od samego początku, wybuchło, gdy Stanisław po raz pierwszy pocałował Mariannę. Los zakochanych skomplikował jednak wybuch pierwszej wojny światowej. Stanisław wraz z rodziną uciekł na południe ze strachu przed wojną, a Marianna z rodzicami została na miejscu. Zanim jednak się rozdzielili, obiecali sobie miłość aż po grób.

Rodzice Stanisława, Ludwik i Dorota, przed wojną nie byli kanibalami, jednak głód i toczące się walki wyzwoliły u jego ojca

olbrzymią chęć walki o przetrwanie. Na początku próbowali jadać normalnie. Mieli nawet krowę i kilka świń, jednak ich zapasy skurczyły się bardzo szybko. Najpierw zjedli świnie, a gdy tylko krowa, która ze stresu przestała dawać mleko, stała się niepotrzebna, również znalazła się na ich talerzach. Żywność bardzo szybko się skończyła. Głodny i chodzący w poszukiwaniu jedzenia Ludwik znalazł – jak to wtedy odczytał – znak od Boga. Tuż na skaju lasu leżał zabity chłopiec. Maniakalny głód wywołał w Ludwiku chęć zjedzenia chłopca, którego przywłókł do domu, poćwiartował i przyrządził dla swojej rodziny na obiad. Zadowolona Dorota oraz Stanisław dziękowali ojcu za dar zesłany z nieba. W ten oto sposób rozpoczęła się ich kanibalistyczna droga. Gdy mięso z chłopca się skończyło, wychodzili z lasu w poszukiwaniu kolejnych posiłków. Zabite ofiary, które znajdowali w miastach i wsiach, napełniały ich miski. Zazwyczaj zgarniali na taczkach martwych cywilów, ale zdarzali się również ranni. Wtedy Ludwik dobijał ofiary, a później Dorota gotowała pyszną wątróbkę z ziemniakami. Ludwik uczył Stanisława, jak ogłuszać ranne ofiary, a potem je ciąć i gotować. Uczył go również, jak zabijać. A las, w którym mieszkali, stał się dla nich prawdziwym azylem, który pomógł im przetrwać wojnę.

Gdy było już w miarę bezpiecznie, a wojna powoli się kończyła, Stanisław postanowił odszukać Mariannę, dlatego powrócił w rodzinne strony. Na szczęście Marianna nadal na niego czekała. Jednak podczas wojny straciła rodziców. Bez wahania zgodziła się, by Stanisław zabrał ją do siebie. Nie chciała być sama, głód i niepewność była dobrze jej znana, tym bardziej że nadal kochała Stanisława. Zakochani wzięli szybki ślub i zamieszkali w leśnej chacie rodziców pana młodego, którzy zmarli na tyfus. Stanisław wdrożył Mariannę w swoje rytuały i przedstawił jej solidne argumenty i nauki przekazane mu przez zmarłego ojca. Stanisław wiedział, że jego żona wszystko zrozumie, bo czasy wojny były dla

nich obojga bardzo ciężkie. Marianna bardzo często wspominała Stanisławowi, że jadła rzadko. Głównie stęchłe ziemniaki, często surowe. Narzekała na częsty ból brzucha. Chciała, aby wojna wreszcie się skończyła, bo wieczny głód, który spowodował u niej zanik miesiączek, był dla niej nie do zniesienia. Mąż obiecał, że jego żona nigdy nie będzie chodzić głodna. Dlatego, gdy przywłókł pierwszą ofiarę, z której wnętrzości przeznaczył na kolację, Marianna nawet nie poczuła obrzydzenia i nigdy nie pomyślała, że jedząc ludzi, robią coś złego. Kochała bardzo swojego męża, a to, co robili, uznawała wręcz za podniecające. Gdy przetrwali wojnę, wiedzieli, że decyzja o przejściu na kanibalizm była najlepszą, jaką podjęli. A gdy uporczywy głód przestał być dla Marianny problemem, jej miesiączki pojawiły się na nowo, a po dziewięciu latach starań na świat przyszedł upragniony syn – Henryk.

Jedzenie ludzi pozwoliło im przetrwać najgorsze czasy, dlatego Stanisław wiedział, że cenną lekcję musi przekazać synowi.

* * *

Pierwszy ludzki posiłek Henryka był dla jego rodziców bardzo uroczysty. Traktowali to jako przejście w dorosłość. Dali synowi upieczony na piecu solidny kawał wątróbki sąsiada, a sami uraczyli się gotowaną trzustką. Patrzyli z radością na syna, gdy brał pierwszy kęs do ust.

Henryk wraz ze Stanisławem mieli ten sam system, co Stanisław ze swoim ojcem. Wyszukiwali ofiary przy drodze, w polu oraz na skraju lasu. Od czasu do czasu wybierali się również do miasta. Wszystko się jednak odmieniło, gdy nieopodal ich chaty rozpoczęto budowę obozu koncentracyjnego. Naziści bardzo często obserwowali drewnianą chatę rodziców Henryka. Wielokrotnie widzieli, co ojciec z synem robią w szopie. Uznali, że kanibale osiedleni tuż przy obozie mogą być dla nich bardzo cenni.

Mimo że mieli władzę, poważanie i broń, to z szacunku i strachu zawarli korzystny pakt. Nie chcieli stać się ofiarami kanibali. A sam fakt, że zjadali oni ludzi, budził w nich pewnego rodzaju dyskomfort.

Od tej pory każdy uciekinier z Auschwitz stawał się obiadem w rodzinie Henryka. Od czasu do czasu naziści sami go odwiedzali i przynosili im głównie żydowskie podroby, a potem obserwowali, jak ludzie jedzą innych ludzi. Było to dla nich coś niesamowitego. Choć wielokrotnie interesował się nimi doktor Mengele, który chciał robić na nich swoje szaleńcze eksperymenty, to władze obozu pozwalały mu jedynie ich obserwować. Dzięki paktowi z władzami Auschwitz rodzina Henryka i on sam nigdy nie zaznali głodu. Naziści czuli się dzięki nim bezpiecznie, bo tajemnica obozu nigdy nie została ujawniona.

Dla młodego Henryka życie tuż przy obozie nie było wcale takie złe. Chociaż nie do końca rozumiał, co się dzieje tuż za ogrodzeniem, to traktował więźniów będących po drugiej stronie jak drób, który wkrótce zostanie przez niego zjedzony.

Pewnego grudniowego dnia w tysiąc dziewięćset czterdziestym trzecim roku Henryk przyglądał się temu, co robią więźniowie. Miał wtedy siedemnaście lat, a jego szalejące hormony coraz częściej zwracały uwagę na więźniarki. Obserwował je, jak spacerowały, rozmawiały i pracowały. Jego wzrok zatrzymywał się zwłaszcza na piersiach. Wielokrotnie wyobrażał sobie, jak je dotyka i całuje. Nie do końca wtedy rozumiał, co się z nim dzieje. Nigdy nie rozmawiał ze swoim ojcem o takich sprawach. Nic nie wiedział o procesie dorastania. Nie miał pojęcia, że szalejące hormony spowodują, że zacznie zwracać uwagę na płęć piękną. I chociaż słyszał wielokrotnie, co jego rodzice robili pod kołdrą, to nigdy to go nie interesowało. Do momentu ukończenia siedemnastu lat.

Tamtego grudniowego dnia podeszła do niego jedna z więźniarek. Była bardzo chuda i zaniedbana, ale wciąż miała w sobie ten dziewczęcy urok. Jej wydatne usta i duże zielone oczy nadal miały w sobie pewien błysk. Gdy dziewczyna uśmiechnęła się do niego, Henryk nie wiedział, jak się zachować. Zazwyczaj nie rozmawiał z posiłkami, jednak uroda dziewczyny i jego szalejące hormony sprawiły, że bardzo chciał z nią pomówić. Nigdy wcześniej nie przydarzyła mu się rozmowa z dziewczyną. Uśmiechnął się do niej porozumiewawczo.

– Cześć, bardzo często cię tutaj widzę. Mam na imię Greta.

– Cześć. Ja jestem Henryk. Miło cię poznać.

– Ile masz lat?

– Siedemnaście, a ty?

– Ja dziś kończę piętnaście.

– No to wszystkiego najlepszego.

– Dzięki. Jesteś Polakiem?

– Tak. A Ty?

– Ja jestem Polką żydowskiego pochodzenia. Dlaczego żyjesz wolno?

– Bo moi rodzice zawarli sojusz z władzami obozu.

– Jaki sojusz?

– Ciekawska jesteś, jednak nie mogę o nim powiedzieć – odparł.

– Rozumiem. Jak tam jest na wolności?

– Nudno. Nie ma tutaj za dużo rozrywek, dlatego często się przyglądam, co robicie.

– U nas dla odmiany jest aż za dużo rozrywki. Bicie, głód i zabijanie więźniów. Jednak nie tracę nadziei, że stąd wyjdę.

– Głodujecie tam?

– O tak. Dostajemy bardzo mało jedzenia, czasem nawet wcale.

– Bardzo mi przykro.

Dla Henryka nienormalne było to, że więźniowie tam głodują. Nauka, którą wpajał mu ojciec od kilku lat, sprawiła, że pełen

brzuch i uczucie najedzenia było dla niego najważniejsze.

Pierwsza rozmowa z Gretą była bardzo krótka, ponieważ wysoka, ruda oficerka przywołała ją bardzo szybko do porządku. Nie podobało jej się, że stoi za długo bez ruchu, w dodatku przy płocie.

Tego samego wieczoru Henryk zaczął się masturbować z myślą o niej, jej pięknych blond włosach i słodkim uśmiechu. Była dla niego ideałem i bardzo pragnął ją posiadać. Marzył o niej, to nie dawało mu spokoju. Coraz częstsze rozmowy sprawiły, że Henryk zakochał się w Grecie.

Nastał nowy rok. Pewnego lipcowego dnia przy ogrodzeniu Stanisław zauważył syna gawędzącego z wdzięczącą się do niego więźniarką.

– Widzę, że bardzo często rozmawiasz z tą dziewczyną.

– Tak, tato. Boli mnie to, że Greta jest w środku. Lubię z nią rozmawiać, chciałbym, aby była po naszej stronie. Zawsze, gdy z nią spędzam czas, czuję się fantastycznie. To takie samo uczucie, jak to, gdy jestem najedzony. Czy ty czułeś to samo do mamy?

– To znaczy, że zakochałeś się. Ja do Twojej matki również żywiłem uczucie, może nie to samo co do jedzenia, ale coś podobnego. Porozmawiam z Brunem, co da się zrobić. Jednak miej na uwadze to, że naziści zabijają tam ludzi.

– Proszę, tato, uwolnij Gretę... – Henryk uklęknął przed ojcem i zalał się łzami.

– Zobaczę, co da się zrobić.

Tego samego dnia Stanisław rozmawiał z Brunem o Grecie. Powiedział, że ich syn jest bardzo zainteresowany więźniarką i chciałby, aby ją wypuścili. Naziści wyśmiali Stanisława i powiedzieli, że żaden więzień nie opuści obozu żywy. Dodali jednak, że za przysługi ich rodziny dla narodu niemieckiego wypożyczą chłopcu dziewczynę, ale potem będą musieli ją oddać

z powrotem. Ojciec był załamany, jednak dla tych kilku chwil przyjemności swojego syna się zgodził.

Następnego dnia postawny Bruno przyprowadził dziewczynę do chaty i rzucił na podłogę.

- Gdzie jest chłopiec?
- W stodole. Rąbie drzewo.
- Przyprowadźcie go.

Stanisław poszedł do szopy po syna. Był uradowany, że jego syn będzie mógł spędzić z Gretą czas i nie będzie ich tym razem dzielić płot. Złapał go za rękę i zabrał do domu. Henryk, gdy tylko zobaczył Gretę, stanął jak wryty. Oboje przytulili się do siebie.

- Macie godzinę – odpowiedział Bruno i pokazał swój rewolwer.

Henryk i Greta pobiegli do stodoły i w pośpiechu zaczęli się rozbierać. Choć oboje nie byli pewni, co robić, ich miłosny instynkt doprowadził ich do miłosnych uniesień. Uprawiali bardzo namiętny seks na pamiętnym stole, na którym jego ojciec wdrożył go w kanibalistyczny świat. Choć dla obojga był to pierwszy raz, czuli się bardzo pewni siebie, a w godzinę wyznaczoną przez Bruna zdążyli nacieszyć się sobą aż cztery razy. Po ostatnim razie Greta wtulona w Henryka leżała na stole i obserwowała dyndający z sufitu hak.

- Niedługo muszę wrócić do obozu.
- Obiecuję ci, że już niedługo będziemy ze sobą na zawsze.

Usłyszeli głośnie walenie w drzwi stodoły.

- Czas się skończył – powiedział groźnie Bruno.

Greta pospiesznie ubrała się w więzienne szmaty i pocałowała Henryka na pożegnanie. Henryk również szybko narzucił na siebie bieliznę oraz koszulę i spodnie ojca. Wtedy wszedł ucieszony Bruno, a tuż za nim przejęty ojciec i matka Henryka.

- Wy mu powiecie, czy ja mam to zrobić?
- Ale o co chodzi?
- Synu, Bruno zmienił zdanie odnośnie do Grety.

– Może zostać z nami?

– Niezupełnie.

– Nie rozumiem.

– Macie ją zjeść.

Bruno przyłożył swój rewolwer do skroni Marianny.

– Nie, proszę! Błagam, nie rób tego. Zrobię wszystko, co zechcesz, tylko błagam, nie to.

– To, co zechcę? Czyli masz zjeść Gretę albo wszyscy umrzecie.

– Ale nie taki był układ!

– Właśnie taki, głupi Polaczku. Mielicie zjadać więźniów, a ona jest jednym z nich. I teoretycznie zbiegła z obozu, więc teraz wasza rola do odegrania. No dalej! Nie będę powtarzać albo wszyscy zginiecie!

Henryk stanął jak wryty. W ciągu jednej sekundy całe jego życie przeleciało mu przez głowę. Jeszcze przed momentem był najszczęśliwszym mężczyzną na ziemi, który posiadał piękną kobietę. W tej chwili podstępny i zły gestapowiec chciał ich rozdzielić na zawsze. Nie zamierzał zjadać Greta ani tym bardziej pozwalać na taką potworność swoim rodzicom.

– Przecież możemy się jeszcze dogadać, prawda?

– Owszem. Możemy.

Bruno pociągnął za spust i strzelił Grecie między oczy. Krzyk Henryka był tak donośny, że kruki, które leniwie badały okolice w poszukiwaniu jedzenia, poleciały w popłochu. Bruno się uśmiechnął i stanął nad ciałem Greta.

– Powiedziałem wam, że żaden więzień nie opuści obozu żywy.

Wyszedł ze stodoły i wrócił do obozu, zostawiając rodzinę samą.

Henryk łkał nad ciałem ukochanej, kurczowo ściskając jej dłoń. Jego rodzice zostawili go samego z Gretą. Nie chcieli mu przeszkadzać w pożegnaniu. Ich kochany syn właśnie stracił na własnych oczach swoją kobietę.

To była prawdziwa miłość Henryka, o której nie zapomniał do końca swoich dni. Od śmierci Greta nie pokochał już żadnej kobiety, bo bał się, że jeśli ją pokocha, to straci tak samo jak Gretę.

Gdy nadszedł czas wyzwolenia obozu, a wojna się kończyła, Henryk planował dorwać tego podłego oficera, który z zimną krwią zamordował jego ukochaną. Obiecał Grecie, której ciało spoczęło za chatą, że zemści się na Brunie. Choć bezpośredniego kontaktu z obozem nie miał i nie znał planu ucieczki Bruna, to obserwował go każdego dnia. Wiedział, gdzie ma swoje biuro i że mieszka na terenie obozu. Obserwował go za dnia i nocą. Otaczający go las był dla niego domem i idealnym punktem obserwacyjnym. W lesie był panem i tylko on znał wszystkie zakamarki. Ludzie we wsi bardzo często wspominali, że obóz zostanie wyzwolony, że przyślą pomoc, że wszyscy zostaną uratowani. Gdy Henryk słyszał te plotki, cieszył się tylko z tego, że Bruno wreszcie dostanie za swoje i w końcu nadejdzie dzień, kiedy wpadnie w jego ręce. Wcale nie zależało mu na więźniach. Chciał dorwać tylko Bruna.

Henryk widział, ilu mężczyzn i kobiet odwiedzało nocą jego pokój. Widział nieraz na własne oczy, jakie orgie Bruno organizował. Zdawał sobie też sprawę, którą bramą będzie mu najwygodniej uciekać z obozu. Był przygotowany na każdy jego ruch. Dlatego, gdy nastął dzień wyzwolenia i powstał ogromny chaos w obozie, Henryk nie zamierzał czekać ani chwili dłużej, by go dorwać.

Skorzystał z okazji, kiedy Bruno w popłochu palił w kominku wszystkie dokumenty obozowe, świadczące, jaka była jego rola w obozie. Palił też rozneglizowane zdjęcia swoje i swoich kochanków, by zataić przed wszystkimi, że jest biseksualny. Bruno wiedział, że jego czas nadchodzi, ale starał się zabrać wszystkie swoje tajemnice ze sobą do grobu. Zdawał sobie sprawę z tego, co by mu groziło, gdyby choć jedna fotografia lub jeden dokument

wpadł w niepowołane ręce. Henryk obserwował go zza okna. Pokój Bruna mieścił się na parterze, co ułatwiało Henrykowi działanie. Czekał na zewnątrz, aż wyjdzie. Nie zamierzał wpadać do środka, bo doskonale wiedział, że oficer jest uzbrojony. Gdy Bruno wreszcie znalazł się na dworze, Henryk podszedł do niego i dźgnął go bardzo głęboko pod żebrami, a potem uderzył z całej siły w żuchwę, aż ten stracił przytomność.

Bruno ocknął się w stodole. Wisiał powieszony za nogi do góry nogami. Z jego rany na klatce piersiowej sączyła się krew. Bruno wiedział, gdzie jest. Poznał tę stodołę, gdy tylko otworzył oczy.

– Wypuść mnie.

– Ani mi się śni.

– Proszę... – odchrząknął.

– Zabiłeś moją jedyną miłość.

– To była tylko głupia więźniarka.

– Nie mów tak o niej!

– A co, zjesz mnie? No dalej, jedz, to ciebie też nie oszczędzą, jak się dowiedzą, że nam pomagałeś.

– Nie dowiedzą się. Jak zabiję gestapowca, to jeszcze dostanę nagrodę.

– Powieszą cię pierwszego. Mamy wasze akta. Wszystko jest udokumentowane. Zabiją ciebie, twojego ojca i matkę.

– Skończ ten swój popis. Przyszedł czas na ciebie. Jakies ostatnie słowo?

– Możemy uciec razem. Mam już plan. Ucieknę do Argentyny, a jak mnie uwolnisz, to zabiorę ciebie ze sobą.

Henryk wziął nożyk do podcinania gardła i przykucnął przy Brunie.

– Nie jestem zainteresowany.

Podstawił wiadro pod jego głowę.

– Tata właśnie podpala wszystkie wasze biura, więc raczej nikt się nie dowie, co tutaj robiliśmy.

– Jeszcze za to zapłacisz...

Bruno splunął mu w twarz. Wtedy Henryk podciął mu gardło. Zrobił to powoli, a jego cięcie było bardzo głębokie. Nie zamierzał go jeść, bo za to, co zrobił jego ukochanej, był dla niego zwykłym śmieciem. Nie zamierzał też zakopywać jego zwłok na ich terenie. Jedyne, czego chciał, to patrzeć na jego martwe ciało dyndające na haku. Jego zemsta za śmierć ukochanej nareszcie się dokonała. I choć to nigdy nie zbliżniło jego ran, wiedział, że zemścił się na człowieku, który odebrał mu ukochaną Gretę.

* * *

Rok dwa tysiące dwunasty był ostatnim rokiem życia Henryka. Po śmierci ojca i matki Henryk prawie w ogóle nie jadał ludzkiego mięsa. Czasy zmieniły się bardzo, a widmo wojny i głodu nie istniało już od dawna. Choć nadal pamiętał ten fantastyczny smak ludzkiej wątróbki, którą jego ukochana matka mu przyrządzała, to obiecał Grecie, że nie będzie atakował ludzi ani ich zabijał. Zdarzało mu się kilka razy, że znalazł jakiegoś samobójcę lub jakieś podrzucone martwe ciało. Jednak gdy je ugotował i jadł, nie czuł takiej satysfakcji jak kiedyś. Mięso było nieświeże i gumowe. Dlatego postanowił żyć normalnie. Na początku nie było to dla niego łatwe. Przyzwyczajony do polowań, jedzenia ludzkiego mięsa i życia w dzicy, nie czuł się zbyt komfortowo. Powoli zaczął wychodzić do miasta i obserwować ludzi. Widział, jak chodzą do restauracji, kina, jak robią zakupy, a czasem nawet obserwował ich w domach. Był ciekawy, co robią za zamkniętymi drzwiami. Bardzo szybko wszystko przyswoił, w końcu był jednym z nich, a wpojony przez ojca instynkt przetrwania przetrwali. Henryk nigdy nie pracował, utrzymywał się głównie z tego, co zdążył ukraść więźniom z obozu podczas wyzwolenia. Było tam sporo gotówki, złota oraz cennych kamieni. Wymieniał je regularnie na

gotówkę, za którą kupował jedzenie oraz opłacał wodę i elektrykę. Żył skromnie i oszczędnie. Los się do niego uśmiechnął, kiedy gruchnęła wiadomość, że w swojej szopie zabił i związał niemieckiego oficera. Nie wiedział, kto i kiedy go wsypał. Domyślał się, że jakiś uciekający więzień ukrywający się w lesie musiał zobaczyć za dużo. Mimo wszystko był jednak wdzięczny, bo dzięki temu jego dom i szopa stały w dalszym ciągu na tej samej ziemi. Miejsce walki o pokój, jak to określiły władze miasta. Odznaczono Henryka za jego bohaterstwo. Jego dom i słynna stodoła stały się dla wielu Polaków miejscem kultu i walki o życie w wolnej Polsce.

Henryk nigdy mediom i innym ciekawskim osobom nie podał prawdziwych przyczyn morderstwa esesmana. Przytaknął, kiedy usłyszał, że zabił go za to, że znęcał się i mordował z zimną krwią więźniów, co po części było prawdą, bo w końcu zabił jego piękną Gretę. Henryk stał się wręcz bohaterem narodowym, a mijający go ludzie często kłaniali mu się w pas. Jemu i tak nie zależało na poklasku. Chciał tylko spokojnie żyć, nie martwiąc się o jedzenie i dach nad głową. Nie zależało mu na statusie społecznym, szacunku czy pieniądzach, choć mógł wykorzystać swoje zasięgi i pięć minut, które dał mu los. Absolutnie jednak nie czuł się zwycięzcą ani nie miał wyrzutów sumienia, że zjadał ludzi. Tę tajemnicę jednak zamierzał zabrać do grobu.

Często rozmawiał z Gretą wieczorami. Nikt z jego rodziny już nie żył, znajomych również nie miał, dlatego pogawędki z Gretą o tym, jak mijają mu dni bez niej, miały dla niego terapeutyczny charakter. Każdego wieczoru wyobrażał sobie, jak trzymając swoją ukochaną za rękę i wspólnie przyglądają się zachodzącemu słońcu.

Po kilku latach od śmierci ojca i matki zaczął malować swoją rodzinę. Chociaż nie umiał malować, starał się bardzo, aby zobaczyć swoich rodziców raz jeszcze. Swoją obraz, na którym widniała matka, ojciec i on, a w tle ich chata i las, zawisnął nad jego łóżkiem. Zawsze przed snem wpatrywał się w swój obraz

i przenosił się wspomnieniami w tamte czasy. Był zadowolony, że namalował rodzinę, dlatego zdecydował się również namalować swoją ukochaną Gretę. Jej portret nie wyszedł mu idealnie, bo malował ją z pamięci, jednak starał się skrupulatnie odwzorować jej twarz najlepiej, jak potrafi. Jej portret, nieco mniejszy od rodzinnego, postawił na szafce nocnej, również przy łóżku. Często jednak zabierał obraz ze sobą do łóżka, by zasypiać i budzić się przy Grecie.

Chociaż obiecał sobie, że nie ułoży sobie już życia z żadną inną kobietą i trzymał się z daleka od ludzi na tyle, na ile mógł, to postanowił przygarnąć błakającego się po lesie kota. Kot od jakiegoś czasu go obserwował i chodził za nim po lesie, mając nadzieję, że otrzyma od Henryka pożywienie. Był samcem, miał szarą sierść, ale ten błysk w jego ślepiach spowodował u Henryka, że jego serce zmiękło. Siadał na ganku, trzymał w ręku grzane wino i opowiadał Grecie, jak mijał mu dzień, a Gacek, bo tak nazwał zwierzaka, siadał mu na kolanach i głośno mruczał.

Henryk z każdym rokiem stawał się coraz słabszy i powolniejszy. Coraz ciężiej mu było ogrzewać dom samemu. Nie prosił jednak nikogo o pomoc i dzielnie sam palił w piecu. Wiedział, że powoli gaśnie, wyczekiwał śmierci i był na nią gotowy. Jednak jakaś część jego duszy bała się, że trafi do miejsca, w którym nie ujrzy ani swoich kochanych rodziców, ani Grety.

Pewnego czerwcowego wieczoru usłyszał hałasy dochodzące z lasu. Była to grupa młodych ludzi, którzy chcieli powitać wakacje ogniskiem i kiełbaskami. Henryka coraz bardziej irytowały te hałasy, zamierzał więc do nich iść i przegonić ich czym prędzej.

Gdy wychodził z domu, zauważył mężczyznę stojącego przed jego drzwiami. Był bardzo wysoki i blady. Jego zbyt szeroki uśmiech wprowadził Henryka w zakłopotanie.

– Dobry wieczór, Henryku.

– Dobry wieczór. Kim pan jest?

– Mam na imię Biestat. Jestem pana wielkim fanem. Cieszę się, że mogę wreszcie pana spotkać osobiście.

– Dlaczego pan mnie nachodzi po nocy?

– Nadszedł już ten czas.

– Mianowicie?

– Wyrównania rachunków, można powiedzieć.

– Przecież płacę rachunki regularnie.

– Nie o takich rachunkach mówię. Chodzi mi o tych wszystkich ludzi, których jadłeś.

– Co takiego?! To kłamstwa i bzdury.

– Ludzi możesz okłamać, ale mnie nie. Widzę ten mrok w tobie. Czyta się z ciebie jak z otwartej książki. Narozrabiałeś, oj narozrabiałeś, i to dużo. Skrzywdziłeś wielu ludzi i nie czujesz się winny.

– Jesteś diabłem? Śmiercią? Nastał już mój koniec?

– Pora, aby świat dowiedział się prawdy o Henryku. Krwawym kanibalu z Auschwitz.

– Nic na mnie nie masz.

– To się jeszcze okaże, Henryku. To się jeszcze okaże.

Biestat się wycofał. Wyglądał przy tym, jakby płynął. Jego czerwone ślepiec świeciły w mroku, a chaotyczny śmiech sprawił, że Henrykowi zakręciło się w głowie i uderzył nią o podłogę.

Kiedy otworzył oczy, zobaczył, że znajduje się w szpitalu. Strasznie bolała go głowa i czuł się bardzo słabo. Po kilku chwilach przypomniał sobie, co się stało. Pamiętał o dzieciakach w lesie, które były za głośno, oraz o tajemniczym gościu, który wiedział, że Henryk był kanibalem.

Starał się zachować zimną krew. Nie chciał po sobie dać poznać, jak bardzo się bał. Bał się Biestatata.

Niespodziewanie do jego sali weszło dwóch policjantów, którzy chwile wcześniej rozmawiali z lekarzem Henryka. Usłyszał delikatne pukanie i zobaczył głowę, która wyłoniła się zza drzwi.

– Dzień dobry, panie Henryku, można?
– Dzień dobry. Oczywiście można.
– Detektyw Kent i Detektyw Miller. Jak się pan czuje?
– W porządku.
– Chcielibyśmy zadać panu kilka pytań, czy jest pan w stanie na nie odpowiedzieć?

– Oczywiście.
– Pan jest właścicielem posesji graniczącej z muzeum Auschwitz?

– Tak.
– Mamy dla pana pewne informacje.
– Słucham.
– Otóż wczoraj wieczorem grupa młodocianych urządziła sobie biwak nieopodal pańskiej posesji. Dwóch nastolatków nieoczekiwanie oddaliło się od reszty grupy. Według ustaleń zobaczyli światło w pańskim domu i udali się w jego kierunku. Weszli jednak do pańskiej szopy i tam poddawali się czynnościom seksualnym. Byli odurzeni, a jedno z nich zapaliło papierosa i wzniciło pożar. Niestety pańska szopa doszczętnie spłonęła i się zawaliła. Bardzo nam przykro. Wiemy jednak, że pańska posesja jest ważna dla naszego kraju, doskonale znamy jej historię i pański bohaterski czyn. Jednak dzięki pożarowi, który wybuchł, znaleziono pana, panie Henryku. Leżał pan nieprzytomny przed domem.

– Co... co takiego?
– Zawaliła się pańska szopa.
– A to szczeniaki...
– To jednak nie jest najgorsze w tym zdarzeniu.
– Gdy zawaliła się szopa, próbowano w środku sprawdzić, czy nikogo tam nie ma – dodał drugi.
– Nikogo tam nie było?
– Dzięki Bogu.

– Ale znaleziono sporo ludzkich szczątków. W tej chwili trwają badania. Czy coś panu wiadomo o tym?

Henryk był już pewien, że tajemnicza istota, którą poznał feralnego wieczoru, miała rację. Wszyscy się prędzej czy później dowiedzą o tym, co robił w czasie wojny. Oczami wyobraźni widział, jak palą go na stosie albo wieszają na nieistniejącym już haku w jego szopie. Na samą myśl aż wzdrygnął. Postanowił jednak, że do niczego się nie przyzna. Będzie grał na zwłokę. Kto wie, może ta informacja nawet nie wypłynie. Poza tym nie czuł się winny, ale bał się kary, która na niego czekała od bardzo dawna.

– Jakie szczątki? O czym pan mówi?

– Ludzkie kości, które zostały zakopane pod pańską stodołą. Oczywiście nic jeszcze nie wiemy, bo trwają prace i badania nad zwłokami. Chcieliśmy tylko pana powiadomić o tym, co się wydarzyło.

– Nie wiem, co mam o tym wszystkim myśleć, chyba jestem jeszcze w szoku. Za dużo na dziś.

Henryk nadusił czerwony guzik, by przywołać pielęgniarkę. Czuł, że brak mu tchu. Przez tyle lat jego tajemnice były dobrze skrywane, a teraz przez grupę głupich nastolatków cały świat może się dowiedzieć o tym, co kiedyś robił.

– Nie będziemy panu więcej zabierać czasu. Odezwiemy się, kiedy będziemy mieć jakieś informacje. Życzymy zdrowia, panie Henryku.

Kilka chwil po naciśnięciu guzika do sali wbiegła młoda pielęgniarka. Kiedy zobaczyła dwóch policjantów nad łóżkiem Henryka, położyła dłonie na biodrach i pokiwała głową.

– Proszę natychmiast zostawić pana Henryka w spokoju! Nie widzicie, że jest w złym stanie?

– Musieliśmy powiadomić o zdarzeniu właściciela posesji.

– Chyba już czas na was.

– Do zobaczenia.

– Do nieszybkiego zobaczenia!

Spojrzała na nich spod byka i dała im do zrozumienia, aby wreszcie sobie poszli.

– Powinni panu dać spokój. Jest pan jeszcze zbyt słaby.

– Przypomina mi pani moją ukochaną Gretę.

– Oj, panie Henryku, to bardzo miłe, jednak musi pan odpoczywać. Zaraz ktoś przyniesie panu kolację. Powiem, żeby tacę z jedzeniem zostawił na stoliku obok. Niech pan teraz odpocznie i coś zje.

Po kilku minutach od wyjścia pielęgniarki do sali przyszedł młody chłopak. Pchał wózek z jedzeniem. Kiwnął głową i nie mówiąc ani słowa, postawił kubek oraz tacę z kanapką tuż obok Henryka.

Henryk wziął kilka kęsów kanapki z twarogiem i popił to ciepłą herbatą. Był wycieńczony i senny. Nie dokończył posiłku, odstawił talerzyk, po czym od razu po zamknięciu oczu zasnął.

Nocą Henryk gorączkował. Czuł się bardzo źle i było mu zimno. Nie mógł zasnąć i bał się, że policja w końcu odkryje to, co robił. Myślni widział, jak on, dom i chata są na ustach całej Polski. Nie chciał, aby ktokolwiek się o tym dowiedział. Bał się samosądu i krzywdy, jaką wyrządziliby mu ludzie. Nie chciał też skończyć w więzieniu. Podczas jego intensywnych rozmyślań, co robić dalej, usłyszał ciche pukanie do drzwi.

– Proszę.

Jego oczom ukazał się Biestat. Wyłonił się pewnie zza drzwi i uklonił, zdjąwszy kapelusz.

– Witam ponownie.

– Czego chcesz, dziwna zjawo?

– To nie do końca miłe powitanie, przyjacielu.

– Nie jestem twoim przyjacielem. Czego chcesz?

– Jeśli myślisz, że przyszedłem po twoją duszę, to jesteś w błędzie.

– W takim razie po co przyszedłeś i czym jesteś?

– Powiedzmy, że jestem czyścicielem. Albo może tym, który wyznacza sprawiedliwość na tym złym świecie.

– Przyszedłeś mnie ukarać?

– Nie do końca. Ja nikomu krzywdy nie robię. To ludzie wyrządzają sobie krzywdę sami.

– W takim razie po co przyszedłeś?

– Wpadłem sprawdzić, czy czujesz się winny.

– Winny czego?

– Doskonale wiesz czego, Henryku.

Biestat usiadł na skrawku łóżka Henryka i przyciągnął go spojrzeniem do siebie. Jego hipnotyzujący wzrok przeniósł Henryka z powrotem w czasy, kiedy wraz z ojcem mordowali Witka. Tylko tym razem to nie sąsiad był ofiarą, ale Henryk. To on był mordowany przez swojego ojca, to z niego jego ojciec wyciągał wnętrzności, a jego matka smażyła jego wątrobę na patelni. Henryk czuł się bardzo źle, chciał uciec z tego miejsca, które pokazywał mu Biestat. Słyszał paniczny śmiech swojego ojca. Jego ciało było ćwiartowane na kawałeczki, a tryskająca krew zabarwiła na czerwono stodołę, która później stanęła w płomieniach.

– Jesteś winny.

Biestat zniknął, a Henryk opadł na łóżko. Zaczął płakać i zmoczył łóżko. Wcześniej nie bał się śmierci tak jak teraz.

Kiedy się uspokoił, w rogu swojej sali zobaczył światło. Wstał z łóżka i podszedł bliżej. Światło przyciągało go swoim wzrokiem, tak jak wcześniej Biestat. Zaniemówił. Czuł radość i miłość. Gdy wyciągnął rękę, jego oczom ukazała się Greta. Łzy stanęły mu oczach.

– To ty. Moja kochana Greta.

Przytulił ją mocno i poczuł wszechogarniające ciepło. Greta odwzajemniła uścisk.

– To ja, mój kochany.

– Czy ja umieram? Przyszłaś mnie zabrać ze sobą?

– Nie, mój kochany, nie przyszłam cię zabrać. Chcę ci powiedzieć, że jestem zrozpaczona, bo nie poczuwasz się do winy po zamordowaniu i zjedzeniu tych niewinnych istot.

– Ale, kochana, ja już tego nie robię. Nie robiłem tego od twojej śmierci.

– Ale nie czujesz się winny.

– Nie mogę czuć się winny. Moi rodzice tak mnie wychowali, żebyśmy nigdy nie byli głodni. Taka nasza natura, musimy jeść, żeby przetrwać.

– Robiłeś źle i musisz ponieść konsekwencje.

– Zrobię wszystko, co tylko mi rozkażesz, tylko zabierz mnie ze sobą. Bardzo za tobą tęsknię.

– Henryku, miłości moja... – Poglądziła go po policzku. – Nie mogę cię zabrać, bo to ty musisz dokonać wyboru.

– Jestem gotowy umrzeć za ciebie.

– Musisz ponieść konsekwencje.

Światło Grety wraz z nią zniknęło, a Henryk upadł na podłogę. Zaczął łkać jak szalony. Czuł, że nikt go nie rozumie, a policja i ludzie również nie rozumieją tego, co robił. Nie chciał dopuścić do siebie myśli, że cała sprawa się wyda. Choć kochał Gretę z całego serca i tęsknił za nią, to nie zamierzał brać odpowiedzialności za swoje przewinienia. Nie rozumiał też pojawienia się Biestata. Ale podjął decyzję. Wiedział, że jego czas nadchodzi, dlatego podszedł do stolika, na którym stała niedojedzona kolacja, i chwycił za nóż. Po raz ostatni spojrzął na kanapkę z twarożkiem i kubek z herbatą. Nóż nie był ostry, ale był czysty. Do dziś pamiętał, jak jego ojciec kazał mu zawsze dbać o noże. Spojrzął na niego i zobaczył w nim swoje odbicie.

Przywołał wspomnieniami swoich rodziców i wyszeptał:

– Kocham was.

Nożem zadał dość zdecydowany cios w tętnicę szyjną. Wylewająca się krew bardzo szybko poplamiała sterylnie czystą podłogę. Henryk złapał się za gardło i próbował łapać oddech raz za razem. Z każdą jego próbą, jego naturalna reakcja przetrwania słabła, a Henryk upadł na podłogę, z której już nie wstał.

Policja wraz z zespołem specjalistów bardzo szybko odkryła, kto był mordercą tych kilkunastu osób, których ciała były zakopane pod chatą. Samobójstwo Henryka potwierdziło to dostatecznie. Noże, tasaki oraz hak były wystarczającym dowodem na to, że Henryk był również kanibalem, o czym miała dowiedzieć się już wkrótce cała Polska.

BIESTAT

Na pewno jesteś ciekaw, drogi Czytelniku, co mam Ci do zakomunikowania. Jak zauważyłeś, sprawiedliwość, która dosięgnęła bohaterów, była jak najbardziej zasłużona. Na wstępie muszę tylko powiedzieć, że nie zabrałem ich duszy do piekła, nie zawierałem z nikim żadnego paktu. Nie jestem diabłem, jak niektórzy zdołali już mnie nazwać. Jestem Panem mroku, a piekło i diabeł nie istnieje, a przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo. Ludzie dla mnie nie pracują i nigdy nie pracowali. To ja się pojawiam na ich życzenie. Zawsze tam, gdzie mnie potrzebują. Ogarnięci chaosem, mrokiem i krwawymi wizjami ranią niewinnych. Ja im tylko pomagam przestać czynić zło, bo tego pragnie w głębi serca ich dusza. Nawet jeśli o tym nie wiedzą. Jestem czyścicielem zła i do niego nikogo nie zmuszam. Pojawiam się tam, gdzie zło się rodzi w czeluściach ludzkich myśli.

Zapewne zastanawiasz się, skąd nagle się pojawiłem w życiu opisanych tu bohaterów?

To bardzo proste. Pewna nieudolna wróżka, zamiast rzucić klątwę niepowodzenia na Małgorzatę, przez przypadek wywołała mnie. Zanim to się jednak stało, działałem w zaświatach, pochłaniając mrok. Ale jak mówiłem wcześniej, piekła nie widziałem na swoje oczy od swojego istnienia. Wracając jednak do tematu... No więc kiedy ta pseudowróżka mnie wywołała, o czym do teraz nie wie, zacząłem swoje działania na ziemi. Naszych bohaterów namierzyłem jak radar. Pochłonąłem ich mrok, by

urosnąć w siłę. Nawet nie wiedziałem, że po tej stronie mrok jest intensywniejszy i smaczniejszy. Wszystko wygląda tutaj zupełnie inaczej niż w zaświatach, co jest oczywiste. Tutaj płynie życie, a w zaświatach śmierć. Ludzie nie błakają się w nieskończonym marszu swoich słabości i bezradności. Ludzie tutaj popełniają błędy, kochają, nienawidzą, śmieją się i płaczą. Myślę, że zabawię tutaj dłużej. Być może poznasz jeszcze więcej historii, w których biorę czynny udział.

Do zobaczenia wkrótce, Czytelniku.

Biestat

SPIS TREŚCI:

Okładka

Strona tytułowa

Szaleństwa Małgorzaty.

Rozdział I

Rozdział I

Rozdział I

Rozdział I

Rozdział I

Rozdział I

Rozdział I

Rozdział I

Rozdział I

Rozdział I

Rozdział I

Laleczka

Wszystkich Nieświętych

Smakosz

Biestat

Zła się nie ulękne

ISBN: 978-83-8313-754-4

© Justyna Pawlikowska i Wydawnictwo Novae Res 2023

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody Wydawnictwa Novae Res.

REDAKCJA: Monika Turała

KOREKTA: Magdalena Brzezowska-Borc

OKŁADKA: Michał Duława

FOTO: andreiu88 | Shutterstock.com



| **zaczytani** | **AMARE** | **NOVAE RES**

Wydawnictwo Novae Res należy do grupy wydawniczej Zaczytani.

Grupa Zaczytani sp. z o.o.

ul. Świętojańska 9/4, 81-368 Gdynia

tel.: 58 716 78 59, e-mail: wydawnictwo@zaczytani.pl

<http://zaczytani.pl>

Publikacja dostępna jest na stronie zaczytani.pl.

Opracowanie ebooka

Katarzyna Rek